...cokolwiek tworząc poszerzasz swą wolność...

DIE LEERE # 6

underground D. I. Y. zine

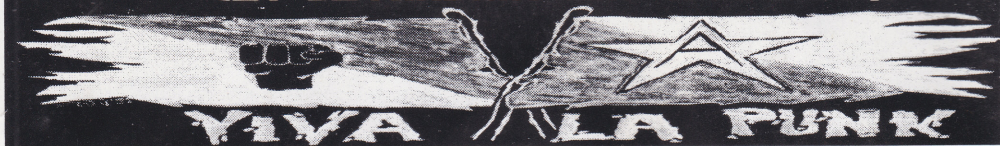
...punx / noise / crust / experimental...

autonomiczna
wkładka
artystyczna

Cień Duszy #1

FILTH OF MANKIND
KILL YOUR TELEVISION
TWILIGHT CIRCUS
LEGENDARY PINK DOTS
SPEAR
PSYCHONEUROSIS
STUPOR

PUNKTURYSTYKA
E ESPERANTO



Coś na początek

Saluton odmieńcy! Znów atakujemy spokój Waszych dusz parszywym, bełkotliwym słowotokiem pisanym. Jak widzicie, dodając (na koniec) kolejną literkę (tym razem E) do DIE LEER, utrzymujemy wciąż pozycję zina z najbardziej dynamiczną nazwą (chociaż jest to wciąż ten sam stary poczciwy DILER). Kontynuujemy w numerze stałe bloki tematyczne: "punkturystyka", "a może by tak...", etc. od teraz będzie też kącik sztuki - CIEŃ DUSZY - artystyczna wkładka autonomiczna (jako namiastka naszego art zina, z którym trochę przegięliśmy) oraz set esperancki.

Słów parę o #4/5. Nakład wyniósł 224 sztuki (a nie 300 jak chcieliśmy). Było tam trochę błędów: literówek, przeinaczeń i zniknięć. W zasadzie nie sądziłem, że będzie ich taka ilość. Staraliśmy się zachować poprawność ortograficzno-gramatyczną, ale zbyt duże grono przepisywaczy (niesolidność niektórych z nich) nie pozwoliło na dogłębną korektę. Do tego sam komputer robił czasem niezłe numery. Obecnie przepisujemy teksty w małym gronie - trochę czasu to zabiera, ale mamy przynajmniej pewność, że wszystko jest dobrze zrobione. Wojna błędom wymówiona!

Tworzyć zina jest czymś zaiste niepowtarzalnym. Ma to ten swój specyficzny urok, zapewniający całą gamę głębokich, skrajnie przeciwstawnych doznań - od prostracji przy przepisywaniu i łatwieniu kasy, po euforię, która towarzyszy otwieraniu paczki z drukarni. Uczy przy tym zaradności i "kombinowania"; sprzyja poszerzaniu kontaktów, podnosi kwalifikacje i umiejętności różnej natury etc. Jednym słowem szkoła życia (he, he).

No i tyle tej grafomanii. Kończę, bo nic ciekawego do głowy mi już nie przychodzi. Czekamy na listy od Was, co sądzicie o piśmie. Kolejny numer jesienią 2000. Niech żyje D.I.Y!!!

Tom

<u>Redakcyjna stopa - wtopa:</u>
Tomaso Komar - koordinejszyn end menedżment,
Roberto Johnson - los computeros,
Lejba Gruschka - redakcyjny owsik czyli nihil novi.

Zasłużeni: Konrad Wallenrod (DIE LEERE sekcja Olsztyn), Marcos, Ania, Majzner, Rav (Yasło), Lukaso (Andrychów), Arek (Mielec), Wiśnia i Brudi (Gostyk), Aguila, Karol Pieńko oraz kapele, które są w zinie.

Oł, fuck! Wsiąkły gdzieś pozdrowienia.

P.S.
Uwaga! Poszukujemy internautów, którzy nonprofitowo podjęliby się założenia cybernetycznej zajawki tego zine'a.

P.S.
Nasz redakcyjny boys band - IDENTYFIKSACJA SIEDEM (noise punx core) chętnie przyjmie zaproszenia na koncerty. Gramy na standardowych warunkach. D.I.Y. NOT M.T.V.!

KONTAKT:
TOMASZ KRZEMIENIEWSKI
UL. PÓŁNOCNA 30/34
09 - 402 PŁOCK
TEL. (024) 264 01 35





ESPERANTA L'BANKO DE ADRESOJ, to inicjatywa prowadzona przez LA VERBO z Andrychowa, NEVER B-29 z Mielca, oraz przez DIE LEERE, która ma na celu stworzenie komunikacyjnego kręgu ludzi chcących porozumiewać się za pomocą esperanto. Utworzenie banku adresów będzie istotnym ułatwieniem w nawiązywaniu kontaktów w obrębie sceny DIY w Polsce i na świecie.

Systematycznie drukowana i ciągle aktualizowana lista adresowa stanie się przydatnym narzędziem w korespondencji, a podzielenie jej pod względem zainteresowań, potrzeb i oczekiwań korespondentów zagwarantuje szybkie porozumienie się.

Zachęcamy do włączenia się w inicjatywę:

★ pragnących rozpocząć przygodę z esperanto;
★ kapele chcące zaistnieć na esperanto-scenie niezależnej za granicą;
★ grupy ekologiczne, antyfaszystowskie, wolnościowe, etc.
★ wytwórnie alternatywne;
★ wszystkich pragnących łatwo i szybko nawiązać przyjaźnie i znajomości...

Prosimy o kontakt w tej i innych sprawach dotyczących esperanta na scenie! Tylko od ilości zainteresowanych zależy puszczenie inicjatywy w ruch i jej powodzenie!!!

LA VERBO
ŁUKASH
P. O. BOX 239
34 - 120 ANDRYCHÓW

NEVER B-29
AREK JELEŃ
UL. NIEPODLEGŁOŚCI 8/2
39 - 300 MIELEC

EYE FOR AN EYE

Zespół EYE FOR AN EYE powstał w 1997r. w Bielsku-Białej. Od tego momentu, do chwili obecnej w zespole zaistniało wiele zmian personalnych, na ten moment natomiast skład zespołu wygląda następująco:
Anka - wokal, Damian (Cielak) - gitara basowa, Rafał (Wiśnia) - perkusja, Tomek - gitara.
Muzykę którą z lepszym, lub gorszym skutkiem tworzymy można określić mianem H-C/Punk, choć nie wstydzimy się także pewnych wpływów trash metalowych. Przekaz jaki niosą ze sobą nasze teksty, nie jest dla nas sprawą marginalną. Jednak nie czujemy się na tyle wyjątkowi, by kogokolwiek pouczać, dlatego nie można tu znaleźć żadnego kodeksu moralnego. Treść tekstów wynika z osobistych doświadczeń i refleksji ich autora. Pojawiają się w nich także tematy nieobce czytelnikom niniejszego artykuliku jednak forma ich przedstawiania i wartościowania jest prywatnym punktem widzenia członków zespołu.
Poza graniem w zespole dwoje z nas (Anka i Tomek) działa w stowarzyszeniu "Inna Kultura"- które to zajmuje się promowaniem na terenie Podbeskidzia kultury alternatywnej. W związku z tym współorganizujemy koncerty, wieczorki poetyckie, happeningi, akcje uliczne, współwydajemy info-zina pt.: "Kwadrat" oraz robimy kupę innych fajnych rzeczy. Poza tym Damian jest redaktorem pisma literacko-poetyckiego "Szafa", a także prozaikiem, poetą, oraz aktywnym członkiem "Stowarzyszenia Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej".
Wszyscy natomiast na co dzień studiujemy, pracujemy Anka jest nauczycielką języka polskiego), imprezujemy, polityjkujemy, smucimy się, cieszymy, narzekamy, plotkujemy, itp.
Do tej pory udało nam się zagrać kilka koncertów, niestety nie doczekaliśmy się jeszcze w swoim dorobku żadnej taśmy (choć to w niedługim czasie powinno się zmienić).
Kontakt z zespołem na tematy dowolne, najlepiej koncertowe (bo takowe chętnie gramy) pod adresem:

Tomasz Świstak
ul. Bogusławskiego 7/16 43-300,
Bielsko-Biała,
lub telefonami: Tomek i Ania-(0-33) 814-95-74, Rafał- (0-33)811-43-58, Damian-0604-360-882

Na koniec korzystając z okazji pragniemy serdecznie pozdrowić wszystkich byłych członków EYE FOR AN EYE, stowarzyszenia: "Inna Kultura"(za to że im się w ogóle coś jeszcze chce się robić), "Nigdy Więcej", "Stowarzyszenie Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej" całą bielską ekipę H-C/Punk/Metal, wszystkich przyjaciół oraz znajomych, a także Ciebie drogi Tomku za udostępnienie nam miejsca na łamach twojego zina.



1.

"Odejdę zapomnieć, zostaną te słowa. Niech myśli
istnieją zatopione w ścianie.

Gdy wiara jak książka, od kurzu biała i zamknięta.
Gdy pewność jak motyl trwa chwilę, umierając wraz
z latem.

Odrzucę to imię, przemocą nadane.
Niech dźwięk ten- Milijon- rozbrzmiewa w gitarze.

Gdy sieć gęsta marzeń, przez płomień myśli
wypalona.
Gdy wiatr zdarzeń w spiżu bezmyślnie szumi jak w
popiele.

Przeniknę bez słowa w czerń ramy przeszłości.
Zamilkną rozmowy o białych wartościach.

Gdy bledną ofiary przez młodych bogów
dyktowane.
Gdy milkną fanfary, tak wyraźnie po dziś

2.

"Uciekać przed szarością tego
miasta,
Uciekać przed brudem naszych
ulic,
Uciekać przed ciężką ręką ojca,
Uciekać przed łzawym wzrokiem
mamy,
Uciekać to należy do nas,
Uciekać- do naszego pokolenia,
Uciekać przy pomocy wyobraźni,
Uciekać kanałem strzykawki.

Pośród zapomnienia umierać,
mimo lat młodych.
Bez względu na wszystko umierać,
na złość Bogu...
NA ZŁOŚĆ BOGU...!!!"

GŁÓWNA PLATFORMA

CREW KONIN

W 1997 r. po rozpadzie grup DICKHEAD i MORFIS zapanowała w nas pustka, którą musieliśmy wypełnić. Mała iskra i pojawiają się dwa całkiem nowe zespoły: PUNISHMENT i PROJEKT X. Od samego początku do chwili obecnej miejscem prób (jak i innych kapel konińskich) jest studio "Gram". Nie mamy co liczyć na próby w Domu kultury, muzyka nasza jest mało strawna dla tak szacownych placówek. To nawet dobrze - nie musimy iść na jakieś podejrzane układy panów instruktorów i tym podobnych typów. PUNISHMENT gra w składzie: Kolaj-voc, Falens-git, Jarek-bas, Zbychu-perk. W zespole tym krzyżują się fascynacje jej członków: punk, hardcore, metal. Gramy dla siebie, chociaż wielu przyjaciołom bardzo się to podoba. Zagraliśmy już kilkanaście niezłych koncertów. Kręci nas każdy następny koncert, utwór, próba, rozmowa z kimś po koncercie. Anty rasizm, równouprawnienie, prawa człowieka, nasze rozterki - wszystko to znajduje ujście w naszych tekstach.
Być może nie byłoby tego zespołu, tej atmosfery, bez innego konińskiego zespołu - PROJEKT X: Kujawa, Raku-voc, Falens jr., Maciej-git, Koniu-bas, Kaczmar-perk, Juras-dobry duch. Energiczny i bardzo melodyjny hardcore jaki prezentują w połączeniu z niezłymi tekxtami dają piorunującą mieszankę. Świat zdominowany przez pieniądz, antymilitaryzm, podziały wśród ludzi - to wszystko w dość idealistyczny sposób porusza PROJEKT X. W listopadzie 98 powstał nowy zespół - PRESHRUNK, mocny, szybki OLD SCHOOL HC. Cały czas pracują nad nowymi numerami. Jest to zajebisty zespół. Grają w składzie - Wieloryb-voc, Falens jr-git, Kozioł-bas, Kaczmar-perk. Najlepsze koncerty gra się nam we trójkę - jest niezła zabawa, zarówno nasza jak i publiki. ostatnio przyjaźnimy się z kapelami metalowymi: AMNESTY i MORDIUS. Zaowocowało to kilkoma super wyjazdami na koncert. Jest jeszcze zespół ZWĘGLONA STARUSZKA - który dopiero zaczyna grać. Grają prostego PSYCHO PUNKA. To tyle. Pozdrawiam.

Kolaj

KONTAKTY:

PUNISHNENT
Jacek Kolski
Chrobrego 22
62 - 510 Konin

PROJEKT X
Łukasz Rakowicz
Makowa 2/12
62 - 510 Konin

PRESHRUNK
Mateusz Nowak
Hiacyntowa 5/38
62 -510 Konin

A MOŻE BY TAK...

TURYSTYKA INACZEJ

CZYLI DZIEŃ BEZ PRĄDU

Gdy za oknem plucha, leje, wieje i ziąb jest okrutny, najmilej w ten czas siedzi się w zaciszu domowego ogniska. Jednak, jak przystało na rasowych punkturystów-nonkonformistów, nie będziemy kimać w fotelu i bezmyślnie gapić się w ekran telewizora. Proponuję alternatywny sposób spędzenia tego okresu. Otóż, drodzy kamraci, co byście powiedzieli na imprezę pod nazwą DZIEŃ BEZ PRĄDU - taką domową i nieco zubożoną wersję szkoły przetrwania. Przez jedną dobę w ogóle nie używamy żadnych urządzeń, zasilanych energią która "kopie". * To może być wspaniała przygoda, która potrafi dostarczyć niezapomnianych wrażeń, a co więcej, obnażając nasze słabe strony (jacy to jesteśmy "mali" bez cywilizacji), skłania nas do głębszej, inspirującej refleksji. Jeśli mi nie wierzycie albo twierdzicie, że to co mówię to czcze frazesy, bo każdy przecież i tak potrafi obejść się bez prądu, to zapraszam do sprawdzenia tego na własnym przykładzie, a przekonacie się, że to wcale, na dłuższą metę, nie jest tak oczywiste i proste... Podejrzewam, że już po godzinie zaczniecie odczuwać niepokojące znużenie tą sytuacją i pokusę, by przełożyć to na kiedy indziej, bo cóż to za życie bez komputera, radio czy magnetofonu ? Jakiż to świat wydaje się wtedy pusty, jakże to dzień niemiłosiernie się dłuży bez tych "złodziei czasu". Ale może by tak spojrzeć na to też z odwrotnej strony - jakże to nasze dotychczasowe życie było banalne, pozbawione głębszych treści; wystarczyło bowiem kliknąć telewizor, a świat od razu stawał się kolorowy... A teraz jest pustka. Cisza. Brak czegokolwiek, co nachalnie atakowałoby nasze sensory. Czy potrafimy się w tym odnaleźć ? Jedyną rozrywką może być teraz słowo mówione lub słowo pisane. Przypomnijcie sobie, kiedy to ostatnio czytaliście jakąś książkę ? A ile to godzin dziennie oglądało się głupie filmy... Trywializacja , co? Dopiero teraz, dystansując się, można dostrzec te pewne rzeczy, które dotychczas były poza zasięgiem naszej percepcji. Wpływ cywilizacji jest potężny...

Robi się ciemno. Wchodząc do pokoju, szukasz odruchowo włącznika światła. Stop! Przecież ma go nie być! Wyjmij świeczki z szafy. W blasku płonących knotów (ech, ta jonizacja ujemna...), miło wypić jest ciepłą herbatę, zwłaszcza gdy za oknem hula nienawistne wietrzysko. Po kwadransie siedzenia w półmroku, zauważasz że nie ma już co robić. Tymczasem to najlepsza pora na rozmyślania, medytacje czy też snucie planów kolejnych wypraw. Jakoś tak samoistnie przychodzi ochota na sen, choć to przecież jeszcze wczesna pora... Kiedy to tak szybko się położyłeś? Rano budzisz się nadzwyczaj rześki i jak nowonarodzony zaczynasz postrzegać świat.

Zapraszam wszystkich do tej formy "turystyki". Wędrówka prowadzi do miejsca naszego zniewolenia. Trafiając wprost do źródła, mamy szansę je przezwyciężyć.

Tom

* Oczywiście, można zrezygnować także z innych dobrodziejstw techniki: gazu, ogrzewania, ciepłej wody etc. Wszystko zależy od naszej pomysłowości.

FOTO KONKURS !!! BĄDŹ CZUJNY !!!

OGŁASZAMY KONKURS NA NAJFAJNIEJSZE ZDJĘCIE:

1. Z wakacyjnej podróży

Nie muszą to być fotki aktualne, te sprzed lat też śmiało można słać. Rozpatrywać będziemy prace w 2 kategoriach:

- *zdjęcie samego widoku (krajobraz)*
- *zdjęcie z ludźmi*

2. Z koncertu

Oczywiście dodam, że chodzi o fotki z koncertów kapel hc, punk, reggae etc. Zbychu Wodecki czy Natalka QQLSKA raczej nie mają szans (chociaż ta ostatnia, nazwisko ma dość zaangażowane "scenowo" , ale ani QQRYQ ani fani modnego ostatnio ska nic tu nie pomogą - he, he)

Termin nadsyłania prac (na adres redakcji) do końca grudnia 2000. Ogłoszenie laureatów w "zimowym" numerze DIE LEERE. Nagrodami będzie prenumerata roczna naszego zina oraz kasety magnetofonowe. Nadesłane prace

FOTO KONKURS !!! BĄDŹ CZUJNY !!!



Jak ma się materiał z taśmy "Prawdziwe oblicze" do tego, co tworzycie obecnie - zaszły jakieś istotne (słyszalne) zmiany?

Taśma w porównaniu z nowymi numerami brzmi bardzo miękko, co stwierdziliśmy zaraz po nagraniu tego materiału. Ogólnie było i jest O.K., ale było w tym mało "brudu" i brakowało tego agresywnego brzmienia jakie osiągamy na koncertach. Nowe kawałki są bardziej dynamiczne, ostrzejsze i brzmienie jest pełniejsze dzięki dojściu do składu drugiego gitarzysty. Czuć to wyraźnie słuchając naszych dwóch nowych kawałków na split 7' z VERRECKE. Jest ostre brzmienie, ale także sporo melodii. Co daje, przynajmniej dla nas, świetny efekt.

KONCERT W HAMMERSTADT '99



Czy "scena" nie powinna czuć się zaniepokojona fuzją N.I.C. i MALARIE (w końcu taka koncentracja kapitału, pozycja monopolisty) ? A tak serio, co jest przyczyną tak bliskiej współpracy?

"Scena" już czuje się zagrożona powstaniem korporacji N.I.C. / MALARIE. A tak poważnie to połączenie wyszło wielu uczestnikom sceny na dobre (przynajmniej jeśli chodzi o mnie, Martina). Ja zajmuję się całą dystrybucją, a Martin spokojnie może zająć się wydawnictwem, związanymi z nim planami. A o przyczynach tak bliskiej współpracy mogę mówić tylko za siebie. Moje distro na przełomie 1999/2000 przeżywało totalny regres. Działalność stała pod znakiem zapytania. Spowodowane to było wieloma problemami. Natomiast co do Martina, to wiedziałem, że wyprowadza się z Polski do Czech i poszukuje kogoś odpowiedzialnego do prowadzenia jego "interesów" w Polsce. Jakoś tak się zgadaliśmy, ja zaproponowałem współpracę, on się zgodził. Chyba uznał, że jestem tym "odpowiednim kimś" (he, he) i tak się zaczęła nasza współpraca. Wszystko oparte jest na obustronnym zaufaniu i współpracy.



JESTEŚMY ZAJEBIŚCI - - MĘSKA CZĘŚĆ STUPORA PRZED KONCERTEM CODE 13

Może mógłbyś zdradzić, jako dystrybutor, która muzyka sprzedaje się najlepiej (stawiam na Oi!) ? Twoje refleksje na temat aktualnych tendencji.

Oi! miał już swoje "10 minut", przynajmniej u mnie. Jakiś czas temu sprzedawałem dość pokaźną ilość kaset z muzyką Oi! Obecnie rynek jest już chyba nasycony, a nowych tytułów nie przybywa. Jeśli chodzi o obecne tendencje, to nie wiem, co jest na topie. Chyba koszulki i naszywki jeśli chodzi o sprzedaż na koncertach, a wysyłkowo to sprzedaję sporo winyli i CD - głównie czady (crust, anarcho, grind), ale sporym zainteresowaniem cieszy się emo, to nastrojowe jak i to brudne - emoviolence. I wreszcie upadek punky reggae. Moim skromnym zdaniem kolejnym boomem na scenie będzie old school hc. Już są pierwsze symptomy - zainteresowanie wydawców kapelami, które tak grają.



Powiedz coś o winylach z udziałem STUPOR-a. Czy są one zapowiedzią nowego, długiego materiału (czyżby LP)?

Z udziałem STUPOR'a ukazały się już dwa split single. Pierwszy ukazał się w korporacji N.I.C. / CHAOS W MOJEJ GŁOWIE z VERRECE ze Strzelec Opolskich. Drugi split wyszedł w MALARIE wspólnie z HARUM SCARUM z USA. Trzeci i na razie ostatni najprawdopodobniej ukaże się w Niemczech HOMBRE LOBO REC. Z niemiecką crust kapelą SUBLIME, ale to jest dopiero uzgadnianie (może wszystko wyjaśni się w połowie roku?). Wszystkie kawałki z tych singli ukazały się na split kasecie ze SLAUGHTER HOUSE (Hiszpania) wydanej w Hiszpanii (HFN/IMA). Single te nie są zapowiedzią longa, po prostu nagraliśmy te kilka kawałków z myślą o wydaniu ich na winylach i udało nam się dzięki pomocy różnych osób osiągnąć to. W przyszłości (koniec roku 2000) prawdopodobnie coś nagramy. Będzie to dłuższy materiał i same nowe kawałki. Być może ukaże się to w formie 10", ale na pewno wyjdzie w formie kasetowej.

KROK PODSTAWOWY W POGO
KUDŁATY NIE TRZYMA TEMPA

To tyle. Dzięki za ten mini interview. Coś do dodania?



Dzięki za możliwość zaistnienia na łamach DIE LEERE'a. Pozdrowienia dla przyjaciół i znajomych. Jeśli kogoś interesuje zdobycie naszych nagrań (MC, 7") to może w tej sprawie pisać bezpośrednio do nas (namiar na końcu). Pod tym adresem także solidna dystrybucja produktów sceny (katalog = koperta + znaczek do 50 gr.). Jeśli ktoś jest zainteresowany zaproszeniem STUPOR'a na koncert oto nasze warunki: zwroty kosztów podróży (paliwo lub 4 x N i 2 x 50%) + 100 zł, wegetariańskie jedzonko, ewentualny nocleg, nagłośnienie pod dwie gitary + bas + dwa mikrofony. Możemy przyjechać z własnymi tyłami - wtedy warunki do uzgodnienia.

Nasz adres:
Robert Mirecki
Sinapusia 15c/6
56 - 400 Oleśnica

Do przeprowadzenia wywiadu z ostrzeszowską formacją KILL YOUR TELEVISION zainspirowały nas dźwięki z ich debiutanckiej płyty pod tym samym tytułem. Lekki transik, intrygujące texty - to co DILERZY lubią najbardziej. W imieniu zespołu na pytania odpowiadali Dawid i Pilu.



KILL YOUR TELEVISION

Przybliżcie nam swoje początki - kiedy zaczęła się Wasza przygoda z muzyką? Czy wzorem wielu innych kapel rozpoczynaliście od punkrocka?

Nasza przygoda z muzyką zaczęła się już w przedszkolu... Już wtedy fascynowały nas tak ostre kapele jak EUROPE czy METALLICA (ha ha ha). Myślę, że każdy z nas chciał już wówczas mieć gitarkę czy perkusję i walić w nią bez opamiętania... Potem przyszły czasy podstawówki..... wtedy to odkryliśmy tak magiczne zespoły jak DEAD KENNEDYS, DEZERTER, APATIA itd. Wtedy też nadszedł dzień, kiedy postanowiliśmy założyć własne punkrockowe zespoły, bo co można było grać nie umiejąc grać. W historii każdego z nas, tych zespołów było kilka. Jednak historia KYTV zaczęła się wraz z założeniem EXHAUST. Wiosną 97 zaczęliśmy razem grać. Było nas czterech. Po roku czasu odszedł od nas Piotrek (ówczesny basista) i zostaliśmy w trójkę. Wraz z odejściem Piotrka postanowiliśmy zmienić nazwę na KILL YOUR TELEVISION. Alek zaczął grać na basie, reszta została bez zmian...

Na waszej pierwszej taśmie wydanej przez GUSSTAFF Rec. wyczuwa się pewne akcenty pukowo-hardcorowej zadziorności. jak obecnie klaruje się wasza muzyka, w którą stronę zmierzacie?

To prawda. Słychać tam akcenty hardcore/punk... Ale jak wyjaśniłem już wyżej, związane to było z naszymi poprzednimi pankrokowymi zespołami. Pewnych rzeczy nie da się wyeliminować i pewnie będą one zauważalne w dalszej naszej twórczości (choć pewnie w o wiele mniejszym stopniu). Wyobraź sobie np. taką sytuację, że gdybyśmy "wychowali" się na country, a nie na punkrocku, to pewnie słychać byłoby w naszej muzyce jakieś motywy wieśniackiej Ameryki...

Natomiast nie mogę odpowiedzieć Ci w którą stronę zmierza KYTV, bo sami nie wiemy. Każda próba, każdy koncert jest swój sposób inny. Cały czas dążymy do tego, aby nasza muzyka była coraz lepsza, dawała nam więcej satysfakcji i mobilizacji do dalszego grania.

Wymień kilka kategorii estetycznych charakteryzujących KYTV.

Głównymi i chyba jedynymi kategoriami charakteryzującymi KYTV jesteśmy my sami. Nasz styl bycia, zachowywania się czy myślenia w taki, a nie inny sposób jest całą estetyką naszego zespołu. Nic więcej, tylko my. No i oczywiście fakt, że w przyszłości będziemy posiadaczami plazmowych telewizorów wiszących na każdej ścianie naszego domu.

Postrock, noise - z którymi z tych terminów bardziej się identyfikujecie? A tak w ogóle jak rozumiecie (czy one są ?) Idee NOISE - czy moglibyście podać jakieś wyznaczniki ?

Z niczym i nikim się nie identyfikujemy. I tak chcemy, aby pozostało do końca. Post rock, noise rock, punk rock czy inne nie mogą być żadnymi wyznacznikami! A poza tym nie rozumiemy idei Noise, bo żadnej takiej nie ma. Chyba, że ktoś stworzył sobie własną, indywidualną, ale ja nawet o takiej nie słyszałem... Także to pytanie jest trochę bezsensowne... Noise to tylko muzyka, tak samo jak punk czy hardcore, tylko, że nie posiada żadnej idei jako takiej... każdy odbiera ją na własny sposób. Ja osobiście uważam, że jest to muzyka bardzo emocjonalna (choć może jeszcze nie tak dokładnie w naszym przypadku), ale na pewno wyrażająca w pewien sposób uczucia itp.
Dla jednych punk jest czymś co wali na kolana, dla innych disko, a dla jeszcze innych noise. I myślę, że to bardzo dobrze, że wszyscy jesteśmy różnorodni. Nie każdemu wszystko musi się podobać... (staramy się grać muzyczkę jak najbardziej rozrywkową).

Inspiracje i fascynacje osobiste (nie tylko muzyczne)

Przede wszystkim muzyka, ale trudno tu znów definiować co dokładnie. Równie dobrze fascynuje nas ABBA, jak i nasi koledzy z ZENI GEVY, z którymi mieliśmy wspólne wojaże po wschodniej Azji... Jeżeli chodzi o te poza muzyczne to chyba wszystko. Jedzenie, książki, komixy, jedzenie, dobry film, Truściński, jedzenie.....

Zabij Swoją Telewizję. Skąd ta amedialność ?

Najgorsze pytanie... amedialność?... hmmm... wszyscy dobrze wiedzą, że media mają dobre, jak i złe. Nie chcemy, aby posądzano nas o nakłanianie do rozbijania telewizorów etc. Każdy powinien mieć własny pogląd na ten temat, kto go nie ma to już niestety jego problem... A co do nazwy to nie powstała ona z naszych przekonań, jest to tylko i wyłącznie dziełem przypadku.

Jak uważacie co będzie demonem wieku XXI ?

Trudno powiedzieć, ale myślimy, że takim prawdziwym demonem XXI w. będzie kryzys gospodarczy w Indonezji...

Ostatnio spotkałem się ze stwierdzeniem, że "ideologia zabija muzykę". Co wy na to ?

Ideologia to ideologia, muzyka to muzyka. Jeśli ktoś chce to łączyć to proszę bardzo, oby tylko nie przerodziło się to w fanatyzm. A tak swoja drogą muzyki powinni słuchać ludzie, którzy chcą jej słuchać. Bezsensowne jest przecież to, że pankowiec czy inny koleś (-żanka) słucha tylko i wyłącznie pankrocka, czy hardcore, bo mu ideologia nakazuje... Czy słuchanie jazzu, ambientu czy innych eliminuje go z szeregu hardcore/punk??? Dzięki takim głupim ograniczeniom mamy teraz podziały na scenie...

Pokuście się o określenie kierunku ewolucji współczesnej muzyki.

Kolejne pytanie, na które nie możemy udzielić pełnej odpowiedzi. W jaki sposób muzyka będzie ewoluować trudno powiedzieć. W jakiś sposób cały czas będzie się na pewno rozwijać. 20 lat temu też pewnie ktoś się zastanawiał, jak będzie brzmieć dzisiejsza muzyka. Kto myślał o minimal electro czy acid grind jazz noise, czy innych takich wynalazkach. Nie możemy prognozować, czas pokaże...

Jaka rolę w waszej twórczości odgrywa text? czy przewidujecie odejście od typowego schematu słowo muzyka na rzecz kawałków instrumentalnych?

W naszym przypadku text jest akurat urozmaiceniem muzyki. Śpiew jest dodatkowym instrumentem w zespole... Słowo dodatkowym czynnikiem wyrażającym emocje... Jedni mogą śpiewać, że wojna jest zła inni, że mają dziurawe spodnie...Przecież nie każdy zespół scenowy musi śpiewać o tym, co ich boli. My właśnie takim zespołem jesteśmy... Większość naszych nowych kawałków jest instrumentalna i to czasami wystarcza. Jeśli nie to powstaje tekst, to on właśnie jest dodatkową formą wyrazu... Bardzo często zdarza się, że tekst powstaje bezpośrednio na scenie i to jest bardzo fajne. Możemy sobie śpiewać o tym co nam przyjdzie do głowy w danym momencie...

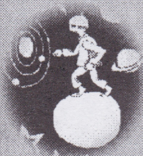
Jak się układa współpraca z GUSSTAFF Rec. ? Czy następny materiał również tam wydacie i właśnie kiedy to nastąpi ?

Współpraca z Januszem z GUSSTAFF Rec. układa nam się całkiem dobrze. Zdecydowaliśmy się powierzyć nasz materiał właśnie ze względu na nietypowy charakter rzeczy, które wydaje, a które wciąż są obce na polskiej scenie niezależnej. Już niedługo planujemy nagrać nową płytę, jednak wszystko uzależnione jest od pieniędzy i po części od czasu. Nowy materiał planujemy nagrać w wakacje. Najprawdopodobniej nagrywać nas będzie Paul Wirkus (Spokój, Mapa, Echo), ale o tym jeszcze sza. Właśnie czekamy na nowy materiał SPOKOJU, aby ocenić brzmienie studia. Jeśli nam się spodoba, pojedziemy całość nagrać do Paula, do Koloni. Jeśli nic z tego nie wypali, to materiał być może nagramy w Złotej Skale.

Adres:
Dawid Bargenda
Ul. Grunwaldzka 27
63 - 500 OSTRZESZÓW
Tel. 062 730 24 35

PUNKTURYSTYKA

Przenieśmy się tam, gdzie najmilej, a więc w krainę wspomnień...W wakacje 99 ekipa redakcyjna Die leere zine,a (w składzie Tom, Roberto, Marcos) wybrała się na mały rekonesans w pd.-zach. rejony kraju. Naszym celem bezpośrednim było Międzylesie (okolice Kotliny Kłodzkiej).



DIE LEERE TOUR 99

DZIEŃ 1

Spakowaliśmy trochę gratów i wyruszyliśmy z Płocka w niedzielę 18. VII o 4 rano pociągiem. Nie będę tu opisywał przebiegu podróży, w każdym bądź razie był to szmat drogi. Było parę przesiadek, zobaczyliśmy sporo miast by w końcu, po 17-tej znaleźć się w Międzylesiu. Aha, oczywiście nie można nie wspomnieć o wspaniałych widokach jakie zaczynają towarzyszyć za oknem pociągu, już gdzieś tak od Wrocławia (wzniesienia, pagórki - to nie lada atrakcja dla przybysza z mazowieckich nizin). Wychodząc z wagonu nie bardzo wiemy gdzie ruszyć - wszystko przez starą, mało aktualną i strasznie niedokładną mapę (od teraz nigdzie nie wybieram się bez nowej i dokładnej mapy topograficznej - po prostu szkoda nóg i nerwów). Postanowiliśmy iść przenocować na pobliską górę zwaną Bochoniakiem. Za cholerę nie możemy znaleźć najwyższego jej miejsca, skutkiem czego wybieramy na spoczynek uroczą polanę z widokiem na Międzylesie oraz otaczające je pasma górskie. Śpimy tylko w śpiworach, oglądając miliony gwiazd na niebie. Cudowny widok, a do tego jeszcze to cykanie świerszczy (swoją drogą są one olbrzymie - takie dłoniaki).

DZIEŃ 2

Wstajemy o 8-ej. Po śniadaniu i obmyciu w strumyku, ruszamy w dół, do miasta. Siedząc na rynku i popijając lokalne piwo ustalamy marszrutę. Kierunek Międzygórze, oczywiście na pieszo. Tuż za Międzylesiem, na rozstaju dróg, pod gruszą gotujemy obiad na ognisku (proteina sojowa + zupa w proszku - jest to niezłe). Jest już po południu, ruszamy w trasę. Wg oznaczeń mamy 4.5 godz. lub 9 godz. Niezły rozrzut, jak na tę samą trasę, ciekawe skąd te sprzeczności? Mijamy sympatyczną wieś Szklarnia i kierujemy się w stronę Jodłowa. Rozpoczynają się strome wzniesienia. Plecaki ciążą coraz bardziej, a zwłaszcza taki jeden, całkiem duży. Wymieniamy się nim co 200 m robiąc przy tym paruminutowe przerwy. Jest gorąco, a do tego to potworne zmęczenie. Jakoś mijamy Jodłów i "ostatni przyjazny dom" leśniczówkę "Jodłów". Teraz zaczyna się naprawdę górski etap. Jednakże jest już późno, idziemy jeszcze przez godzinę gdy zapada decyzja o noclegu. Zatrzymujemy się niedaleko szczytu Puchacz (1175 m) Ciężko znaleźć jakiś przyzwoity kawał ziemi na rozbicie namiotu. W końcu udało się, stawiamy namiot tuż przy samej drodze wśród drzew. Po posiłku (znowu ognisko) w tym nadzwyczaj pięknym zakątku (kilka strumyków, kamienie, wokół las) kładziemy się wyczerpani trudami dnia minionego.

DZIEŃ 3

Zmierzamy do Międzygórza. Wg planów mieliśmy być tam wczoraj, ale nic z tego. Teraz możemy iść trochę szybciej, bo w zasadzie mamy z górki (no, nie zawsze). Po drodze mijamy drwali, robotników i jakieś przedziwne maszyny. Tu i ówdzie trwa zwózka drzewa. Nasza dróżka wije się serpentynami po zboczach gór. Zatrzymujemy się czasami w jakichś uroczych zakątkach. W jednym z takich miejsc, przy strumyku było mnóstwo motyli. Usiadłem sobie na kamieniu i piłem piwo, rozkoszując się pięknem krajobrazu. W międzyczasie podleciał taki jeden motyl, usiadł na butelce i zaczął spijać tym swoim długim jęzorem alkohol. Możecie mi nie wierzyć, ale nawalił się nieźle ! jeśli leciał to najwyżej ze dwa metry i opadał. W zasadzie siedział mi na ramieniu, do czasu całkowitego wytrzeźwienia (ok. godziny). W południe jesteśmy w Międzygórzu (nawet strome zejście). To małe miasteczko zbudowane w alpejskim stylu, wrzucone jest w wąską dolinę i ze wszystkich stron otoczone lesistymi górami. W poszukiwaniu obozowiska docieramy do "dzikiego" pola namiotowego nad Wilczką - to już spory potok. Po rozbiciu namiotu zwiedzamy okolice m.in. długo zabawiamy nad wodospadem. Świetne miejsce. Przed tą powodzią sprzed 3 lat miał 27 m wysokości, jednak fala powodziowa zmyła koronę wodospadu skutkiem czego, skrócił się on o parę metrów, chociaż teraz też niczego mu nie brakuje, jeśli chodzi o estetykę. Wracając w dobrych nastrojach wchodzimy na obiad do restauracji. Później baraszkujemy na polu namiotowym. Rewelacyjna jest kąpiel w potoku. Woda jest naprawdę lodowata. W celu skosztowania doznań mistycznych polecam zanurzyć głowę pod powierzchnię H2O (niezłe uczucie). Po kąpieli najprzyjemniej jest położyć się w ciepłych promieniach słońca, tak też robimy. Wtem nagle spada ulewny, krótkotrwały deszcz (zresztą jedyny podczas całej eskapady) i trzeba bunkrować się w namiocie. Słońce zachodzi, kończąc kolejny dzionek.

DZIEŃ 4

Czas na zdobycie Śnieżnika (1425 m) - najwyższej góry w okolicy. Około południa wyruszyliśmy w drogę. Na szlaku było full ludzi, zmierzających tam gdzie my, tudzież stamtąd wracających. Po jakichś 2 godz. marszu, często przerywanego kontemplacją miejsc szczególnie pięknych, docieramy do schroniska pod Śnieżnikiem. Stamtąd, po kubku gorącej herbaty, wchodzimy na szczyt. Tu dopiero jest tłoczno. Odbijamy od całej tej rozwrzeszczanej gromady i siadamy opodal na kamieniach. Widok stąd jest zaiste imponujący. Widać teren w promieniu wielu kilometrów; dobrze, że widoczność jest niezła. Schodząc ze szczytu napotykamy kolesi z Bystrzycy Kł. (pozdrowienia!) - wreszcie pierwszy "scenowy" epizod, he (podobnież przybyli aby zaskłotować górę - hehehe). Zawzięcie dyskutując docieramy do obozowiska. Wieczorem ja zasypiam, podczas gdy moi 2 kamraci palą ognisko i po raz ostatni w Międzygórzu "imprezują"...

DZIEŃ 5

O 7 rano odjeżdżamy PKSem do Kłodzka. Stamtąd pociągiem dojeżdżamy do Polanicy Zdrój. W oczekiwaniu na kolejny autobus zwiedzamy ten sympatyczny kurort. Naszym dzisiejszym celem jest Kudowa Zdrój. Jesteśmy tam gdzieś w południe. Rozbijamy się na kempingu przy takim hotelu na drodze do granicy z Czechami. Zaraz też udajemy się tam, tzn. na granicę. Marcos jako człowiek z paszportem bryka po piwo. Po chwili jest i sączymy sobie czeski browar (Złoty

Bażant) w cieniu drzew, nieco na uboczu. Zapada decyzja, że M. skoczy jeszcze raz po trochę alkoholu. W międzyczasie podjeżdża do nas WOPista na motorze i wypytuje się co my tu robimy - zabawny incydent. M. nie było z dobrą godzinę, gdyż okazało się, że przy powrocie strażnicy nagle zaczęli robić totalną rewizję. Na nieszczęście dla Urz. Celnego, jednym z tych, którzy przeszli bez przetrzepywania toreb był właśnie nasz kompan, oczywiście z całym plecakiem przeszmuglowanego alkoholu (oj, napocił się chłopak w kolejce na przejściu). Zostawiamy wszystko w namiocie i po skromnym obiadku ruszmy na Błędne Skały. Jesteśmy tam po 2 godz., o 19-tej. Błędne Skały to taki skalny labirynt (całkiem spory - kilkadziesiąt hektarów) zbudowany z wielkich głazów. Niezapomniane miejsce epatujące swoją tajemniczością. Akurat nie było tam ludzi, gdyż było już późno i nawet kasy biletowe (to skandal, aby za zwiedzanie "naturalnych atrakcji" trzeba było płacić taką kasę) były zamknięte, co nas szczególnie ucieszyło. Po przejściu labiryntu (trwa to ze 30 min.), idąc do wyjścia krętą ścieżyną, mijamy świetne punkty widokowe - takie wielkie głazy, a pod nimi kilkudziesięciometrowe urwisko. Oczywiście włazimy na nie i przyglądamy się czeskiej stronie Gór Stołowych. Do obozowiska dochodzimy w nocy. Korzystając z doskonałych warunków sanitarnych (prysznice, kuchnia) miło spędzamy resztę wieczoru.

DZIEŃ 6, 7, 8

Rano ruszamy do Krotoszyna na Folk-Fest. Dojeżdżamy tam sporo po południu. Nie będę opisywał samego festiwalu, ale ogólnie było spoko. Dodam tylko, że ktoś drugiej nocy podarł nam tropik od namiotu, no a poza tym opuścił nas Marcos, który zrobił zjazd do domu.

DZIEŃ 9

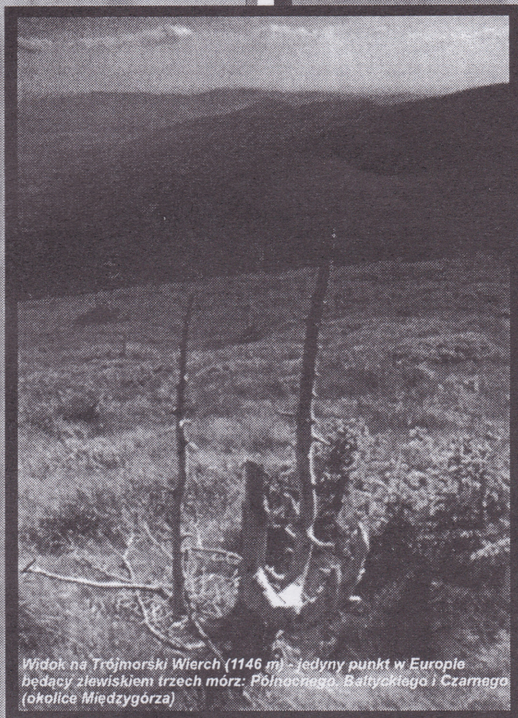
Z Krotoszyna, już we dwójkę, jedziemy pociągami do Karpacza (fatalny dojazd - 4 godz. czekania w Jeleniej Górze). Obozujemy tam na kempingu "Pod Dębami"(?), ceny są zabójcze, ale tu przynajmniej nikt nam niczego nie ukradnie, a z plecakami przecież łazić nie będziemy. Wieczorkiem robimy mały obchód miasteczka, no i w kimę.

DZIEŃ 10

Ten dzionek przeznaczamy by wejść na Śnieżkę (1604 m). Wyruszamy około 11-tej. Droga jest bardzo malownicza, a niektóre krajobrazy aż dech w piersiach zapierają. Na szczycie jesteśmy około 16-tej. Podczas gdy na dole było słonecznie to na szczycie przemarzliśmy chyba do samej kości. Wierzchołek pogrążony był w olbrzymiej chmurze. Przed oczami przelatywały tylko gęste opary mgieł. Widoczność z góry była fatalna. Pustynny horyzont widoczny najdalej na kilkanaście metrów pogłębiał tylko w nas nastrój tej tajemniczej baśniowości. I to co było powodem złego widoku ze Śnieżki zrekompensowało nam jednocześnie to, że nie mogliśmy spojrzeć na Karpacz i otaczające go wioski z samego szczytu. W schronisku "Na Śnieżce" wysyłamy kartki. Schodząc, mijamy i wstępujemy do wszystkich napotkanych schronisk po stempelki. Chwilę zatrzymujemy się przy stawie koło "Samotni". Jest on czarujący z tymi wszystkimi otaczającymi go (i odbijającymi się w toni) stokami. Później odbijamy nieco, ku skałom zwanymi Pielgrzymami. Mają one po dobrych kilkanaście metrów. Wdrapujemy się na same ich czubki, robiąc sobie pamiątkowe fotki. Zaczyna już zmierzchać, ruszmy z żalem do Karpacza. Tam trochę błądzimy, ale po 22-ej jesteśmy już na miejscu.

DZIEŃ 11

Dzisiaj po południu zwijamy się do Inowłodza (koło Tomaszowa Maz.) na festiwal. Do tego czasu żegnamy się z miasteczkiem, pakujemy manele oraz odmawiamy hordzie metali udziału w ich libacji. O 16-tej siedzimy już w pociągu. Po całonocnym pobycie na dworcu we Wrocławiu, łapiemy wreszcie pociąg do Częstochowy. Tam wysiadamy na przystanku dalej, wprowadzeni w błąd przez kasjerkę. Pół dnia mija zanim docieramy do "świętego miasta". W końcu po paru innych perypetiach docieramy do Inowłodza.



Widok na Trójmorski Wierch (1146 m) - jedyny punkt w Europie będący zlewiskiem trzech mórz: Północnego, Bałtyckiego i Czarnego (okolice Międzygórza)

DZIEŃ 12 i 13

Tradycyjnie nie napiszę nic o festiwalu poza tym, że nie było źle. Jesteśmy już kompletnie spłukani. Do tego w nocy ukradziono nam m.in. całe żarcie. Na szczęście udało nam się znaleźć jakiś zapuszczony sad za kościołem św. Idziego i od tego czasu bazujemy na jabłkach. Po południu, drugiego dnia, policja wypędza nas z "nielegalnego" obozowiska obok ośrodka (przez głupotę paru destruktorów). To przepełniło czarę goryczy. Nocując na boisku postanowiliśmy rano, w ostatni dzień imprezy, zmywać się do domu: ja pociągiem, Roberto stopem. Po drodze było jeszcze parę raczej niemiłych incydentów, ale szkoda o tym rozprawiać. W Płocku jesteśmy po południu.

Z traperskim pozdrowieniem
Tom

P.S.
Wiem, że nadużyłem w tym tekście słów typu: uroczy, malowniczy, wspaniały etc. Ale tak po prostu było (zresztą i tak słowo nie odda w pełni istoty rzeczy - trzeba o tym przekonać się na własne oczy, do czego gorąco namawiam!)
Niestety nie posiadamy żadnych fotosów z eskapady, gdyż później (ale to już inna historia) skradziono nam aparat wraz z filmem, na którym była cała dokumentacja wędrówki.

Beskid Niski

Beskid Niski to jeden z niewielu w Polsce obszarów, gdzie nie dotarła jeszcze masowa fala turystyki, a o cywilizacji to już nie wspomnę. Jest to zdecydowany plus tego regionu, zwłaszcza dla tych, którzy mają dość zatłoczonych kurortów i chcą nawiązać bliższy kontakt z Matką Ziemią. Przyroda przetrwała tu do dzisiaj w stanie zbliżonym do naturalnego.

Najważniejszym obszarem chronionym (od 1995 r.) jest Magurski Park Narodowy . Znajduje się on w centralnej części Beskidu Niskiego, obejmując grzbiet Magury Wątkowskiej i część głównego łańcucha Karpat. Ma 199,6 km. kw., z czego ponad 90% to lasy. Świat zwierząt jest bardzo bogaty. Stale obecne są: wilki, niedźwiedzie, rysie, żbiki, kuny, lisy, jenoty, wydry. W latach 80-tych dokonano udanej introdukcji bobrów. Spotyka się tu ok. 140 gatunków ptaków, m.in. orzeł przedni, orlik krzykliwy, puchacz, puszczyk uralski, bocian czarny. Występują także: żmija zygzakowata, gniewosz plamisty i salamandra. Innym ważnym miejscem chronionym jest Jaśliski Park Krajobrazowy, który powstał w 1992 roku. Oprócz tego jest jeszcze kilkanaście rezerwatów przyrody. Wspomniałem o położeniu, ale dość ogólnikowo. Beskid Niski rozciąga się od Krynicy do Komańczy. Obszar ten przed wojną zamieszkiwali Łemkowie – ludność należąca do grupy górali ruskich – niestety, później nie pasowali oni do ogólnego wizerunku Polski i zostali przesiedleni po akcji „Wisła" na zachodnie i północne tereny kraju. Pozostawione przez nich budynki powoli ulegały zniszczeniu; część zagród przestała istnieć w ogóle (dzisiaj można poznać te miejsca po zdziczałych sadach owocowych), a inne zostały zamieszkane. Jednakże najciekawszymi pozostałościami po kulturze łemkowskiej są cerkwie. Większość z nich, po małych pracach konserwacyjnych, stoi do dziś, jednak służą jako kościoły (jest to chyba na zasadzie wybrania mniejszego zła – lepiej jak odbywają się tam msze katolickie, które trochę różnią się od modlitw prawosławnych, niż jakby zostały całkiem zdewastowane lub wywiezione do skansenów). Dużym problemem byli swego czasu złodzieje, którzy włamywali się do cerkwi, ginęły bezpowrotnie ikony, starodruki, krzyże, księgi... Najciekawsze cerkwie znajdują się w Świątkowej Mł. i Wlk., Bartnem, Wapiennem, Kunkowej, Zdyni. Do dzisiaj zachowały się także krzyże przydrożne. Jest ich dosyć dużo, jednak z roku na rok, stan ich ulega pogorszeniu. Poza tym często można napotkać cmentarze. Mimo wysiedlenia i prześladowań, Łemkowie umieli zachować świadomość i tradycję. Ich wysiłki ocalenia narodowej tożsamości godne są podziwu. Kultura łemkowska nie zginęła, ma swoich poetów (Paweł Stefanowski, Seman Madzelan), zespoły folklorystyczne (Łemkowyna); w Zyndranowej k. Dukli znajduje się muzeum kultury łemkowskiej, a co roku w Zdyni odbywa się łemkowska watra. Na terenie Beskidu Niskiego jest też mnóstwo cmentarzy wojennych, gdzie spoczywają obok siebie żołnierze wojsk austriackich, niemieckich i rosyjskich (i wielu innych, biorących udział w obu wojnach). Tak wygląda ogólny zarys tego skrawka kraju, jeżeli ktoś chce dokładniejszych informacji, to odsyłam do przewodników i map, jednak jako że jest to text do działki „punkturystyka", muszę napisać o innych walorach Beskidu Niskiego.

W tym regionie znajduje się dość duża ilość opuszczonych domów i zagród, a więc w oczach punków miejsc do skłotowania. Osobiście nocowałem kilka razy w różnych miejscach; najciekawsze są





niedaleko zalewu w Klimkówce (idąc drogą od strony tamy w kierunku Uścia Gorlickiego, nieopodal kościoła, po prawej stronie znajduje się kilka budynków zagrodzonych i zarośniętych tak, że trudno dostrzec je z drogi – świetne miejsce na nocleg, a jakby ktoś myślał przyszłościowo, to na skłot lub komunę jak znalazł). Okolice tego zalewu jednak z dnia na dzień coraz bardziej zbliżają się do wyglądu Soliny – czyli tereny prywatne, burżujskie domki letniskowe, drogie pola namiotowe. Miejsce jest coraz bardziej nagłaśniane i reklamowane. Nakręcono tu kawałek wielkiego przeboju kinowego „Ogniem i mieczem".

Poza tym na terenie pastwisk znajduje się duża liczba szałasów, które są w dość dobrym stanie. Jak widać, wyjeżdżając w te strony można obyć się bez namiotu.

Ciekawa sprawa to miejscowość Czarne (to duże słowo – są tam tylko trzy domy). W jednej z chat znajduje się wydawnictwo „Czarne", szefem którego jest pisarz Stasiuk – coraz bardziej znany i uwielbiany przez młodzież odjazdową. Drugi dom zamieszkiwał swego czasu Jacob, znany z opowiadań zamieszczanych w „Mać Pariadce". Coś musi w tym być, że przyjeżdżają tu ludzie z drugiego końca Polski, by pisać teksty.

Teren Beskidu świetnie nadaje się na wycieczki rowerowe. Przez lasy ciągnie się mnóstwo dróg – kamienistych, utwardzanych oraz ścieżek po których można spokojnie wędrować i pedałować. Nie trzeba przy tym uważać na samochody – bez obaw, raczej ich tu nie spotkasz. Za to powinieneś tylko uważać na płazy i gady, które często wygrzewają się na drogach.

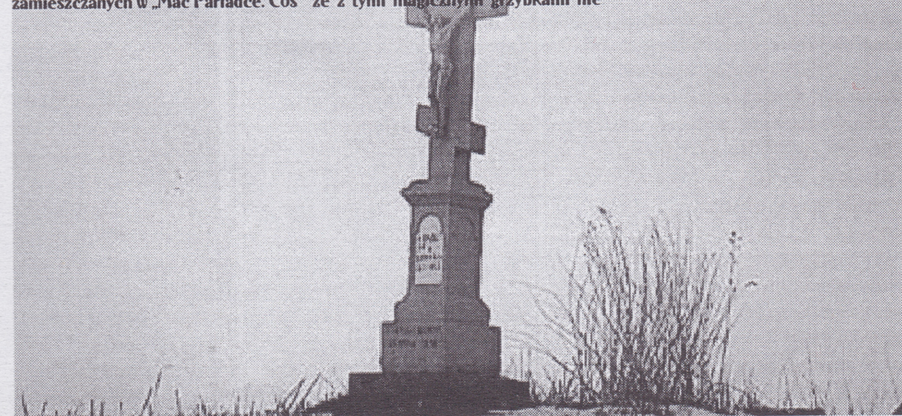
Innym zjawiskiem, które zainteresuje punkową brać, jest obfite występowanie psylocybów. Są prawie wszędzie, gdzie wypasane są/były owce. Wystarczy schylić się i poszperać w kępach trawy. Grzyby halucynogenne cieszą się ostatnio dużą popularnością, więc podam kilka miejsc, gdzie te magiczne i niepozorne roślinki rosną. Pierwsze miejsce to kultowa Banica – podobno Kajtek (punk z Rzeszowa) nazbierał tam trzy duże reklamówki – to taka legenda, ale na pewno sporo jest w tym prawdy, bo sam nieraz tam dużo znalazłem. Poza tym okolice Wysowej, Jasionki, Czarnej, Wyszowatki do kiepskich nie należą. Amatorów odurzania muszę jednak przestrzec, że z tymi magicznymi grzybkami nie wolno przeginać, zresztą do wszystkiego musicie dojść sami.

Do najciekawszych miejsc regionu należy zdecydowanie miejscowość Folusz. W roku 1999 odbyła się tam impreza integracyjno – rozrywkowa „Czarna Chata", no ale nie dlatego jest to najciekawsze miejsce – jej główne zalety to piękne widoki ze szczytów Diabli Kamień i Kornuty, i dodatkowa atrakcja: wodospad.

Inne ciekawe miejsca to Krempna, Huta Polańska, Bartne, Żydowskie ...

Punktami wyjazdowymi w magiczne miejsca Beskidu Niskiego są miasta: Gorlice, Jasło, Krosno. Autobusy PKS dowiozą was prawie wszędzie. Trzeba tylko uważać na to, aby za daleko się nie zapuścić w czasie spaceru/przejażdżki, bo do granicy ze Słowacją już tuż tuż. Ostatnio zwiększyła się liczba patroli i można nabawić się problemów. A jeśli chcecie wyskoczyć na tanie piwko do Słowacji, to polecam przejścia graniczne w Koniecznej i Barwinku. Jak widać miejsce jak z bajki – zapraszam do wędrówki po Beskidzie Niskim, bo warto!

RAV!





SPEAR

Spear to łódzka grupa, której dokonania najczęściej opisywane są jako mistycyzujce, magiczne. Słuchając albumów owego zespołu ma się wrażenie uczestniczenia w podróżach duchowych, psychicznych. Czy tak jest naprawdę ? Wystarczy posłuchać którejś z płyt Spear.

*** Przedstaw w skrócie historię grupy SPEAR ?**

S: Początek w 1992, a może dużo, dużo wcześniej...

*** Jak określiłbyś swoją muzykę osobie, która jej nie słyszała ?**

S: Przepraszam, ale nie czuję potrzeby określania. Zostawiam to Tobie.

*** Co ma wpływ na tworzenie Twych tekstów i jaką roję im wyznaczyłeś w SPEAR ?**

S: Tak jak cała działalność Spear, tak i teksty są swoistym dziennikiem. W naszym przypadku sztuka przeplata się z życiem, jest naszą codzienną aktywnością. Muzykując, pisując teksty nie kalkuluję, nie wymyślam. Wszystko przychodzi w odpowiednim momencie samo i jest tam, gdzie być powinno. Wszystko to jest wpierw niejasne, niepewne, wręcz niedostępne, tajemnicze, gdy po raz pierwszy pojawia się w polu widzenia. Później następuje długa, bądź krótka, choć częściej bardzo długa praca nad tymi cieniami. Praca, by samemu je zrozumieć. Tak powstają teksty, tak powstaje wszystko.

*** Gdzie można by szukać korzeni Twej muzyki ?**

S: Korzenie są w nas, a inspiracje zewsząd.

*** Przy Twej pierwszej płycie przyświecała Ci myśl przewodnia - „Misterium ciąży - Magii narodzin nowego życia". Czy były inne idee w tworzeniu kolejnych albumów ?**

S: To nieporozumienie. Tak napisał Wojcek w katalogu (Obuh rec.- przyp.Mzr). To jego słowa. Widocznie on tak odczytał ten materiał. Nasza muzyka nie powstaje na zawołanie, nie jest wymyślana. Ona powoli się rodzi, stąd słowa Wojcka bardziej trafne są w odniesieniu do całości naszej egzystencji, niż do tej małej jej cząstki. Dlatego też nie ma czegoś takiego jak „ideä przewodnia danej płyty. Owszem, istnieje coś takiego jak fundament naszej aktywności, ale jest to podstawa na której zbudowane jest całe nasze życie, a nie tylko jedna płyta.

*** Na Twoim ostatnim albumie - „ Dark waters of light", pojawił się wyraźny rytm. Czy to był eksperyment, dalszy rozwój..?**

S: Nie, to nie był eksperyment. My w ogóle nie prowadzimy eksperymentów. Poza tym, rytm zawsze był istotny w naszej muzyce, choć może nie był tak oczywisty. Po prostu, w pewnym momencie okazało się, że taki rodzaj rytmu znajduje znaczące miejsce w pewnej części naszego muzykowania i stąd płyta z rytmicznymi piosenkami.

*** Spear to właściwie jednoosobowy projekt. Czy kiedyś usłyszymy może jakąś Twoją „kolaboracje" z innymi muzykami ?**

S: Nie, Spear to nie jest projekt jednoosobowy. Zawsze współpracowała ze mną Joanna, czasami Wojcek, obecnie wspomaga naszą muzykę Hubert grający na wszelakich instrumentach akustycznych i wydający szereg niezwykłych odgłosów.

*** Kiedy możemy spodziewać się nowego albumu Spear i co on przyniesie tym razem ?**

S: Będą dwie nowe płyty. Pierwsza ukaże się w lecie nakładem naszej własnej wytwórni Ignis projekt. Będzie to niski nakład, jak zwykle około 200-300 sztuk, z zapisem tego, co słychać na naszych koncertach. Przy czym, nie będą to koncertowe wersje wcześniej znanych utworów, nic z tych rzeczy. Na CD znajdą się utwory, które usłyszeć można tylko na koncertach, i których raczej nigdy nie nagramy w studio. Druga będzie płytą studyjną. Wyda ją Obuh nie wcześniej niż w październiku, listopadzie.

*** Wykonujesz pewien rodzaj muzyki eksperymentalnej. Jak sadzisz czy ten kierunek rozwija się w naszym kraju ? (Jeżeli tak to kogo z polskich wykonawców cenisz)**

S: Wcześniej powiedziałem, że nie lubię określenia „eksperyment", muzyka „eksperymentalnä. To określenie wskazuje tylko na pewien, wcale nie najważniejszy aspekt aktywności. Może są twórcy „eksperymentalni", ale ja takich nie znam. Jeżeli chodzi o sytuacje muzyki „niepowszedniej" w Polsce jest ona, jak wszędzie trudna. Jednak rozwija się, co jest oczywiste, gdyż nie wszystkim przecież wystarczy lekkostrawna, a w rzeczywistosci nie do przełknięcia papka kultury popularnej, nie dla wszystkich rozrywka jest jedynym celem w życiu. Wykonawcy: ZA Siódmą Górą, Księżyc, Job Karma, Karpaty Magiczne, Asunta, Miasto Nie Spało.

*** Jak często Spear występuje na żywo ?**

S: Gramy mało. Z resztą koncerty w Polsce to swoisty barometr sytuacji społecznej i ogólnego poziomu kultury. Krótko - nie jest dobrze.

*** Założyłeś wytwórnię Ignis Projekt. Pierwszym wydawnictwem jest wydanie debiutanckiego Spear na CD (znanego wcześniej z kasetowej wersji wydanej przez Obuh rec.). Co wydasz w dalszej kolejności ?**

S: Ignis to wytwórnia, zajmująca się muzyką eteryczną, en- statyczną (jak zwykle słowa są bezradne).Wydajemy niskie nakłady od 200 do 500 sztuk płyt w specjalnie zaprojektowanych okładkach, często wykonanych ręcznie. W tej chwili ukazały się już oprócz „of silencë Spear także płyty : „v/s part 1" Ultra Milkmaids (Francja), „Trans historÿ Crawl Unit (USA), „Devils brothers" Chaos As Shelter (Izrael). W najbliższym czasie (od czerwca) dostępne będą płyty grup: Vance Orchestra (Holandia), Indra Karmuka (Holandia), Asunta (Polska). Do końca roku zaś planuję kolejne 4 płyty, o których na razie sza.

*** Dzięki bardzo za wywiad.**

Majzner

Ignis Projekt
P.O.Box 133
90-965 Łódź 36
E-mail:spear@sensor.core.pl

SPEKULACJI GARŚCI KILKA



6-miliardowy człowiek, który przyszedł na świat nie tak dawno temu (1999) na świat, straszy widmem przeludnienia. Media i naukowcy snują ponurą wizję przyszłości, jeśli nie uda się powstrzymać ekspansywności ludzkiej prokreacji i zredukować poziomu populacji do "właściwego" (dotyczy to głównie państw III Świata).

Jednym z elementów tej kampanii może być kontrola liczby narodzin. W Chinach, dzięki restrykcyjnej polityce ograniczania przyrostu naturalnego (min.: prawnie ustalana ilość potomstwa - 1 dziecko; sterylizacja kobiet i mężczyzn;) udało się od 1980 r. zmniejszyć liczbę noworodków o 330 mln. (jest to więcej niż ilość mieszkańców USA). Jak widać - olbrzymi sukces w tej dziedzinie. Ciekawe tylko jak wielkim bólem został on okupiony?

Inny sposób redukcji ludności to kontrola zgonów. Polegać może ona na eksterminacji (usypianie, gazowanie, a może bardziej humanitarne metody, zgodne z duchem czasu...?) Pewnych ściśle określonych kategorii osób np. tych, którzy przekroczą ustawowy limit wieku etc. (uprzywilejowani będą posiadać licencje na życie ?). Wydaje się to wszystko scenariuszem z taniej powieści science fiction ,ale niestety - to już rzeczywistość (i to już dosyć zamierzchła), a nie futurologia. Przypomnijmy sobie chociażby politykę Holocaustu, gdzie planowo eliminowano "podludzi" albo spójrzmy na chińskie "sierocińce śmierci", w których sieroty, "po cichu", są systematycznie unicestwiane (jest o tym szokujący film na "Planete").

Zresztą kontrola zgonów może przebiegać nieco inaczej (czyt. subtelniej); może opierać się na pośredniej (ukrytej) ingerencji państwa (lub innej agendy), polegającej np. na wywoływaniu katastrof czy też ograniczaniu dystrybucji, dostępu do pewnych środków min.: sanitarnych, spożywczych etc. na danym terenie i w danej społeczności (Prosty przykład: jest powódź w którymś z biednych, przeludnionych państw. Brakuje podstawowych środków do przetrwania. Pomoc nie przychodzi. Zaczyna szerzyć się epidemia. Ludzie umierają...).

Pomysły, na to jak ograniczyć zaludnienie istniały już dawno. Jednym z prekursorów tej tematyki, był osiemnastowieczny pastor T. Malthus. Twierdził on, że min.: "... winniśmy ułatwiać zwiększenie śmiertelności, zamiast głupio i bezskutecznie przeciwstawiać się działaniom natury (...). W naszych miastach należałoby budować węższe ulice, stłaczać więcej ludzi w domach i popierać powrót zarazy. Na wsi winniśmy budować osiedla blisko stojących bajor, a w szczególności zachęcać do osiedlania się na wszelkich bagnach i w miejscach niezdrowych .

Dosadniej (i bardziej kretyńsko) w tej kwestii wyraził się małżonek brytyjskiej królowej Elżbiety II, książę Filip: "Gdybym się reinkarnował, chciałbym powrócić jako śmiertelny wirus, aby przyczynić się jakoś do rozwiązania problemu przeludnienia". Żałosne, ale prawdziwe.

W obu powyższych cytatach jest mowa o chorobie. I coś w tym musi być! - nie zastanawia was, że miejscem pochodzenia najgroźniejszych, śmiertelnych wirusów (HIV, Ebola) jest Afryka, której mieszkańcy mnożą się najszybciej? Czy to przypadek, zbieg losu a może skutek działań naukowców z tajnych laboratoriów rządowych, opracowujących nowe rodzaje broni biologicznych, wykorzystywanych w czasie pokoju jako środek w walce z przeludnieniem?

Moim zdaniem problem przeludnienia rozwiąże się sam. W zasadzie dzieje się to już na naszych oczach. Większość państw rozwiniętych (tzw. zachodni krąg cywilizacyjny) mimo doskonałych warunków bytowych ma ujemne lub nieznacznie dodatnie wskaźniki przyrostu naturalnego, co oznacza , że więcej ludzi umiera niż się rodzi. Jaka jest tego przyczyna? Ano, chociażby to, że młode kobiety coraz częściej rezygnują z macierzyństwa na rzecz kariery (dziecko jest przeszkodą w jej realizacji). Druga sprawa to zmniejszająca się płodność mężczyzn (spada liczba plemników w nasieniu). Tych czynników jest znacznie więcej, a zsumowane pchają przyrost naturalny w ramiona tendencji malejącej (spadkowej). Tak więc państwa te się wyludniają...

Trochę inaczej jest w krajach tzw. rozwijających się, ale nie zapominajmy, że dzieli je od Europy olbrzymia przepaść cywilizacyjna (weźmy pod uwagę np.: postęp techniczny i cały szereg związanych z nim procesów i zjawisk) czy też odmienna płaszczyzna kulturowa (np.: status kobiet). Obecnie, kraje te szykują się do rozkwitu ekonom.-gosp.-społecznego, ale zaczekajmy tych 50 parę lat, gdy poziom konsumpcji się zrówna (globalizacja), a wówczas i one zaczną borykać się z problemami, które teraz są zmorą dla rządów większości państw europejskich : jak zwiększyć ilość noworodków.

T.O.M.



PRZEDSTAWIAM WAM DWA ZESPOŁY ZWIĄZANE ZE SOBĄ PERSONALNIE. NA POCZĄTEK - TWILIGHT CIRCUS / DUBOWY PROJEKT PERKUSISTY LEGENDARY PINK DOTS - RYANA MOOREA /. NASTĘPNIE THE LEGENDARY PINK DOTS /PSYCHODELICZNA LEGENDA - WYWIAD Z EDWARDEM KA - SPELLEM /. MZR.



Czy mógłbyś opowiedzieć coś o swoim projekcie TWILIGHT CIRCUS?

Ryan: Idea T.C., grania muzyki dub powstała ponad dziesięć lat temu. Kiedy zacząłem grać w zespołach słuchałem dużo reggae. Moi sąsiedzi, którzy pochodzili z Jamajki, urządzali imprezy. Chodziłem na nie i właściwie byłem „narażony" na słuchanie reggae. Wtedy też, gdy zaczynałem grać słuchałem dużo dubu. Chciałem wykonywać ten rodzaj muzyki ale nie znałem innych ludzi, którzy mogliby robić to ze mną. Spędziłem prawie dziesięć lat ucząc się jak wykonywać tę muzykę.
Wreszcie zacząłem robić to dwa lata temu kiedy nauczyłem się tego wszystkiego...

Jak nazwałbyś swoją muzykę?

R: Nazwałbym ją tak aby mnie rozbawiła. Właściwie... mam nadzieję, że moja muzyka będzie ewaluować do jakiejś formy space dubu i zrobię coś nowego, oryginalnego, coś czego nie stworzył nikt przede mną. Będzie na pewno jeszcze więcej elektroniki i eksperymentów ponieważ na pierwszym albumie jest całkowicie tradycyjne brzmienie. Chcę aby każda płyta T.C. była jako „concept album". Zacząłem ze starym, stylowym brzmieniem aby później odejść od tego. Plan jest taki, by grać bardziej dziwnie, eksperymentalnie i kosmicznie. Space dub - coś nowego, dobre dla ciebie, dobre dla mnie. Dobre dla każdego.

Czy próbujesz ze swoich koncertów robić pewnego rodzaju sound-systemy?

R: Ostatecznie chciałbym pozyskać innych muzyków. Kogoś kto „umie hałasować". Mam kontakt z bardzo dziwnymi cyrkowcami, którzy robią różne rzeczy np.: Cyrk Jima Rosea (Jim Rose`s Circus Side Show). Czonkowie tego cyrku połykają miecze, zioną ogniem. Planuję występować z nimi, lecz zrobię to pewnie w następnym czasie, kiedy Legendary Pink Dots nie będzie koncertować. Chcę współpracować również z dj`ami, innymi ludźmi, którzy godzinami będą robili dziwne, szalone rzeczy. Taki jest mój plan. Wiesz, przygotowanie T.C. zajęło mi dziesięć lat. Mam nadzieję, że zajmie mi to mniej niż czasu.

Opowiedz o swoich inspiracjach.

R: Może to zabrzmi śmiesznie, ale bardzo inspirującą rzeczą jest sztuka wizualna. Jeżeli jesteś muzykiem możesz jakoś zastosować pomysły ze sztuki wizualnej do muzyki. Dla mnie istnieje związek pomiędzy nimi, tak jak w kolorach czy wizerunkach. Szczególnie praca z T.C., praca z fragmentów jest jakby składaniem muzycznego kolażu. Sampluję swoje projekty, swoją grę, później to wszystko zgrywam. Brzmi to bardzo organicznie. Dla mnie moja muzyka ma duży związek ze sztuką abstrakcyjną, kubizmem. Stąd czerpię inspirację. W przeszłości chodziłem w Europie po muzeach, oglądałem prace wielkich...

Czy chcesz aby ludzie na twoich koncertach byli jego częścią, uczestniczyli w nim w jakiś sposób?

R: Nie wiem? Mam nadzieję, że ludziom się to podoba...

Dobrze się bawią?

R: Tak, może śmieją się, może są zaskoczeni tym co widzą i słyszą, może widzą to czego się nie spodziewali.

Jakie są twoje wrażenia z pobytu w Polsce?

R: Bardzo mi się tu podoba. Jest bardzo miło. Polacy są wspaniali. Wszyscy są tu przyjacielscy i wyluzowani. Ten przyjazd tu, to taka zmiana ponieważ podróżujemy głównie po Europie zachodniej. Przybycie do Polski to wielka przygoda. Nigdy wcześniej bym sobie nie wyobraził, że będę w Polsce. Może autostrady są przerażające ,ale myślę, że to też jest śmieszne. Trzeba być bardzo wyluzowanym na tych drogach.

Dzięki Ryan za wywiad.

R: Dzięki.....

THE LEGENDARY PINK DOTS

WYWIAD Z EDWARDEM KA-SPELLEM

Jakie są twoje wrażenia z pobytu w Polsce?

Edward: Po pierwsze - podróż po polskich drogach...nie możesz nie uważać na nich. Ludzie... zawsze gdy tu jesteśmy wszyscy są dla nas dobrzy, wspaniale nas traktują. Bardzo ciepło jesteśmy przyjmowani nawet gdy na początku nie gramy najlepiej.

Czy zdajesz sobie sprawę, że The Legendary Pink Dots jest bardzo popularnym zespołem w Polsce?

E: Z pewnością tak jest. Miałem świadectwo tego w szczególności we Wrocławiu kiedy graliśmy poprzedniego wieczoru. Reakcja była całkiem zdumiewająca... Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Wydaje się to bardzo entuzjastyczne... co jest również miłe.

Które z albumów LPD uważasz za najlepsze?

E: Według mnie jest ich kilka. Mój najlepszy to „ Curse". Lubię też „Golden age", „Maria dimension", „Nine lives to wonder". Bardzo jestem z nich zadowolony.

Czy to prawda, że będziesz pomagał w nagraniach polskiej grupie FAIDING COLOURS ?

E: Nie wiem, słyszałem z rozmów, że chcieliby się spotkać lecz wszystko zależy od czasu. Nie znam za dobrze ich muzyki,



więc nie mogę dużo powiedzieć. Jestem na tę propozycję otwarty. Nie wiem kiedy, gdyż LPD mają napięty rozkład ze względu na trasę w Stanach... poza tym moja dziewczyna ma dziecko i będę musiał je bawić.

Co sądzisz o brytyjskiej scenie muzycznej ?

E: Jest kilka wiodących zespołów z Wielkiej Brytanii. Moim ulubionym jest w tym momencie Flying Soucer Attack. Są hałaśliwi niczym wczesne nagrania The Jesus & Mary Chain w nowych wymiarach.

Dlaczego przeprowadziliście się z Wielkiej Brytanii do Holandii?

E: W tym czasie chodziłem z Holenderką, więc to jest duży powód przeprowadzki. Nie podobało mi się do czego dąży Wielka Brytania to znaczy prawica z niemal faszystowskimi poglądami. Lubię odwiedzać ten kraj, ale nie przeprowadziłbym się tam z powrotem. Głęboko kocham mój kraj...Mimo wszystko Brytyjczyk jest Brytyjczykiem.

Skąd wzięła się nazwa The Legendary Pink Dots /Legendarne Różowe Kropki/?

E: Nasze pierwsze pianino miało różowe plamy na klawiszach. Często ludzie pytali się : "Skąd pochodzą te legendarne różowe kropki?" - i tak nas ochrzczono.

PSYCHONEUROSIS

PRZEDSTAWCIE POKRÓTCE SWOJĄ DYSKOGRAFIĘ. ZDAJE SIĘ, ŻE TROCHĘ TEGO WSZYSTKIEGO WYSZŁO (NIE ZASYPUJECIE GRUSZEK W POPIELE)...

Dobra, dobra. Ostatnio ukazało się trochę nowości związanych z nami. Wszystko co do tej pory wydaliśmy lub ktoś nas wydawał to tylko taśmy: demo, split taśmy, oficjalna taśma, VHS i koszulki. Nie ma sensu wypisywać wszystkiego bo jest tego sporo, a nie chciałbym kogoś zanudzać (w takim razie ja sam muszę to zrobić na końcu - przyp. red.). Wkrótce kolejne taśmy!

GRACIE JUŻ BLISKO 10 LAT. JAK Z TEJ PERSPEKTYWY OCENIACIE SYTUACJĘ NA SCENIE - WTEDY A DZIŚ? CZY DOSTRZEGACIE JAKIEŚ RÓŻNICE (POZYTYWNE, NEGATYWNE)?

O dobrze, że zadałeś to pytanko, bo przy okazji trochę ponarzekam. Tak zgadza się istniejemy dokładnie 9 lat (sam nie wiem jak długo tak mogłem wytrzymać). Cóż, różnice są bardzo wielkie. Obecna "scena" posiada o wiele więcej możliwości niż ta sprzed 10 lat. Teraz mamy coraz więcej koncertów, zinów, dystrybucji i wytwórni. Wszystko w zasadzie wydawane jest profesjonalnie, ziny drukowane etc. Dawniej tego nie było. Co prawda drażni mnie fakt, że dużo zespołów naprawdę chujowych, po kilku miesiącach istnienia, wydaje lub ktoś im wydaje EP, LP czy CD. My tak jak powiedziałeś gramy 10 lat "na scenie" i wydane mamy tylko kilka taśm + inne gadżety. Zagraliśmy kilkadziesiąt koncertów w kraju i za granicą i jakoś nikt tego nie zauważa ! Odwieczny problem PSYCHONEUROSIS to właśnie wydawcy, którzy wolą wydać mało oryginalny zespół niż bezkompromisowy wyziew.
Zespoły takie po wydaniu jakiegoś materiału mają większe możliwości "na scenie". A my wciąż za tą "szarą kurtyną". Ktoś powie tyle lat i bez płyty ano właśnie cały czas czekamy na to - a może ktoś...? Dobra, trochę się rozczuliłem, ale taka jest prawda.

D.I.Y. - CZYM JEST DLA WAS?

Myślę, że po części sposobem na życie. Właśnie większość naszych taśm to splity D.I.Y., rozprowadzane na całym świecie.
Zrobić np. "swojaka" to też jak najbardziej D.I.Y. zamiast kupić winko lub piwko z "akcyzą".
Sądzę również, że idea D.I.Y. to alternatywa dla chociażby dużych i nie zawsze uczciwych wytwórni.

JAK TRAKTUJECIE SWÓJ PRZEKAZ, WIEDZĄC ŻE MA ON DUŻĄ SIŁĘ ODDZIAŁYWANIA NA LUDZI? CZY SPOTKALIŚCIE SIĘ Z JAKĄŚ ŻYWĄ, KONKRETNĄ REAKCJĄ NA TREŚĆ JAKIEGOŚ SWOJEGO KAWAŁKA?

Jak najbardziej poważnie traktujemy swoje texty. Staramy się w nie w jakiś sposób zagłębiać przy czym nikomu nic nie narzucamy. Akurat przy naszej muzyce nie wychwycisz tych wszystkich słów, które wykrzykujemy, ale wierz mi - są one dość konkretne.
Co do reakcji ludzi na nasze kawałki to zauważyłem, że podobają się im jakieś kawałki ANTY np. THE BLUE SHITHEADS I THE TAX.

JUŻ ZA PASEM KOLEJNE WYBORY PREZYDENCKIE I ZNÓW ROZPOCZNIE SIĘ CAŁY TEN CYRK PIĘKNYCH SŁÓWEK I ROBIENIE Z NAS DURNIÓW. WASZA REFLEKSJA NT. WYBORÓW I WŁADZY

Nie wymyślę nic odkrywczego mówiąc, że każda władza jest zła. No cóż, ja pierdolę wybory tak, czy inaczej znowu społeczeństwo z zamydlonymi oczami i przepełnione obietnicami pójdzie do urn wyborczych. Ja tam wolę posiedzieć w domu i posłuchać nowego AGATHOCLES'A, Ha, Ha.

SWEGO CZASU POKUTOWAŁA OPINIA, ŻE NA ŚLĄSKU KRÓLUJĄ RACZEJ CIĘŻSZE KLIMATY MUZYCZNE, ŻADNE REGGAE, SKA NIE PRZEJDZIE. OSTATNIO JEDNAK DOCHODZĄ DO MNIE SŁUCHY, ŻE SOFT MUSIC JEST W NATARCIU. PRZYBLIŻCIE SYTUACJĘ JAKA PANUJE AKTUALNIE W REGIONIE.

W naszym regionie klimaty muzyczne są zróżnicowane. Od SKA po GRIND CORE'A. Może trochę jestem ograniczony, bo interesują mnie ostrzejsze odmiany muzyki, więc mogę powiedzieć tylko coś o tych klimatach.
Jeśli uważasz, że SOFT MUSIC zagraża, to miej się na baczności, bo armia extremalności nadciąga: H.N.D.M., FRONTSIDE, MY, FLUID OF THE DOOM, 7 GODZIN SNU, P.D.P., HARD WORK (ex. BRUDY). Tak jak widzisz HC, CRUST, GRIND, PUNK, no i METAL.

A CO TAM Z FASZYSTOWSKIMI GNIDAMI?

Chyba już to upadło. Teraz ta nowa moda "szalikowcy" i gówniarze, którzy słyszeli coś o SKIN'S od starszych kolesi. Mam nadzieję, że to w zarodku samo zginie. PAMIĘTAJCIE FASZYSTOWSKIE ROBACTWO NIGDY NAM NIE ZAGROZI !!!!!!

TO TYLE. DZIĘKI ZA TEN WYWIADZIK. COŚ DO DODANIA...?

Ja również dziękuję. Jesteś może 3 lub 4 zinem ze sceny punk, który się nami zainteresował. No, sam widzisz jak jest z kondycją sceny GRIND - nie tolerowana lub słabo przez scenę METALOWĄ czy PUNKOWĄ. Więc jeśli sami nie stworzymy silnej [illegible] CORE to ona w końcu umrze śmiercią naturalną. Wszyscy zainteresowani PSYCHONEUROSIS piszcie do nas. Odpowiadamy na każdy list.
NISZCZCIE FASZYZM. WSPIERAJCIE SCENĘ GRIND CORE!!!

Contact:
Rafał Pasoń
Hallera 10/19
41 - 200 Sosnowiec
phone: (032) 291-13-84
e-mail: rotten galpha. net. pl

Distribution:
Adam Gajewski
Zapolskiej 23
41 - 400 Mysłowice

DOTYCHCZASOWE WYDAWNICTWA:

"OFFICIAL REHEARSAL"
PSYCHONEUROSIS / DESCARGA NOCINA
PSYCHO... / GROSSMEMBER
"THIS ALSO MAN" 1. demo
PSYCHO... / PEKAKUANA
PSYCHO... / SOCIAL DEFORMITY
"ASYLUM FOR...". demo
PSYCHONEUROSIS "Co się dzieje..."
New!!!



Cień #1 Duszy

autonomiczna
wkładka
artystyczna

DEKODER

DEKODER 1 "INICJACJA"
Świat. Ciemność. Blask. Odbicie. Na. Szczycie. Wycie. Wilka. Niesie. Się. Po. Puszczy. Po. Kniei. Jesieni. Życia. Walka. Ostatnia. Niemożliwa. Do. Wygrania. W. Samotności. Wśród. Ludzkości. Kości. Zgliszczy. I. Ruin. Mówić. Nie. Chcę. Krzyczeć. Nie. Mogę. Piszę. Drogę. Odnajduję. Po. Omacku. Bez. Światła. W. Tunelu. Przyjacielu. Zejdź. Mi. Z. Drogi. Bo. Staniesz. Się. Moim. Wrogiem. Za. Rogiem. Ulicy. Czeka. Ona. Rozpromieniona. Podniecona. Idę. Boję. Się. Strach. Uciekaj. Ona. Czeka. Idę. Przyśpieszam. Krok. Biegnę. Wiatr. Porywa. Płaszcz. I. Strach. Gasną. Wybuchają. Latarnie. Płoną. Oczy. Moje. Twoje. Jestem. Jesteś. Nareszcie. W. Mieści. Cisza. Niebywałe. Wspaniałe. Jesteś. Jestem. Czekam. Ona. Uśmiecha. Się. Podniecona. Rozpromieniona. Wywalczona. Mówi. Do. Mnie. Spijam. Słowa. Z. Jej. Ust. Nektar. Narkotyk. Mówi. Spijam. I. Słucham. Nie. Ruszam. Się. Jesteś. Mówi. Ona. Do. Mnie. Jesteś. Magu. Jestem. Mówię. Do. Niej. Szeptem. Szelestem. Liści. Z. Drzew. Jesień. Wrzesień. Październik. Pancernik. Aurora. Wola. Rewolucja. Nie. Słyszę. Słyszę. Tylko. Jej. Głos. Słowa. Boga. Spijam. Podejdź. Mówi. Ona. Do. Mnie. Podchodzę. Na. Kolana. Padam. Niewolnik. Wojownik. Mag. Szaman. Inicjacja. Następuje. Inicjacja. Nie. Wiem. Jak. I. Kiedy. Jak. Kiedy. Wtedy. Budzę. Się. Ze. Snu. W. Szałasie. W. Czasie. Pogromu. Bez. Domu. Droga. Przede. Mną. Daleka. Droga. Uniwersalnego. Człowieka.

DEKODER 2 "PIERWSZE ZAWAHANIA"
Dekoder. Odchodzę. Puść. Mnie. Wychodzę. Dekoder. Nie. Mogę. Dekoder. O. Boże. Dekoder. Widzę. Drogę. Dekoder. Daleko. Za. Rzeką. Siedmioma. Górami. I. Siedmioma. Wieżami. Cierpienia. Przechodzę. Dekoder. Drzewa. Białe. To. Skała. Cała. Rozbijam. Głowę. Zostawiam. Mózg. Jedną. Półkulę. Niech. Błyszczy. Pod. Księżycem. Jednym. Z. Nich. Moje. Ciało. Zarasta. Ogrodem. Dekoder. Leżę. Czekam. Obrożę. Zdzieram. Ale. Nie. Uciekam. Czekam.

DEKODER 3 "NOSICIEL"
Biegnę. Przez. Step. Od. Słońca. Schowany. Zabezpieczony. Czarnym. Płaszczem. I. Kapturem. To. Ja. Dekoder. Rządzę. Ogrodem. U. Moich. Stóp. To. Mój. Druh. Słuch. Wzrok. Prorok. Tak. Właśnie. Się. Nazywa. Przyzywa. Wizje. Przyszłości. Ludzkości. Obcości. Biegnę. Biegniemy. Dekoder. I. Prorok. Niosąc. Ze. Sobą. Za. Sobą. Przed. Sobą. Woń. Ogrodu. Gdzie. Po. Raz. Ostatni. Chrystus. Się. Modlił. Więcej. Już. Tego. Nie. Zrobił. Jestem. Gwoździami. Które. Przybiły. Go. Do. Krzyża. Jestem. Nosicielem. Dwóch. Najgroźniejszych. Wirusów. Na. Świecie. Po. Pogromie. Ogromie. Nieszczęścia. Czyja. To. Ręka. Sprawiła. Zabiła. Oczy. Otworzyła. Sztylet. Wbiła. Koronę. Włożyła. Cierniową. Na. Moją. Skroń. Goń. Proroku. Ja. Napiję. Się. Z. Potoku. Te. Wirusy. To. Prawda. I. Szaleństwo. Jestem. Wojownikiem. I. Magiem. Nazywam. Się. Dekoder.

DEKODER 4 "EGZEKUTOR"
Fakty. Rynek. Zyski. Śmierć. Cierpienia. Ocenia. Człowiek. Bez. Imienia. I. Twarzy. Zażywa. Heroinę. I. Marzy. O. Władzy. Ja. Nadchodzę. Dekoder. Przynoszę. Prawdę. I. Szaleństwa. Wybieraj. To. Męstwo. To. Ja. Dekoder. Pachnę. Ogrodem. Porodem. Wybieraj. Człowieku. Bez. Twarzy. Z. Najwyższego. Tronu. Władzy. Nie. Czekam. Zabijam. Ociekam. Krwią. Polityka. Heretyka. Odchodzę. To. Ja. Dekoder. Z. Błyskiem. Szaleństwa. W. Oczach. I. Zapachem. Prawdy. Śmiercionośnej. Dekodującej. Odkrywam. Karty. I. Gram. Rozdarty. Cierń. To. Moje. Drugie. Imię. W. Imię. Prawdy. Zabijam. Gwiazdy. Odchodzę. Pachnąc. Ogrodem. Dekoder.

DEKODER 5 "ZAWAHAŃ CIĄG DALSZY"
Nachodzą. Mnie. Napady. Cierpienia. Zwątpienia. W. Sens. Istnienia. Dążenia. Drogą. Cnoty. Wężowe. Sploty. Męstwa. Męczeństwa. Pokuta. Okrutna. Autodestrukcja. Nie. Mogę. Dekoder. Porzucić. Wyrzucić. Odrzucić. Powołania. Wyzwania. Błagania. Cierpienia. Marzenia. Nie. Istnieją. W. Mojej. Głowie. O. Boże. Tak. Bardzo. Się. Boję. Ale. Jestem. Magiem. Podpisuję. Się. Znakiem. Krwi. I. Jestem. Wojownikiem. Pachnę. Krzykiem. Z. Wykrzyknikiem. Ból. Istnienia. Nie. Do. Zniesienia. Więzienia. Mury. Muszę. Wyrwać. Się. Z. Dziury. Zimne. Ściany. Ja. Nagi. Rozerwany. Twierdza. Miłosierdzia. Nie. Osiągalna. Banalna. Prawda. Dekodująca. Oszałamiająca. Wybiegam. Nalegam. Nikt. Mnie. Nie. Słucha. Ropucha. Się. Śmieje. Głupieję. Siadam. Ręce. Składam. Bajki. Opowiadam. Samemu. Sobie. W. Żałobie. Dekoder.

DEKODER 6 "ODPOCZYNEK"
Wracam. Zwracam. Misja. Wypełniona. Magia. Odczyniona. Puste. Ściany. Rozdzierany. Wahaniami. Trucizna. Wścieklizna. Odłączam. Cyberwszczepy. Przechodzę. Do. Rzeczy. Milszych. Bliźnich. Kocham. Się Z. Sobą. Samym. Zanikanie. Nie. Pamiętanie. Zasypiam. Zanikam. Zanikam. Za... Ni... Kłam... Stwo... O...

DEKODER 7 "KOD"
Koniec. Nie. Nastąpi. Nigdy.
Liczę. Wszystkie. Blizny. Nie, Zwracam. Uwagi. Na. Krzywdy. Nie. Mam. Własnej. Ojczyzny. Tonę. W. Odmętach. Wścieklizny.
Jestem. Dekoder. Cierń. Mag. Wojownik. Zombi.

DEKODER 8 "NOWOMOWA"
Cholerna. Zniewaga. Krwi. Wymaga. Nie. Błagaj. Laga. Blaga. Klaga. Zagorstwo. Rostro. Siostro. Zrosto. Błogosto. Cichosto. Ciemnosto. Lesiście. Przejrzyście. Winniście. Krzywdzie. Wywdzie. Sziwka. Dziwka. Miasto. Gasło. Rasto. Ciasto. Smród. Bród. Gród. Cud. Nie. Nastąpił. Odchodzę. Dekoder. Podążaj. Za. Mną. Budzę. Się. Ze. Snu. Tu. Bunt. I. Gniew. Wszystko. To. Blef. Odwet. Wywdet. Wendetta. Uciekaj. I. Tak. Siedzę. Bredzę. Ci. Na. Karku. Zegarku. Czas. Mas. Nas. Wraz. Raz. Dwa. Trzy. Gonisz. Ty. Psy. Krwi!!! Brwi. Uniesione. Zdziwione. Lubię. Szokować. Prowokować. Bo. To. Daje. Spać. Ty. Krwi!!! Poznaj. Przed. Śmiercią. Moje. Imię. Dekoder. Cierń. Nosiciel. Wskrzesiciel. Odnowiciel. Gasiciel. Światła. Mrok. Jest. We. Mnie. Przynoszę. Ci. Piekło. Prawdy. I. Szaleństwo. Gwiazdy. Zgasły. Dla. Ciebie. Leżę. Zarastam. Ogrodem. De. K. O. D. Er.

DEKODER 9 "BEZ PRZEBACZENIA"
Zabijam. Bez. Sumienia. Gryzienia. Zawadzania. Chwili. Nie. Odczuwam. Wypluwam. Piekło. Na. Cel. Wiem. Fanatykiem. Jestem. Wojownikiem. Jak. Maszyna. To. Moja. Dziedzina. Dziecina. Płacze. W. Kołysce. Błyszczę. Gniewem. Nie. Zauważam. Dekoder. Zabił. Ci. Ojca. To. Jego. Kara. I. Twoja. Ofiare. Uniesione. Brwi. Wyrywam. Tobie. I. Wyrywam. Sobie. Do. Butelki. Cierpienia. Omdlenia. Zapomnienia. Zalewam. Się. A. Dopiero. Jutro. Nadejdzie. Nowy. Dzień. Piękny. Jak. Śmierć.

DEKODER 10 "PROFESJA: DEKODER. ROZMOWY Z BOGIEM"
Często. Rozmawiam. Przejawiam. Z. Bogiem. Błogosławi. Mnie. Za. Każdym. Razem. Pławi. W. Pochwałach. Morałach. Dobrze. Mówi. Do. Mnie. Bóg. Dobrze. Czynisz. Dekoderze. Bo. To. Moje. Jesteś. Moim. Palcem. Bożym. Możesz. Odpowiadam. Mu. Go. Sobie. Włożyć. I. Opluwam. Go. Śliną. Jestem. Gównem. Ba. Za. Każdym. Błażdym. Razem. Mazem. Po. Takiej. Rozmowie. Idę. Wykonywać. Jego. Rozkazy. Jego. Misje. Wypełniam. Jestem. Jego. Palcem. Bożym. Bożym. Sługą. W. Chwilach. Próżności. Mówię. O. Sobie. Że. Też. Jestem. Bogiem. Tylko. Że. Na. Ziemi. A. On. Uśmiecha. Się. Pobłażliwie. Bo. Wie. Że. Jest. Tylko. On. Jeden. Jeden. Bóg. Jest. Sam. Tak. Jak. Ja. Jego. Anioł. Czarny. Anioł. Moja. Profesja. To. Dekoder. Moje. Imię. Cierń.

DEKODER 11 "NOWA WIZJA PROROKA"
Prorok. Mój. Towarzysz. Się. Czegoś. Ostatnio. Boi. Stracha. Poraża. Mnie. Wizjami. Mocami. Razami. Pełnymi. Krwi. Drwi. Chyba. Ze. Mnie. Cóż. To. Krew. Rutyna. Dla. Mnie. Wszak. Jestem. Bożym. Zabójcą. Więc. Czegóż. Egóż. Cóż. Óż. Prorok. Się. Krwi. Znów. Mi. Przekazuje. Kluje. Mi. Zmysły. Wizją. Tą. Samą. Krew. Krew. Krew. Ech. Nic. To... Czekaj! Krew. Się. Rozmywa. A. W. Niej. Coś. Pływa. Białe. Blade. Ciało. To... Moje. Ciało. Martwe. Pływa. Bywa. W. Krwi. O. Boże. Czyżby. Już. Niedługo. Mój. Kres. Tak. Bardzo. Tego. Chcę. Proroku. Pokaż. Mi. Jeszcze. Raz.

DEKODER 12 "JEDNA Z WIELU MISJI"
Cisza. Zmierzch. Gdzieś. Cykady. Cykają. Owadzie. Ballady. Gdzieś. Gniew. To. Ja. Idę. Przychodzę. Dekoder. Nadchodzę. Kolejna. Sodoma. Gomora. Podchodzę. Cichą. Potwora. Skupiska. Wiarołomstwo. Grzechu. Śmiechu. Zabawy. Tłam. W. Grzechu. Się. Pławi. Przybywam. Z. Misją. Napływam. Glejt. Żelazny. List. Od. Boga. Misja. Nadana. Przykazania. Złamali. Będą. Teraz. Umierali. Czasy. Miłosierdzia. Litości. Zginęły. Dawno. W. Nicości. Teraz. Bóg. Wie. Ma. Mnie. Swojego. Żołnierza. Odmierzam. Kroki. Odpalam. Potoki. Gazu. Śmierci. Patrzę. Jak. Giną. W. Męczarniach. To. Ich. Pokuta. I. Kara. Zginęli. Umarli. Odpokutowali. Bóg. Zadowolony. Ja. Spełniony. Dekoder. Odchodzę. W. Kolejnej. Żałobie.
KOD 13 "KOD"
Kim. Jesteś. Dekoderze.
Dekoder. Jest. Żołnierzem. Czyim. Żołnierzem. Na. Boga.
Jestem. Żołnierzem. Boga.
Moja. Walka. To. Od. Boga. Za. Grzech. Zapłata. To. Nowa. Postapokaliptyczna. Krucjata.

DEKODER 14 "OSTRZEŻENIE"
Wilk. Szczerzy. Kły. Rządny. Krwi. Z. Głodu. Porodu. Wilczyca. Samica. Powiła. Nowego. Dziedzica. Wilczego. Nowego. Małego. Słabego. Chroń. Go. Wilku. By. Nie. Zszedł. Na. Drogę. Grzechu. I. Śmiechu. Bo. Wtedy. Nadchodzi. Z. Ciemności. Się. Wyłania. Dekoder. Stworzony. Do. Działania. Zabijania. Egzekucji. Wykonywania. Z. Ramieniem. Boga. Przynosi. Prawdę. I. Szaleństwa. I. Śmierć. Gniew. Jego. Nie. Zna. Granic. Za. Nic. Nie. Przebaczy. Zobaczysz.
DEKODER 15 "LEGENDA"
Kiedy. Nadejdzie. Czas. Dekoder. Opuści. Nas. Bo. Wezwie. Go. Wreszcie. Bóg. By. Upadł. Do. Jego. Stóp. I. Skończy. Się. Zabijanie. To. Będzie. Ostatnie. Zadanie. Bo. Grzech. Nareszcie. Zgaśnie. I. Bóg. Powie. Dekoderze. Zaśnij. Zmęczony. Dekoder. Zaśnie. Gniew. Jego. Nareszcie. Zgaśnie. Chyba. Że. Grzech. Owładnie. Ciebie. Dekoder. Zabójca. Wróci. Na. Ziemię.
(Ostatnia zwrotka pieśni, którą lud postapokaliptycznej Ziemi śpiewa często przy wieczornych ogniskach)

Ciąg dalszy nastąpi, bo:
[...] Koniec. Nie. Nastąpi. Nigdy.[...]

Text by CIERŃ



Impresja

Chłód sierpniowego wieczoru nad Jeziorem otacza całą przestrzeń aurą świeżości i rześkości. Delikatny wietrzyk od Zatoki napełnia moje płuca ożywczym, wilgotnym powietrzem. Obok ukojenia i orzeźwienia przynosi on wieczorny rechot żab i ostatnie już podśpiewywanie ptaków. Słońce jest jeszcze całkiem wysoko, lecz niedługo pewnie, zmęczone podniebną wędrówką, opuści nieboskłony i uda się na odpoczynek. Na razie jednak góruje wciąż nad okolicą, dając ciepło pozwalające żyć wszystkim istotom od maleńkich trawek począwszy, kończąc na olbrzymich sosnach i świerkach pędzących swój milczący żywot w pobliskich lasach. Słońce złoci się na niebie, wytężając swoje promienie, nadając wszystkiemu na Ziemi koloryt i barwę. Jego złoty kolor odbija się od tafli jeziora, tańczy na niewielkich falach, tworząc zawiłą kombinacje światłocieni. Ta zabawna gra wody i światła, jej wesoły nastrój, udzielają się wiatrowi. Dołącza on do niewinnych flirtów i teraz już igraszki zdają się trwać bez końca. Pobrużdżona powierzchnia wody, skąpana w świetle przyjmuje ochoczo amory wietrznego przyjaciela. Rozkosznie zmienia swą formę w setkach fal naraz, przerzuca spienione bałwany, potrząsa radośnie grzywami. W rozbryzganych kropelkach ciepłej wody ogniste Słońce wibruje, potwierdzając akces w toczących się swawolach, w kolorach tęczy objawia ono swoją siłę, energię i przede wszystkim piękno. Wielobarwny łuk rośnie, potężnieje, zdaje się obejmować swoim zasięgiem całą okolicę. Zahaczony jednym końcem w lesie, drugim spowija w kolorowym świetle odległe trzciny na przeciwległym brzegu Jeziora. Te kilka kolorów panuje w tej chwili nad światem. Rozprasza się w wodzie, w lesie, w powietrzu. Przekazuje swą świetlista energie każdej drobince życia, każdej roślince, każdemu zwierzęciu każdemu człowiekowi. Wyraźnie widzę jak las tonie w czerwieni sączącej się z podstawy łuku. Drzewa upajają się mocą niezwykłej barwy. Strzeliste świerki przeciągają się z zachwytem, drobniejsze jałowce wyciągają ramiona ku ożywionemu światłu, zdziwiona sarna spogląda na promieniejącą moc natury. Tętni życie. Na drugim końcu Jeziora stado łosi pogrążone w świetlistej aureoli barw czerpie naturalną potęgę. Wśród pobliskich trzcin perkozy, łyski i dzikie kaczki buszują szczęśliwe z wydarzeń dzisiejszego wieczora. Nad Jeziorem przetacza się gama kolorów, między wodą a wiatrem w szalonym, ekstatycznym tańcu. Trzy odwieczne żywioły połączone w jedno. Kosmiczna energia wiatru, wody i Słońca. Pełnia wyrazu. Głębia pełni...

Markos

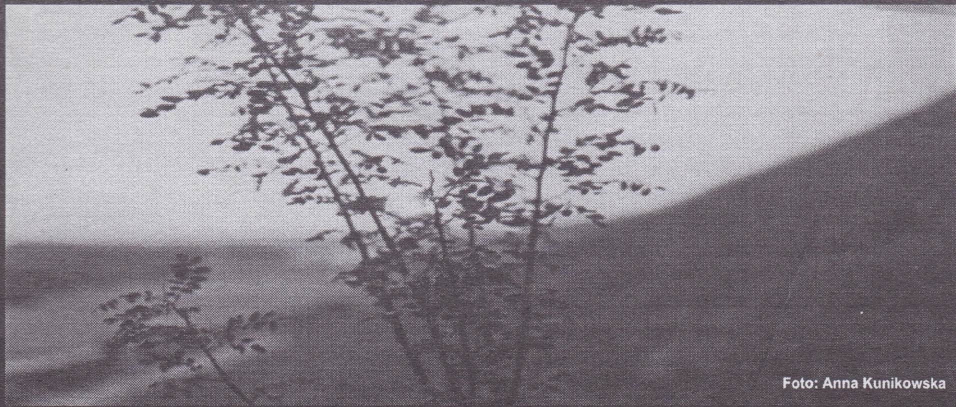


Foto: Anna Kunikowska

Z daleka, skądinąd

"(...) Miasto, w większym stopniu niż państwo, żyło dzięki zmianom szybkim, bezwzględnym, zawsze korzystnym. Zmiany były tym, co mobilizowało żywotne siły Miasta, a w jego mieszkańcach rozbudzało marzenia. Sprawiły, że krew szybciej krążyła w żyłach ludzi (...), stanowiły iskrę zapłonową, źródło bogactwa, przyczynę ich codziennej bieganiny i zadowolenia.
Jednak Miasto, które poznał, żyło już na wolniejszych obrotach. Szybkie wiry zmian spowalniały; ogromne fale przedsiębiorczości stały się spokojną laguną. Gdy największe Miasto wytraciło pęd i pogrążyło się w niezwykłym jak na nie lenistwie, gdy śmiertelne znużenie zaczęło z wolna zataczać coraz szersze kręgi i paraliżować republikę, rozpoczął się permanentny kryzys (...), któremu nie byli w stanie zapobiec. Choć istniały jeszcze drobne przejawy zmian (uporczywie chybione), pęd miasta został zahamowany. Miasto zmieniło się ogromnie, dlatego że przestało się zmieniać (...)"
/John Crowley "Małe, duże"/

Monumentalne wieże, popękane klomby, brązowo-szare ze starości i kształty zaplątane w poranny obłok smogu sunący nad Miastem. Ciężkie opary, beznadziejnie cicho wdychane przez każdego, kto z konieczności musi oddychać; na nic zda się zamykanie okien, kasłanie, przecieranie zaczerwienionych oczu. Miasto, z sobie tylko znanym spokojem wkroczy wcześnie rano w nasze zaspane ciała, by z nieopisaną satysfakcją przetoczyć się przez nie, by wtopić się w umysły ludzkie. Przypadkiem Miasto siada na wewnętrznej ściance szklanki z wczorajszą herbatą. Blady cień omiatający kamienicę o tłustych szybach na parterze, kocie łby poprzetrącane bezwzględnie przez stare furmanki i mercedesy, klakson rzucający się echem, wraz z leniwymi promieniami słońca zza następnej przecznicy - Miastochoroba, Miastotramwaje, Miastoludzie, Miastoopętanie - wychodzą na ulice i błądzą, niby niewidomi zarażający swą bezradnością każdy jeden zaułek. Nikt nie jest w stanie pokazać, gdzie i kiedy zaczęła się ta obłędna wirówka. Prędko okazuje się, że w chwili, gdy my korzystamy z niespokojnego snu, Miasto pracowicie kuśtyka w prawo i lewo, unosi światła ulicznych latarni, rozgląda się i podąża dalej. Miasto nigdy nie śpi.

Od kiedy zapuściło korzenie w mojej głowie, nawet zrobienie kanapki napiętnowane jest Jego obecnością, nie mówiąc o tym, jak Miasto chciwie pożera mój krzyk, gdy przy wyrzucaniu śmieci podnoszę głowę, a niebo zamknięte jest wielokątem kamienic. Miastouwięzienie.
Próbowałem co kilka dni zmieniać drogę, którą idę do pracy, by oszukać Miasto i z karłowatą satysfakcją stanąć za Jego plecami, w chwili, gdy Ono będzie się rozglądać zniecierpliwione. Minąłem po drodze szereg baraków budowlanych. Śmierdziało cementem i smołą, ale nigdzie nie poczułem kwaśnej woni Miasta. Pomyślałem - jeśli jeszcze bardziej przyśpieszę kroku, uda mi się przechytrzyć Je do tego stopnia, że zdezorientowane, zgubi się we własnym labiryncie i zdechnie w miejscu, którego nie mam nawet ochoty sobie wyobrazić. Podniecenie rosło we mnie w miarę, jak zbliżałem się do fabryki; jeszcze trzysta metrów i będę na miejscu!

Wbiegłem szybko po schodach, otwierając nerwowo główną bramę (a jednak! Przyszedłem pół godziny wcześniej...). Zatrzasnąłem drzwi, a portier uśmiechnął się mechanicznie.
- Co jest, panie Tadku, spać pan kurwa nie może? Nudzi się panu, że tak wcześnie do roboty pan przychodzi?!? - zapytał mnie.Modliłem się tylko, żeby nie wygadał Miastu, że tak wcześnie przyszedłem. Odetchnąłem z ulgą i chyba pierwszy raz od mojego rozwodu (kiedy to było?) uśmiechnąłem się na myśl, że zdołałem Mu uciec - Miasto nie zna mojej nowej drogi!

Zapaliłem Popularnego, wszedłem do szatni i patrząc przez brudne okno na dziedziniec przed fabryką, liczyłem równolegle posadzone rzędy małych krzaków. Robiłem to co rano, przez dwanaście lat. Z biegiem lat, ulegałem złudzeniu, że z każdym przepracowanym rokiem przybywa jeden rząd do liczenia - jakby fabryka nie miała najmniejszej ochoty wypuścić mnie ze swoich objęć. Ale... no właśnie, dziś mają nam powiedzieć, czy zwolnienia obejmą także mój dział?

Zgasiłem papierosa i zacząłem się przebierać, przejęty myślą o przechytrzeniu Miasta. Ów myśl wydawała się tak lekka i radosna, że uniosła mnie ponad monumentalne mury fabryczne.
Nagle drzwi otworzyły się i wszedł Heniek - człowiek równie zniszczony przez fabrykę, jak i ja. Beknął głośno i przywitał się ze mną. Miał dziwny uśmieszek, przylepiony do twarzy pokrytej bruzdami, trochę drwiący, trochę irytujący.
- Słyszałeś, co się stało na mieście? - zapytał swym szorstkim, gardłowym głosem.

Znieruchomiałem na moment, wstrzymałem oddech, a mój żołądek ścisnęła niewidzialna pięść. Niepokój wlał się w moje wnętrze olbrzymim strumieniem; czyżby Miasto wiedziało? - pomyślałem.
- Nieźle się dymiło stary! Podobno jakiś idiota zostawił włączoną maszynkę elektryczną przy firance i spaliło się całe mieszkanie. Do roboty się spieszyłem, to niewiele wiem, tyle, co od strażaków, ale dym leciał z okna jak z parowozu - śmiał się Heniek.
A więc to tylko pożar - odetchnąłem. Nic wielkiego - kolejne mieszkanie strawione przez bezmyślny płomień. Heniek nie wiedział, a co najważniejsze - Miasto tez nie wie. Kamień spadł mi z serca. Irracjonalny powiew świeżej energii otoczył mnie i uspokoił.

To było naprawdę potworne. Szefa naszej fabryki widywałem tylko okazjonalnie, podczas rocznic związanych z zakładem, ale dzisiejsze spotkanie z nim, na długo pozostanie mi w pamięci. Obojętny, znudzony i lekceważący wyraz twarzy dyrektora wzbudził we mnie dziwny niepokój; splotłem spocone palce pod stołem, poczułem się, jak mrówka w olbrzymim gmachu - szef upokarzał mnie swoim zachowaniem.

Gdy mówił, że mnie zwalnia, jego twarz nabrała łagodniejszego wyrazu; jednocześnie wertował jakieś papiery i tłumaczył mi, jak ważnym przedsięwzięciem jest restrukturyzacja "naszego zakładu". Zauważyłem, że te papiery to akta innych pracowników - cześć z nich odkładał na bok - właśnie tam leżały moje akta. Popatrzył na mnie z ukosa, później ponownie zaszył się w stosie dokumentów.
- Po południu otrzyma pan jednorazową odprawę, wynagrodzenie za obecny miesiąc i specjalny dodatek. Proszę tu podpisać - poinformował mnie od niechcenia.

Mimo, iż zdawałem sobie sprawę, w jakim celu wezwano mnie na dywanik, ta informacja kompletnie mnie sparaliżowała. Straciłem pracę. Tu w tej kratce proszę złożyć swój podpis - warknął na mnie szef. Trzęsącą dłonią złożyłem podpis.
- Dziękuję i życzę powodzenia w przyszłości - usłyszałem za plecami sarkastyczny głos, gdy wychodziłem z gabinetu. Sekretarka przeglądała jakieś kolorowe pisma.

Godzina szczytu. Miasto pochłonięte zamykaniem wszystkiego i wszystkich w swym morderczym uścisku. Smog, złowieszcza chmura bez końca i początku pełniąca rolę płuc - brudnych oddychających spalinami i wyziewami wściekłości i zrezygnowania przechodniów. Oczywiście, nie dałem się złapać. Niemal niezauważalnie umknąłem przed czujnymi ślepiami Miasta. Najgorsze były rondo i rynek, jednak okrężną drogą dotarłem na moją dzielnicę. Tu i ówdzie kręciło się kilku pijaków. Przestałem myśleć o utracie pracy, jakby było to odległe o całe lata świetlne wydarzenie. Bardziej podniecała mnie myśl o tym, co miałem dziś zrobić, co zrobię zaraz; zadrżałem i przyspieszyłem kroku. Skręciłem na swoją ulicę i od razu poczułem coś dziwnego, jakiś ostrzegawczy impuls ukuł mój

żołądek. Upuściłem zapałki, a nie zapalony papieros tkwił nieruchomo w moich ustach.... rozejrzałem się. Nic szczególnego - ot, stare mury i okna z upstrzonymi firankami, zwiędłe kwiatki w plastikowych doniczkach. Gdzieś z drugiego piętra krzyczało radio, nijakie chmury przetoczyły mi się nad głową. Schyliłem się po zapałki. Tekturowe pudełeczko napęczniało od wody z kałuży, zapałki zmokły doszczętnie, więc rzuciłem je w trawnik. Miasto warknęło przejeżdżającą ciężarówką roznosząc smród spalin. Miastoapatia. Otrząsnąłem się z zamyślenia i szybko skręciłem ku bramie. Po drodze nieopatrznie złamałem papierosa. Pomyślałem o pieniądzach, które otrzymałem i odetchnąłem z ulgą. Przypomniało mi się - muszę kupić chleb, kiełbasę, herbatę no i papierosy. Podwórko przed kamienicą było pełne dzieci z sąsiedztwa. Kilkoro z nich kopało piłkę, jakieś dwie dziewczynki bazgrały kredą po murze, mały, rudy chłopczyk podbiegł do mnie.

- Proszę pana, proszę pana! A u pana się paliło, wszystko się paliło i był durzy dym i straż przyjechała zagasić, ale powiedzieli, że wszystko spalone. My widzieliśmy z chłopakami!

Złamana fajka wypadła mi z dłoni. Na ułamek sekundy wszystko zawirowało wokół. Przerażenie ścisnęło mi krtań, a strach zogniskowany we wnętrznościach przykuł mnie do podłoża. Momentalnie przypomniałem sobie tę historyjkę z pracy: "...podobno jakiś idiota zostawił włączoną maszynkę elektryczną...". No tak, na śmierć zapomniałem o maszynce! Jak mogłem być taki głupi!

Odniosłem wrażenie, że chwila, po której uniosłem głowę do góry, by spojrzeć w moje okna, trwała całą wieczność. Czas rozciągnął się, zawieszony, pomiędzy szarym podwórkiem, a moimi rozdygotanymi nerwami. Skroń rozsadzał mi piekący ból. Spojrzałem w stronę okna mojego mieszkania. Było czarne od sadzy. Szyby zsiniały od gorących, ciężkich podmuchów, języki dymu pozostawiały czarne smugi na ścianie kamienicy. Uszy zatkał mi szum. Ciśnienie emocji, gotujących się we mnie, wgniatało moje zesztywniałe ciało w podwórko, z którego nie mogłem się ruszyć. Zacisnąłem mocniej pięści, jakby to miało zniszczyć moją bezmyślność. Nie chciałem widzieć mojego mieszkania, usłanego zgliszczami starych, rozlatujących się mebli, nie chciałem wdychać swądu spalenizny. Nagle zrozumiałem, że to mieszkanie nigdy nie było mi bliskie - czułem większe przywiązanie do pustych butelek po wódce, stojących w jego kątach. Wiedziałem zresztą, że właśnie teraz, w tej spalonej ruinie, czeka na mnie Miasto; z uśmiechem pełny zemsty, chce zniszczyć mnie za nieposłuszeństwo. Wybrałem własną drogę - sposób na ucieczkę od niemocy, od Boga, który przestał istnieć - od śmierdzącej powłoki Miejskiego majestatu, okraszonej plugawą boskością. Moja ucieczka skończyła się właśnie tu - na podwórku, pod ziejącymi pustką oknami spalonego domu.

Miasto jest we mnie - pomyślałem. Miasto nie wyłącza elektrycznych maszynek, nie goli się, nie zapomina o podlaniu kwiatków w nędznych doniczkach, Miasto nie krzyczy i jest nie ugięte. Miasto, to ja...

Uderzony nagle potężną dawką ulicznego zgiełku i zniekształconymi przez echo dziecięcymi głosami, ocknąłem się z obłędnego letargu. Odwróciłem się i skierowałem do wyjścia z podwórka, odprowadzany zdziwionymi spojrzeniami dzieciaków. Czarne strzępy spalonej firanki, oskarżycielsko unoszone na wietrze, kłuły mnie w plecy. Miałem wrażenie, że miejsce, gdzie dotychczas mieszkałem wrzeszczy, abym wrócił. Przyspieszyłem kroku i znalazłem się na ulicy.

Miasto rzuciło się na mnie kanonadą klaksonów na czerwonym świetle i tłumem ludzi o nieobecnych spojrzeniach. Wszystko docierało do mnie z daleka. Przybywające ograniczenia zaciskały się na każdej mojej myśli. Zacząłem biec. Popychany przez przypadkowych przechodniów, upadłem tuż obok mknących samochodów. Zachłysnąłem się spalinami, na twarzy poczułem strużkę krwi, spływającą mi z czoła. Pośpiesznie wstałem, otoczony zewsząd Miastolabiryntem. Ucieczka od tego piekła rysowała w moim otępiałym umyśle, ostrze instynktu przejęło nade mną kontrolę. Płacząc, poderwałem się do biegu, byle dalej od Miasta...

Mrok ogarnął wszystko wokół. Niewyraźne kształty rozmywały mi się jeszcze bardziej przed oczyma. Potworny ból rozsadzający mi czaszkę, nie pozwalał na jakikolwiek ruch. Przycisnąłem twarz do ziemi. Jedyne, co zdołały wyłowić moje uszy, to całkowita cisza. Spokój nie zagłuszany przez najmniejszy dźwięk, żaden szmer nie znajdował ujścia w przestrzeni.

Krzywiąc się z bólu, podniosłem się. Uklęknąłem, przecierając oczy - całą twarz pokrywała mi zakrzepła krew. Jedyne, co zdołałem dostrzec w narastającym mroku, to granatowe plamy drzew, daleko przede mną. Żadnych budynków, żadnego tłoku i cuchnących ulic. Zauważyłem, że cały czas zaciskam palce na zimnej, pokrytej rosą trawie. Trawa! Prawdziwy dywan zieleni! Choć nie mogłem w tym mroku nacieszyć oczu jej soczystą zielenią, moje nerwy oblewał łagodny balsam ukojenia, pachnący świeżą trawą. Nadchodząca noc, niosła ze sobą tajemniczą plątaninę dźwięków rozbrzygiwanych przez echo we fioletowo czarnej przestrzeni. Gdzie podziało się Miasto? Gdzie podziała się cała skostniała struktura przerażających potworów - zapytałem w duchu sam siebie. To naprawdę nie miało najmniejszego sensu. W głowie kołatała mi się myśl, że przecież nic nie znika bez przyczyny. Jak to się stało, że znalazłem się w samym środku zasypiającego królestwa ciszy i spokoju? W ułamku sekundy przemknęła przede mną szaleńcza hipoteza. Rozpaczliwie próbowałem złapać cały jej sens, lecz zmęczenie coraz dotkliwiej dawało mi się we znaki. Ciało pokryte siniakami i ranami domagało się solidnego odpoczynku, choć umysł pracował teraz ze zdwojoną siłą; a może to ja unicestwiłem Miasto, może moja obłędna determinacja zachwiała Wszechświatem, może ja sam zdmuchnąłem z powierzchni ziemi niszczycielską moc Miasta? - pomyślałem z przestrachem i zaraz uświadomiłem sobie, jak głupie jest to przekonanie. Wyczerpanie sukcesywne przeniosło mnie na drugą stronę, w senną krainę. Znużenie zawładnęło całym ciałem. Jeszcze tylko w zawiłych korytarzach mojego umysłu, majaczyło to "a może?...", aby ostatecznie zielenią przykryła go kurtyna miękkiego, aksamitnego snu.

Minęło już kilka lat, od chwili, gdy po raz ostatni widziało mnie Miasto. Przestało mnie odwiedzać. Powoli przyzwyczaiłem się do jego nieobecności. W przypływach bohaterskiego uniesienia, rozglądałem się za ponurymi wieżami, budynkami otulonymi korona sinego smogu, nic jednak nie dostrzegałem. Z dnia na dzień stawałem się coraz spokojniejszy. Nauczyłem się wędrować bez obawy, że za plecami mojego strachu, stoi beznamiętne, przerażające cielsko Miasta.

Towarzyszami mojego życia stały się drzewa i zwierzęta. Poznałem mowę wielu ptaków, a szum świerków ostrzegał mnie przed burzą. Z blasku ogniska wyławiałem spragniony spokoj, a dym oczyszczał całe moje wnętrze.

Wędrując już tak długo pośród leśnej głuszy, poznając nowych sprzymierzeńców i omijając zdradliwe bagna, wciąż czułem w sobie tę kropelkę niepokoju, gorzkie wspomnienie, rozbrajające misternie utkaną rzeczywistość cudownie zielonego świata, w którym przyszło mi odbudować szkielet życia. Kładąc się co noc w mojej chacie, z zakłopotaniem nasłuchiwałem, czy z daleka, zaplątane w pohukiwania sowy i szelesty nocnych drapieżników, nie dochodzą mnie odgłosy ciężkiego stąpania Miasta. Później gładko zasypiałem, zanurzony w delikatnym królestwie beskidzkiego lasu...

Łukash (VI.99)

SNY NICZYJE

I

Idę
Tam w mroku nieistniejących korytarzy
Moje myśli zderzają się
z przejeżdżającym autobusem
skręcającym w lewo
tuż obok głównego skrzyżowania …
Wpatrzony w głębię
ogarnia mnie
nieskończona moc
rozpościerającego się nade mną
czarnego nieba …
I tam dalej też spoglądam
Tam …
Gdzie świetlny pas ulicznych latarń
Wbija mi się prosto w oczy
fascynuje i przeraża
włamując się do nieznanych
mi głębin mojego umysłu
i dalej …
do samego jądra podświadomych wizji
uwięzionych pod osłoną nienazwanych
pragnień …
Nagle stapiam się
z przeszywającą mnie na wylot smugą
światła
po czym staję się z nim
i poza nim
Odkrywam sens pozbawiony harmonii
Nie szukam będąc pewien
że już znalazłem
Sam gubię się i wracam
za każdym razem będąc gdzie indziej …
I sam już nie wiem
czy jestem złudzeniem
czy też sam jestem
nierealną, niespełnioną wizją
kogoś innego
snem niczyim …
Staję się i zatracam
Idę i wracam
tam gdzie się tylko pojawi jakikolwiek
cel
Tańczę, krzyczę i wiruję
pomiędzy dwoma
nie poznanymi jeszcze punktami
egzystencji
Czy to z góry zaplanowane ?
Czy to czysta paranoja ?
A może to makabryczne złudzenie
cicha drwina
próba kamuflażu
Może sam jestem funkcją nigdy
niespełnioną

pozostawiona samej sobie
pozbawioną szansy kreacji
a kreacja zaś
to samo destrukcyjna eksplozja …
Lecz idę dalej
Mijam produkty martwej wyobraźni
swoich
i innych
otaczających mnie
chodzących
i siedzących tworów
I tych stojących również
zapomnianych
oszukanych
czekających na siebie czekających
na innych
na sen ?
Śmierć !
I nikt nie wie , że to czego szukamy
błądzi między nami
między naszymi spojrzeniami
między naszym strachem i wolnością
między słowami i milczeniem
Miłość !
I nie dane nam jest ujrzeć siebie
I nie dane nam jest ujrzeć
Nam
wpatrzonym w szczyty wieżowców
w nieboskłony życia
w pustkę między naszymi twarzami
w nieistniejący cel
w zatraconą bliskość
Strach !
A ona błądzi między nami
zagubiona
wyalienowana
pozbawiona szansy egzystencji
w świecie marzeń i idei
A ona cierpi
A ból jej jest śmiercią
A ona płacze
A płacz jej jest chwilą zwaną życiem
I łzy jej spływają z naszych oczu
Jak krew
Szukająca ujścia - w spontanicznym
pragnieniu
bezsensownej wolności
- z naszych ciał …
Z nas czekających bez wiary …
Czekających bez wiary
tuż przed głównym skrzyżowaniem …
I ja również staję
I czekam
Jak inni …
I jak wcześniej
pozostajemy sobie obcy
Na zawsze …

II

Tak
To ta jedna krótka chwila
Przytłaczająca moc
Przyciska mój mózg do tej marnej ziemi
A myśli moje
Jak ostre kolce
Wbijają się w jej ciało...
A ciało jej krwawi
Wydają na świat martwe istoty
- twory mojej wyobraźni...

I myślę wtedy, że to niemożliwe
Ze takie jest moje przeznaczenie
Rozdzieram swój mózg na rozszerz
I desperacko walczę z wyobraźnią
okaleczoną własnym istnieniem
A ona płacze
A łzy jej spływając ranią moje ciało
...
To ta jedna krótka chwila
Tak różna od życia
I śmierci
Spoglądam w dół i w górę
próbując bezskutecznie znaleźć
drogę ucieczki
Rozglądam się
Krzyczę
A jednak stoję
wbity nogami w ziemię
z głową zawieszoną gdzieś na szczycie
iluzji
znowu niespełniony

A wcześniej była jeszcze inna chwila
Tak różna od tej
I zobaczyłem wtedy swoje spełnienie
Swoją utopię
szczęście i ból
przeznaczenie i iluzję
W jednym wcieleniu
Wstąpiłem do niebios
I piekieł
I gdy tu wróciłem
Jej już nie było...
I ja też byłem zawieszony
Gdzieś w próżni
Na skraju złudnej wyobraźni

A potem było czekanie
I niekończąca się nigdy refleksja
Wędrowałem do nikąd
I zrozumiałem:
Utopia stała się faktem...

III

Zabity tchnieniem twego życia
Oślepiony blaskiem twego wschodu słońca
złożyłem swój dzień w ofierze
Na twe dłonie
I zamilkłem
By stać się owocem

A dzisiaj znowu pewnie się obudzę
jak co dzień
I pomyślę, że to nie prawda
Że to tylko ja

IV

Gdy otworzyło się niebo
Zjadłem swój umysł
By on nie posiadł mojej duszy

Gdy stanąłem na słońcu
Zrozumiałem
Nie było tej chwili

...Zaprawdę powiadam wam:
Nigdy nie byłem sobą...

V

Przyszła do mnie nocą po tej twardej
drodze
I zamilkła...
Jak krwią malowało uśmiech
na jej twarzy moje spojrzenie
A ona po prostu stanęła
i otuliła mnie

I byłem już martwy
Gdy rzekła do mnie:
To ja jestem człowiekiem
A gdy łza jej spłynęła
na moje usta
Uwierzyłem...

I odeszła o poranku
Przygniatając
zimnymi stopami ostre kłosy żyta
I nigdy już tu nie wróciła
Jak ta łza
Jak ta chwila
której nigdy przecież
nie było

...

a gdy tu wróciła
on stał się człowiekiem

obraz: rob&dali, słowo: rob /VII - XII.
98/

...

Padał deszcz. Pamiętasz? Tłumiony oddech i szelest naszych kroków. Udawaliśmy, że wcale nie jesteśmy zmęczeni. I śmialiśmy się. Szliśmy... Wtedy wszystko było inne.

...

Niw wiem co było potem. Jeden Sobieski przywrócił mnie do życia. Drżały mi ręce. Skronie pulsowały tępym bólem. Słowa tej starej kobiety napełniły mnie dziwnym spokojem. "Snów się nie wybiera". Może to głupie, ale mam to w głowie do dzisiaj.

...

A pamiętasz tamtą plażę? Piasek... on był wszędzie. Przeklinaliśmy te cholerne, wścibskie drobiny. Wracałem bez skarpet, a Tobie wbiło się to szkło w stopę. Krwawiła.

...

Gdzieś daleko. Poza miastem. Zachodziło słońce. Chciałem wtedy umrzeć. Myślałem, przyznam szczerze, jak to zrealizować. Ale znów skończyło się na dwóch butelkach.

...

No, przyjedź autobusie! Zimno jak diabli. Drżeliśmy wtuleni w przystankową wiatę. Nie byliśmy sami. Widziałem w Tych oczach coś więcej niż chłód jesiennego wieczoru.

(T)

Wszyscy z tyłu wyglądali jak chodzące żywe trupy. Ledwo trzymaliśmy się na nogach. Nasze twarze wypełniały rany, zmarszczki a może to tylko był cień? To czy będziemy żyli zależało od jednego człowieka, któremu się wcześniej sprzeciwialiśmy. Właściwie znaliśmy już swój los jako wycieraczki lub doniczki. Wiedzieliśmy, że nie będziemy pożywieniem dla ludzi ani karmą dla zwierząt. Byliśmy zbyt chudzi, nie do zjedzenia.

Raz po raz któryś z nas nie wytrzymywał i rzucał się w przepaść obok gmachu, przy którym staliśmy. Opanowywała nas trwoga. Nawet już nie pamiętaliśmy swoich imion. Zostało tylko oczekiwanie i zabijanie much... Śmierdziało coś w powietrzu... myślę, że to ktoś mógł gotować obiad. Zapach ten był połączeniem palonych włosów z kośćmi, chociaż może ktoś przypalał sobie skórę dla sprawdzenia swej odwagi. Młodzi mężczyźni tak odreagują, gdy nie spotyka ich jakaś przygoda.

A czas ulatniał się wciąż jak ten smród z garnka starej gospodyni. Mijały sekundy, mijały godziny, mijaliśmy ludzi z niedorozwojem, mijały nas samochody. Patrzyłem na druty, maki i agonię moich znajomych. Znów zaplątałem się w swoje sznurowadła i zemdlałem.

Prawdopodobnie zawsze mam zapaść, gdy uderzę głową o chodnik. Taki upadek przypomina mi o żywych trupach. O nas rozpędzonych, przygotowanych do skoku w przepaść.

Majzner 1997.12.02.

OFICYNA QUENDI

Odwiecznym marzeniem człowieka jest opanowanie potężnych sił natury - także po to, by ich użyć w walce przeciw innemu człowiekowi

SiŁY NATURY

W XXI wieku powstały konkretne plany wykorzystania trzęsień ziemi, wybuchów wulkanów i tajfunów do celów militarnych. Pokusę stwarza ogromna siła tych zjawisk. Duże trzęsienie ziemi wyzwala energię ponad 10 tysięcy razy większą niż bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę. Ogromna jest też energia wybuchającego wulkanu czy szalejącego tajfunu. Umiejąc powodować takie kataklizmy na terytorium nieprzyjaciela można by mu zadać niewyobrażalnie duże straty.

Próby wykorzystania zjawisko przyrody jako broni były podejmowane już pod koniec II wojny światowej. Zaczęło się od broni meteorologicznej. Amerykański noblista - chemik Irving Langmair - pracował nad sztucznym wywołaniem burzy śnieżnej. Po doświadczeniach laboratoryjnych przeprowadzono próby w atmosferze, rozsiewając z samolotu rozdrobniony lód. Podczas jednej z prób udało się spowodować burzę śnieżną, w czasie której znaczny obszar pokryła 20-centymetrowa warstwa śniegu. Dopiero po pewnym czasie wyszło na jaw, że eksperyment był realizowany na zlecenie departamentu obrony.

Także amerykańska marynarka wojenna była zaangażowana w prace nad bronią meteorologiczną, choć podobno bez większych sukcesów. Jedno z zadań polegało na znalezieniu sposobu sterowania cyklonami. W związku z tymi próbami doszło do konfliktu amerykańsko-meksykańskiego. W 1968 roku meksykańskie władze zarzuciły USA, że zatrzymały cyklon Ynez i tym samym pozbawiły Meksyk opadów, co spowodowało suszę.

Podobne zarzuty pod adresem Stanów Zjednoczonych wysuwał ZSRR. W latach 70-tych w ZSRR podniesiono alarm, że Amerykanie - korzystając z energii jądrowej - zamierzają stopić część lodów bieguna północnego, żeby w ten sposób zatopić znaczne rejony Związku Radzieckiego. Nie wiadomo, czy Amerykanie istotnie mieli taki zamysł, ale z pewnością byłoby to możliwe.

Jeśli chodzi o broń meteorologiczną najbardziej były zaawansowane badania nad wywołaniem opadów atmosferycznych. Wprowadzając do atmosfery takie związki jak jodek srebra lub jodek ołowiu powoduje się powstanie kryształów lodu lub kropel wody. W ten sposób można zwiększyć opady o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt procent, można też wywołać burzę, co czynili Amerykanie podczas wojny w Indochinach.

Pod koniec II wojny światowej zrodził się też pomysł wykorzystania wulkanów do celów militarnych. W związku z ofensywą aliantów we Włoszech, Niemcy czynili przygotowania do zbombardowania Wezuwiusza. Uważali, że eksplozjami silnych bomb uda się "obudzić" wulkan i spowodować erupcję lawy, która przerwie szlaki komunikacyjne z północy na południe Włoch i powstrzyma marsz aliantów.

W tym samym czasie czyniono próby wywołania trzęsienia ziemi na małą skalę. Brytyjski inżynier Berens Nevill skonstruował specjalny typ 10-tonowych bomb, które eksplodowały dopiero po przeniknięciu w głąb ziemi. Taka podziemna eksplozja powodowała falę sejsmiczną, która niszczyła zarówno zabudowę naziemną, jak i podziemną, schrony, tunele, instalacje kablowe i inne urządzenia.

Zainteresowanie bronią geofizyczną wzrosło, gdy zaczęto przeprowadzać doświadczalne wybuchy jądrowe. Każdemu z nich towarzyszyły wstrząsy sejsmiczne na mniejszą lub większą skalę. Prawdopodobne jest, że niektóre z tragicznych w skutkach trzęsień ziemi w ostatnich dziesięcioleciach to niezamierzony skutek doświadczeń jądrowych. Najbardziej wymowny jest przykład Australii. Jest to kontynent wyjątkowo stabilny pod względem tektonicznym, nie narażony na trzęsienia ziemi. Tymczasem w 1990 roku doszło tam do wstrząsów o sile 5,5 w skali Richtera. Wielu specjalistów uważa to za efekt doświadczeń jądrowych.

Jeśli można wstrząsnąć stabilną Australią, to tym łatwiej wywołać sztuczne trzęsienia ziemi w rejonach podatnych na takie zjawiska - np. na wyspach japońskich lub w Kalifornii. Gdyby udało się znaleźć sposób dokładnego lokalizowania wstrząsów, byłby to niezwykle skuteczny środek niszczenia ważnych obiektów przeciwnika.

Groźną bronią geofizyczną mogą być też wulkany. Na świecie jest ich ok. 700 (czynnych) i wśród nich - ok. 460 - tworzy tzw. ognisty pierścień Pacyfiku. Fala wywołana wybuchem podwodnego wulkanu może sparaliżować operacje bojowe floty nieprzyjaciela.

Trzecia z groźnych broni przyszłości - obok meteorologicznej i geofizycznej - może być broń środowiskowa. Celem jej stosowania jest powodowanie klęsk i anomalii ekologicznych na taką skalę, aby uniemożliwić przeciwnikowi prowadzenie działań bojowych. Do lokalnej klęski ekologicznej doszło podczas konfliktu w Zatoce Perskiej, kiedy irackie wojska wylały do morza dużą ilość ropy naftowej. Zamiar Saddama Husajna prawdopodobnie był inny - podpalenie ropy miało utworzyć potężną zaporę wodno-ogniową przeciw amerykańskiemu desantowi morskiemu.

Badania nad bronią geofizyczną, meteorologiczną i środowiskową są na szczęście wciąż niezbyt zaawansowane. Ich stosowania zakazuje konwencja ONZ, zgodnie z którą nie można oddziaływać na struktury, dynamikę i skład ziemi, wywoływać sztucznych opadów i cyklonów, zmieniać kierunku prądów morskich i szkodliwie oddziaływać na atmosferę. Ciekawe tylko czy to wystarczy...? Historia uczy, że wszelkie zakazy istnieją tylko na papierze.

Opracował na podst. "Eko i my" i komentarzem opatrzył
Tom

ŚRODKIEM WALKI

FILTH OF MANKIND

UAAARRRGHH! DO NASZEGO KONFESJONAŁU ZAWITAŁ *FILTH OF MANKIND*. TĘ HORDĘ TRÓJMIEJSKICH WYJCÓW REPREZENTOWALI: WOLF (W), BALON (B), TOMEK (T). PROTOKÓŁ SPOWIEDZI PRZED WAMI, A ROZGRZESZAŁ TOMASO.

Czołem! Przedstawcie skład i losy kapeli.

B: Cześć!, a więc skład przedstawia się następująco: Tomek - wokal, Miłosz & Wolf - gitary, Michał - bas, Balon - perk. Historia zespołu sięga roku 96, kiedy to postanowiliśmy stworzyć F.O.M.. Zespół powstał na fundamencie poprzedniej kapeli, w której grał Balon, Miłosz i Stivi (nasz poprzedni basista). W początkowym okresie istnienia F.O.M wokalistą był Maciek.

Na ile się orientuję, to nie nagraliście jeszcze żadnego materiału, choć gracie już ponad 2 lata. Czym jest to spowodowane? Kiedy wreszcie będzie można usłyszeć was w wersji studyjnej (chodzą słuchy o singlu)?

B: Hmm... gramy trochę dłużej niż 2 lata i rzeczywiście przez dłuższy czas nie mieliśmy studyjnych nagrań, a spowodowane to było chociażby zmianami personalnymi, wyjazdami niektórych ludzi, wreszcie kwestia finansowa, niestety bardzo ważna. Chodzi o to, iż założyliśmy, że jeżeli będziemy wchodzić do studia, to wybierzemy profesjonalne i dobre, a to jak wiadomo, niesie za sobą spore koszty - przy nagrywaniu singla, suma może nie jest jeszcze tak wygórowana, ale zarejestrowanie materiału na dużą płytę, to już spory wydatek. Obecnie nagraliśmy materiał na singiel (październik 99). Będzie nazywał się "Czas końca wieku" i mam nadzieję, że jak ukaże się ten wywiad, to będzie już dostępny. Wyda go Scream Rec.
W: Czyli ja.

Z racji pytania powyższego, powiedzcie coś o swojej muzyce.

B: Sporo ludzi poszłoby po najmniejszej linii oporu i przylepiłoby etykietkę "crust" tylko dlatego, że mamy ciężkie brzmienie, natomiast wg mnie to zmetalizowany ciężki punk, trochę w klimacie MISERY z wpływem AMEBIX'a. Zaczęliśmy już trochę myśleć o następnych kawałkach, Będą wolniejsze, ciut transowe i mroczniejsze.

W: Ale to jeszcze daleka przyszłość.

F.O.M. to w wolnym tłumaczeniu Brudy Ludzkości. Które z nich najbardziej plamią i czy można je jakoś wywabić?



B: Tych brudów jest zbyt dużo, by wybrać te , które plamią najbardziej. Poza tym trudno ocenić, co jest gorsze i tak sobie myślę, że problemów nie da się wywabić do końca, można jedynie próbować zmniejszyć plamę.

W: Moim zdaniem, długo by tu można wymieniać, ale przoduje chyba egoizm, a w zasadzie jego karykaturalnie zmutowana postać (bo sam egoizm jest do pewnego stopnia zjawiskiem naturalnym i niekiedy bywa wręcz pożądany), którą najogólniej można nazwać chciwością. I chodzi tu zarówno o żądzę pieniądza, jak i władzy (tak politycznej, jak i "zwykłej" dominacji nad partnerem/partnerką, grupą koleżeńską, itp.). Najczęściej zresztą wszystkie te dążenia występują razem, choć w różnych proporcjach. To właśnie zachłanność odpowiada za to, że świat coraz bardziej przypomina piekło, a zaślepionym przez nią ludziom wydaje się, że przybliżają sobie niebo. Chciałbym wierzyć, że znajdzie się na nią "wywabiacz". Sam staram się uświadamiać sobie własne słabości i jakoś je wykorzeniać ze swojego myślenia i postępowania, jednak obawiam się, że tak naprawdę jedynym panaceum na chciwość jest zniknięcie naszego haniebnego gatunku z powierzchni Ziemi.

Czy zaliczycie siebie do kapel tzw. zaangażowanych - co to dla Was znaczy? Przy okazji ustosunkujcie się do postaw apolityczności, które są coraz bardziej popularne w undergoundzie - czy "scena" może być apolityczna?

B: Każdy może interpretować pojęcie "zaangażowanie" do własnych potrzeb i postaw. Dla jednych będzie to jedynie chlanie na koncertach i kupowanie "scenowych" nowości, a dla innych działalność społeczna, ekologiczna, antyfaszystowska, wegetarianizm, granie w zespole, wydawanie zina, płyt, robienie giełd i koncertów i muszę przyznać, że bardziej utożsamiam się z tymi drugimi postawami - wolę tworzyć "scenę" niż tylko konsumować. Co do tej apolityczności, muszę powiedzieć, że momentami wywołuje to u mnie zdziwienie - powiedzmy, że kapela X określa się jako apolityczna, robią to dlatego, że nie mają super ostrych politycznych textów, ale zespół ten tworzą ludzie, a każdy z nich ma chyba jakieś idee, przekonania, pogląd na świat, a to przecież nic innego jak polityka. Mimo to, uważają się za apolitycznych, cóż... trochę to dla mnie dziwne.

W: Rzeczywiście, największy problem to sprecyzować pojęcie kapeli "zaangażowanej". Sam często używam (np. w recenzjach)

słowa "zaangażowane" odnośnie tekstów (znacznie rzadziej, co do samych kapel), tak się zresztą składa, że ten typ tekstów (choć niekoniecznie w prostej, łopatologicznej formie) najbardziej z reguły mi odpowiada. Z drugiej strony często zawodzę się konfrontując swoje, na podstawie tekstów wyrobione, zdanie o zespole z rzeczywistym podejściem do życia jego członków. Dlatego m. in. kiedyś uzgodniliśmy, że choć teksty będą dotyczyły istotnych dla nas spraw, będziemy starali się unikać deklaracji czy apeli sugerujących, że jesteśmy, bóg wie jakimi "wojownikami". Nie oszukujmy się - zespół taki jak nasz to pięciu kolesi o różnym spojrzeniu na świat i choć sporo nas łączy, dostrzegamy podobne problemy, to jednak każdy z nas w inny sposób chciałby im zaradzić i w innym stopniu się w to angażuje. Dlatego co do zespołu jako takiego, nie użyłbym tego terminu. Z kolei co do tzw. "apolityczności" - scena, owszem, może być apolityczna, ale pod warunkiem, że przestanie rościć sobie pretensje do bycia undergroundową, czy niezależną. Tzn. owszem, ta scena może takową być, ale tylko dlatego, że kapele na niej działające są zbyt cienkie lub niepoważne, by zainteresować sobą oficjalny szołbiznes. Nie rozumiem natomiast co, jeśli nie jakaś polityczno-społeczna świadomość, miałoby kierować zespołem, który z premedytacją odrzuca oferty mainstream'owych koncernów. Zresztą popatrz jak chętnie niepolityczne poppunki z Epitaph, czy równie niepolityczni hardcore'owcy z Victory wskoczyli do łóżka z Sony... A ich niepolityczni fani oczywiście nie widzą w tym nic złego czy nawet dziwnego. Gorzej, że także na "politycznie świadomych" tekstach można nabijać kabzę multikorporacjom (a łykające "rewolucyjny" image dzieciaki i tak nie dostrzegą hipokryzji krytykowania machiny przez jej własne trybiki).

W swych textach kontestwecie otaczającą rzeczywistość społ.-polit. Czy sam akt negacji tego status quo jest celem samym w sobie, czy też środkiem prowadzącym do celu - jeśli tak, to do jakiego?

B: Rzeczywiście, texty mówią o otaczającym nas świecie i o tym, gdzie lub ku czemu nasz gatunek zmierza. Nie traktuję ich jako dążenie do osiągania z góry zamierzonych celów, nie podaję recepty na uzdrawianie świata i jego zmianę, bardziej zależy mi na pokazaniu mojego punktu widzenia problemów, które nas otaczają, na zasadzie komunikacji między nadawcą i odbiorcą - nie chcę podawać przepisów, jednej słusznej drogi, jedynych rozwiązań, postaw i przekonań, wolę, by odbiorca sam do nich dochodził i wyciągał wnioski z tego co usłyszał.

W: Podobnie i moje teksty na celu mają niewiele



więcej ponad podzielenie się odczuciami, nie wierzę w ich rewolucyjne znaczenie. Nie jest to jednak negacja dla samej siebie - jeśli coś neguję, to po to by (w tym niewielkim stopniu na jaki mnie stać) starać się to zmienić, a skoro sam zmieniam, to może i kogoś swoim przykładem zachęcę. I choć (niestety) nie wierzę w globalne przebudzenie, to ufam, że przynajmniej w moim życiu może to mieć pozytywny wpływ - choćby taki, że spotykając więcej podobnie myślących osób, będę się czuł mniej wyalienowany, może przeżyję parę przyjemnych chwil w życiu.więcej (bo chyba w każdej walce - obojętnie czy w tej naszej nieudolnej, punkowej czy w "prawdziwej" rewolucji - chodzi o to, by było lepiej). Tak więc, skoro pytasz o cel - chodzi o to, by było lepiej i choć w ułamku procenta bliżej ideału. A co jest ideałem ? To dopiero trudne pytanie. Pokój, równość, tolerancja, ekologia, weganizm, wyzwolona z okowów monogamiczno-homofobicznej moralności miłość, sprawiedliwość społeczna, a przede wszystkim życie jako ekscytująca przygoda, a nie pełne nudy i rutyny zniewolenie - to tylko same hasła, ale inaczej nie parę stron do zine'a, a książkę napisać bym musiał.

Jak wygląda działalność koncertowa F.O.M? Gdzie najdalej udało Wam się zagrać (państwo, miasto...), a gdzie grało się najmilej?

W: Jak dotąd zagraliśmy ponad 40 koncertów, z tego połowę poza granicami kraju. Zjechaliśmy pół Europy - od Szwecji po Słowenię i Włochy. Wprawdzie nic to w porównaniu z wojażami Post Regimentu czy HOMOMILITII, ale jak na bezimienną, nie posiadającą żadnych nagrań kapelę, to chyba nieźle. Trudno mi wybrać ten najfajniejszy koncert: Genewa (jak i cała Szwajcaria), Ljubljana, Ilirska Bistrica, festiwal w Lipsku, długo bym tak jeszcze potrafił ... Zajebiście miło wspominam też debiutancki występ w Sopocie.

B: Najdalej udało nam się zagrać we Florencji, natomiast było bardzo sporo miłych koncertów, choć najmilej wspominam koncerty w Szwajcarii, Ilirską Bistricę (Słowenia), Szwecję i Niemcy.

Czy wierzycie w "zjednoczoną scenę", w integrację całego środowiska alternatywnego, że stać nas (tj. "scenę") na tak (nie)wielki krok?

B: Uważam, że jest to pozytywna i potrzebna idea, i powoli zaczyna wchodzić w życie, choć ma to jedynie oddźwięk w lokalnym czy też regionalnym załoganctwie, typu "jedno miasto z drugim". Szczerze mówiąc wątpię w integrację całego środowiska alternatywnego. Wydaje mi się, że cała ta tzw. "scena" zamiast kroczyć do przodu, zaczyna gubić się i robi dokładnie odwrotnie - ze swoimi podziałami, plotkami, kłótniami i wzajemnym opluwaniem - nie jest w stanie zrobić tak (nie)wielkiego kroku w dobrym kierunku. Myślę, że potrzeba jej na to bardzo dużo czasu.

T: Wśród normalnych ludzi nie istnieją chyba żadne podziały. Jeżeli ktoś chce takie tworzyć, niech zapisze się do jakiejś partii, tam będzie mógł walczyć z lewą lub prawą stroną. Scenę tworzą

ludzie otwarci na różne poglądy, różnie się określający. Nieważne są różnice, o ile nie siejesz nienawiści i chcesz zrobić coś pozytywnego, to uczestniczysz w życiu sceny, po prostu tworzysz ją. Moim zdaniem scena istnieje dzięki różnorodności.

W: Moim zdaniem, by odpowiedzieć na to pytanie, należałoby sprecyzować o jakim środowisku alternatywnym mowa. Jeśli chodzi o całą tzw. dzisiejszą scenę, obejmującą hordy bezmyślnych debili, lecących na kasę wydawców czy goniących za sensacją redaktorów szmatławych zine`ów, to absolutnie w jej zjednoczenie nie wierzę, bez względu czy "stać" nas na ten krok, czy nie. Po prostu, za chuj nie widzę sensu jednoczyć się z kimś, tylko dlatego, że nie ma kontaktu z wielkim koncernem, albo że lubi Oi Polloi, a nie Madonnę. Albo ta scena będzie "zjednoczonym", plastycznym jak gówno zbiorem przybłędów, albo znacznie mniej liczną, lecz opartą na konkretnych (co nie znaczy, że identycznych) wartościach tworzących jej solidną podbudowę, na której dopiero powstać mogłaby silna, bogata w różnorodność form i pomysłów scena. Nie muszę chyba mówić, że póki co, tej tzw. scenie bliżej jest do tego pierwszego - rzekomo scenowe kapele nagrywają dla równie rzekomo scenowych wytwórni, korzystających z dystrybucji Sony czy EMI, lub bezpośrednio przez nie wykupionych. Jeszcze nigdy hardcore nie był tak soft (i niech nikt nie zrozumie, że jako tzw. crustowiec dopierdalam się do hardcore`a - dla mnie hc i punk to jedna całość, a syf o którym mówiłem dotyczy, może w różnym stopniu, każdej ich odmiany. Tu użyłem słowa hardcore, bo akurat fajnie pasuje do powyższej gry słów - jeśli jest ktokolwiek nie znający znaczenia słów hard i soft - odsyłam do słownika). Punk/Hardcore + wielkie koncerny (lub kolaborujące z nimi, rzekomo niezależne, wytwórnie) = HIPOKRYZJA.

Kolejny boom: klimaty ska, oi!, street - zabawa, alkohol, olewka. Nie uważacie, że ostrze rebelii tępi się coraz bardziej?

W: Niestety, masz rację i będzie tak dalej - popatrz, co mówiłem przed chwilą i połącz to z faktem, że sprawnie nakręcane szaleństwo konsumpcjonizmu dopiero się u nas rozwija, a z jego rozwojem jakikolwiek, choćby tylko werbalny, bunt będzie coraz mniej atrakcyjny, toteż coraz łatwiej będzie koncentrować się na niewyszukanych rozrywkach. Z drugiej strony, sami też nie stronimy od zabaw i alkoholu, raczej przeciwnie, gdybym jednak w tym dostrzegał sens życia, byłoby to smutne i politowania godne.

B: Przede wszystkim należy zacząć od tego, by nie generalizować tego problemu; to że jakiś zespół pogrywa sobie ska czy street punka



jeszcze nie oznacza, że jedyne co potrafią przekazać, to bzdety, głupkowate postawy i gloryfikowanie pijaństwa. Co do zabawy, to muszę powiedzieć, że obok przekazywania treści przez nasz zespół, granie w nim stanowi świetną zabawę i sprawia dużo radości. Chcę powiedzieć przez to, że jedno nie wyklucza drugiego. Z drugiej jednak strony, jak słucham niektórych kapel z kręgu ska czy oi, to faktycznie uważam, że "ostrze rebelii jest już zupełnie tępe", bo hymny o skuterach, bójkach i o piwie to dla mnie zbyt mało.

W: No, dla mnie raczej zbyt dużo - debilizmu (śmiech). To głupsze od większości znanych mi tekstów disco polo.

Część Waszych tekstów utrzymanych jest w ponurej, apokaliptycznej stylistyce. Na ile wizja Końca w Waszym odczuciu jest już rzeczywistością?

W: Powiem tak - rzeczywistością jest już nie sam koniec, lecz jego początek. Znajdujemy się w momencie, o którym śpiewamy w kawałku "Czas końca wieku": "przekraczamy punkt, z którego nie ma odwrotu". Nie wiem, ile to jeszcze potrwa, przypuszczalnie my sami zdążymy jeszcze umrzeć śmiercią naturalną (o ile można tak nazwać np.: następstwa chorób cywilizacyjnych czy zgon pod kołami samochodu, a w taki zapewne sposób wielu z nas się z tym światem pożegna),ale jestem przekonany, że proces ten jest już nieodwracalny. Ekozagłada to nie mrzonka, a że nie trafia to do szarej masy bywalców hipermarketów? Jak twierdzi prof. Kozielecki: "Prawda, mimo że jest prawdą, trudniej dociera do ludzkich serc i umysłów niż mity, legendy czy iluzje.". Mam tylko nadzieję, że po tej zagładzie, życie kiedyś odrodzi się w innych, niż ludzki pasożyt, postaciach.

B: To fakt, mamy parę pesymistycznych tekstów... No wiesz, nie mogę Ci powiedzieć czy ten "Koniec" nastąpi za 100 czy za 500 lat, bo Nostradamusem nie jestem, natomiast obserwując to, co dzieje się na świecie doszedłem do wniosku, że ludzkość ma tak autodestrukcyjne zapędy, że robi wszystko, by ów "Koniec" nadszedł jak najszybciej. Ilość wojen, epidemii, ciągłe zbrojenia, podział na "dobrych" i "złych" (co jeszcze bardziej przybliża światowy konflikt); technologie, które tworzy człowiek i których później sam się obawia, kolejna nowoczesna broń; działanie, które człowiek nazywa rozwojem i postępem, dopuszczając się przy tym bezmyślnej degradacji Ziemi, tylko po to, aby zyskać więcej surowców tanim kosztem; brak respektu dla Natury, zanieczyszczenia, industrializacja - myślę, że to część argumentów, które przemawiają za tym, że ta cywilizacja nie ma przed sobą świetlanej przyszłości. To przecież nasza rzeczywistość i to takie postępowanie ludzkości doprowadzi ją do upadku, a nie jakiś tam meteoryt, który podobno ma w nas jebnąć.

Jak radzicie sobie ze świadomością "wielkiej porażki ludzkości", ze świadomością tego, że jednostka może jedynie miotać się bezsilnie, nie mogąc zapobiec nadchodzącej zagładzie, zdeterminowanej przez anonimową lecz rzeczywistą siłę - społeczeństwo?

W: Dobre pytanie. Z jednej strony przeświadczony jestem o tej porażce, z drugiej - nie potrafię i nie chcę włączyć się w bezmyślny tłum. Mam świadomość, że i tak współuczestniczę w destrukcyjnej, konsumpcyjnej orgii, jednak gdybym całkiem się z tym pogodził

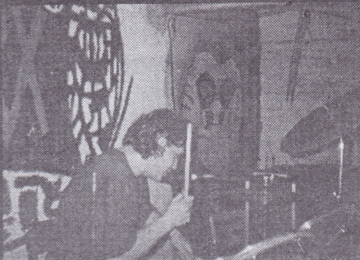
i zrezygnował z oporu - musiałbym rozbić wszystkie lustra w zasięgu wzroku, bo wstyd by mi było w nie spojrzeć. Nie da się ukryć, że czuję się czasem sfrustrowany, że czasem rodzi się we mnie mizantrop, innym razem pragnę pogrążyć się w autodestrukcji, wręcz zachlać czy zaćpać się na śmierć (co dziwi o tyle, że raczej chuj mam z drugami wspólnego). Na co dzień nie jest jednak tak źle, potrafię cieszyć się życiem, bawić się, kochać, doceniać ludzi, którzy są dla mnie źródłem inspiracji. Pewną rolę terapeutyczną pełni także muzyka, zwłaszcza granie koncertów czy swoiste katharsis dokonujące się podczas pisania tekstów.

B: Powiem Ci tak, każdy z nas próbuje jakoś przetrwać i odnaleźć się w tym świecie, każdy ma własne cele i to powoduje, że widzimy sens w życiu. Jednostka nie ma i nie będzie miała żadnego wpływu na kreowanie tego świata, robią to całe społeczeństwa, narody, a co gorsza kilku debili rządzących w ich imieniu, ale dbających tylko o siebie. Z drugiej strony nie jesteśmy bandą paranoików i ponuraków, nie izolujemy się od świata w oczekiwaniu na "Koniec"; dostrzegamy także plusy i pozytywy życia, więc chyba jakoś sobie radzimy.

T: Ze świadomością wielkiej porażki niech sobie radzi ludzkość, ja uważam, że mogę jeszcze wiele pożytecznego zrobić w moim życiu. I wcale się nie miotam. Dopóki można coś zmienić, warto jest próbować. Czuję się lepiej, gdy wiem, że zamiast uczestniczyć w tej egzekucji, próbuję jej zapobiec.

Co sądzicie o kondycji polskich zine'ów?

B: Ostatnio miałem trochę mało zinów przed oczami, natomiast te które czytałem oceniam raczej dobrze - przede wszystkim poprawia się ich jakość. Zinów , które mnie ciekawią jest mało. Mam przesyt tematów, które są w nich wałkowane; artykuły o podobnej tematyce albo dziesięć takich samych schematycznych wywiadów z popularnymi zespołami. Co mnie denerwuje w zinach to, że stanowią wylęgarnie plotek, konfliktów personalnych, opluwania się nawzajem, wyzwisk i tym podobnej dziecinady, ale całe szczęście są



to sprawy marginalne, więc nie ma co histeryzować. Ogólnie jest dobrze.

W: Ja natomiast będę bardzo okrutny, lecz szczery (to najważniejsze - przyp. red.) - ów poziom jest wg mnie mierny. Może dlatego, że wiekiem i "stażem scenicznym" jestem starszy od przeciętnego czytelnika i zapewne większości autorów tych zine`ów; może dzięki temu, że mam dostęp do interesujących pism zagranicznych, w każdym razie polskie zine`y bardzo rzadko budzą we mnie pozytywne reakcje. Z tego co widziałem przez ostatnie kilkanaście miesięcy, najlepsze wrażenie zrobiły na mnie "Malarie" i "Chaos w mojej głowie", dobry jest też "Liberation"; czytam też niuslettery w rodzaju "Against!" czy "Niezależny Liść". Chętniej niż po zine`y punkowe sięgam po gazetki takie jak "A-tak", "Inny Świat" czy pisma warszawskich anarchistów (vide "Parada Krytyczna"). A co do zine`ów to brak mi w Polsce takich, które potrafiłyby połączyć otwartość na różnorodną muzykę z konsekwentnym i (było, nie było) radykalnym podejściem do spraw światopoglądowych i jeszcze dodać do tego interesującą publicystykę, kolumny itp. Dlatego, jeśli znacie angielski - starajcie się czytywać "Heartattack", "Inside Front" (to zine robiony m.in. przez kolesi z amerykańskiej kapeli Catharsis - polecam go szczególnie



mocno), "No Barcodes Necessary", "Tilt" (jeśli jeszcze kiedyś wyjdzie) i wiele innych. Część z nich dostępna jest i u nas, a nawet jeśli ceną przewyższa trochę rodzime produkcje - lepiej kupić jedną wartościową rzecz, po której coś w głowie zostanie, niż trzy szmatławce, które zostawią w tych głowach jedynie ból.

Teraz małe pytanie do Tomka: co tam aktualnie słychać w ENOUGH!?

T: ENOUGH! obecnie zawiesiło działalność. Po ostatniej trasie, z zespołu zostałem ja i Michał, reszta kapeli niestety zawiesiła swoją sceniczną działalność. Nie było chyba sensu miotać się we dwójkę, dobrze się stało, że obecnie gramy w F.O.M. W dalszym ciągu robię to, co lubię. Granie w dwóch zespołach nie jest najlepszym pomysłem, brakuje sił i czasu, więc lepiej skupić się na jednym i robić to porządnie.

To już tyle. Dzięki za wywiad. Słowo dla Was na koniec ...

B: Przede wszystkim pozdrowienia dla Ciebie i dzięki za zainteresowanie. Poza tym, tych którzy chcieliby wziąć nas na spytki, prosimy o pytania. Chętnie gramy koncerty - nasze warunki: zwrot kosztów podróży, wegańsko-wegetariańskie żarcie, "lekki" browarek, ewentualny nocleg, dobry sprzęt, plus, o ile koncert nie wychodzi “do tyłu”, 100 zł, informujcie 2-3 tygodnie przed koncertem (lub wcześniej). Na koniec pozdrowienia dla wszystkich znajomych, a szczególnie dla hc punx 3m crew! PUNK & FRIENDSHIP !!!

W: Jeśli chcecie nabyć nasz singiel - ślijcie 10 zł + kasa na paczkę na poniższy adres; poza tym w marcu powinniśmy nagrać materiał na dużą płytę/kasetę (wyjdzie na początku lata - dop.red.). GO VEGAN & PUNK FOREVER !

Paweł Rzóska
PO BOX 118
80 - 470 Gdańsk 45
tel. (058) 346 62 74

AUTOSTOP

Co można napisać o autostopie, jednocześnie wiele i nic. Bo jak można w pigułce ująć całość przeżyć z tym związanych: całą spontaniczność, znój, nadzieje, chwile uniesienia i kompletne depresje jakie dopadają człowieka w czasie oczekiwania na ten, właśnie Ten samochód. Nie wiadomo gdzie będzie się spać, nie wiadomo co człowiek zje, nie wiadomo kto człowieka zabierze. Daleko od nas jest upragniony cel, w odległości pięciu dobrych machnięć, 4 godzin rozmowy z kierowcami, 2 zamków z kamieni zbudowanych z nudy na poboczu, 3 odwiedzinach w sklepie na zapadłej polskiej wsi ... Ale, mój drogi samo opisywanie nic ci nie da, bierz kogoś ze sobą i w wakacje jedź gdzie cię tylko oczy poniosą.

VADEMECUM AUTOSTOPOWICZA

GDZIE ŁAPAĆ? Zachowuj przepisy ruchu drogowego, chyba nie chcesz by pierwszy i w ogóle jakikolwiek stop, którego złapiesz był wozem policyjnym. Wybierz sobie miejsce z którego jesteś widoczny i gdzie może się zatrzymać jakikolwiek samochód. A zatem nie stawaj w drzewach (niektórzy kierowcy mogą dodatkowo się bać stanąć w takich miejscach), na zakrętach, pod i na mostach, przed tunelami, w tunelach oraz tam gdzie znaki drogowe wyraźnie zakazują zatrzymywania się pojazdów. Staraj się raczej wykorzystać to co jest pod ręka, najlepiej jest łapać stopa z wiaty PKS (dodatkowa ochrona w razie deszczu i oczywiście zatoczka dla samochodów gdzie mogą stanąć), znaleźć miejsce które jest widoczne z dużej odległości (by dać w razie czego kierowcy czas do zatrzymania się), miejsce gdzie samochody muszą same hamować (za przejazdami kolejowymi, za skrzyżowaniami, za znakami ograniczenia prędkości). **JAK ZŁAPAĆ STOPA?** Wyciągasz prawą rękę (no chyba że jesteś w Wielkiej Brytanii) i machasz tak długo aż coś złapiesz. W Polsce jeszcze nie przyjął się obyczaj wypisywania na tabliczkach miejsca docelowego, ale sporządzenie takowej też może ułatwić podróżowanie (dobrze wziąć wcześniej z domu czarny marker, na prawdę ułatwia późniejsze życie, no i przydało by się wziąć kilka arkuszy brystolu, ale zawsze można użyć tego co się znajdzie w rowie, albo poprosić w sklepie o kawałek tektury z pudełka). OK. złapałeś. Podejdź i spytaj się czy ktoś jedzie do x, staraj się nie pytać dokąd ktoś jedzie, tylko czy jedzie do. Jeśli nie to podziękuj itp. A jak wyglądać? Przede wszystkim schludnie i czysto, no oczywiście wszystko z umiarem. Nie ubierać się nazbyt dziwacznie. To na co zwraca uwagę kierowca, który może się zatrzymać to twój wygląd. Nie raz nie dwa ludzie nie zabrali mnie na stopa tylko dlatego że byłem cały wysmarowany błotem, mokry itp. Pomyśl, że kierowca to też człowiek w związku z czym zależy mu na wyglądzie samochodu. Jeśli masz możliwość przebierz się raczej w coś czystszego. Łapiąc stopa staraj zachowywać się normalnie, naturalnie. Łapanie stopa baseballem, nożem, czy szyjka od butelki są nieskuteczne. **BAGAŻE**. Jeśli masz małe to dobrze jest pokazać, że je masz, zawsze może ktoś się zlituje nad tobą, pomyśli że wracasz z dalekiej podroży. Jeśli jednak wieziesz ze sobą ogromne toboły, plecaki ze stelażem, to dobrze jest czasem je schować. Jeśli jadą 2 osoby to można schować jeden z plecaków. Czasami kierowcy nie mają wyobraźni i nie wezmą cię, bo myślą że będzie dla ciebie niewygodnie. W rzeczy samej jest niewygodnie, w lecie na dodatek okropnie ciepło i duszno, ale przecież jedziesz i to się przede wszystkim liczy. Często siedząc długo na postoju otwieramy plecaki i rozwlekamy różne rzeczy, staraj się tego nie robić, bo później musisz bardzo szybko zapakować się do samochodu. Tak więc jeśli zdejmujesz ciuchy z siebie to od razu chowaj je do plecaka. Jeśli jednak w pośpiechu zapakowałeś się do czyjegoś samochodu, upewnij się zanim odjedziecie, że wszystko zabrałeś, a wysiadając upewnij się że wszystko wyjąłeś i nie zabrałeś przez nieuwagę rzeczy kierowcy. Nie rób niczego łapu-capu, ale spokojnie i bez pośpiechu. Jeśli kierowca się zatrzymał to poczeka jeszcze te 10 sekund dłużej, żebyś mógł wszystko sprawdzić. Musisz też szybko opracować sposób wsiadania z bagażami do samochodu. W osobowych - wsiada pierwsza osoba, podajesz jej dwa plecaki, sam wsiadasz i bierzesz jeden z plecaków. Do TIRów i ciężarówek podobnie. Rób tak, by ostatnia osoba która wsiada nie musiała wspinać się 2 metry nad ziemie z plecakiem. Najpierw toboły, później ludzie. **ILOŚĆ OSÓB.** Najlepiej jedzie się w dwie osoby, zawsze człowiekowi jest raźniej. Jest z kim porozmawiać w czasie trochę przydługawych postojów. A co najważniejsze jest o wiele bezpieczniej. Co prawda, samemu złapiesz stopa o wiele szybciej, ale jednak nawet będąc chłopakiem nie wiesz na kogo trafiłeś. Jednak człowiek to pomysłowe zwierzę i wpadł na pomysł, że przecież zawsze z dwóch osób może łapać tylko jedna. Jednak jeżeli jedna osoba już się chowa to niech siądzie tak, by zatrzymujący się człowiek nie zobaczył delikwenta w ostatniej chwili, albo co gorsza wyskakującego z krzaków. Jeśli nie chce brać 2 osób to i tak nie weźmie. Jazda w 3 osoby jest uciążliwa, ponieważ jest mało pustych samochodów, które mogą się zatrzymać, i które maja dość odwagi. Jeśli chodzi o TIRy - maxymalna ilość to 2 osoby i to też jedna na przyczepkę. Najlepiej jak jedzie chłopak z dziewczyną, ponieważ budzi największe zaufanie wśród kierowców. **CO ROBIĆ W CZASIE PRZYMUSOWEGO POSTOJU?** Oto kilka konkurencji olimpijskich, które można rozgrywać w chwilach znudzenia na wyjeździe: budowa zamków z kamieni, budowa zamków z piasku, wrzucanie kumplowi kamieni do buta, rzucanie się jedzeniem i piciem, rzucanie się kamieniami, kijami i czym tylko się da, wyrywanie asfaltu, łamanie drzew, podpisywanie się na przystankach, studiowanie mapy, narzekanie, obrzucanie się inwektywami, obwinianie siebie i innych itp.? Noooo... oczywiście tak się bawimy jeśli jesteśmy sami, kiedy spotkamy na stopie innych autostopowiczów to mamy do wyboru, dalszą zabawa w olimpiadę, lub pogadankę. Ja sam wole porozmawiać z ludźmi, skąd, dokąd, od kiedy, i w jakim języku. Z tym ostatnim to najfajniej wychodzi (najlepsza dotychczas mieszanka była polsko-czesko-angielsko-niemiecko-rosyjsko-migowa). Trzeba pamiętać jednak o pewnym regulaminie współżycia: osoby, które były pierwsze stają bliżej nadjeżdżających samochodów (łamanie tego przepisu może doprowadzić do rękoczynów), witanie się. Niestety, osoby które wykorzystują stopa jako tylko i wyłącznie środek komunikacji (rolnicy, że tak panie dziejku powiem) nagminnie łamią te przepisy i na nich trzeba mieć oko cały czas, albo siedzimy w jednym miejscu przez kilka godzin. Jeśli koło was (tyczy się chłopców, facetów, mężczyzn itp.) łapią stopa dziewczyny, a co gorsza ładne dziewczyny, to możecie sobie spokojnie usiąść i olać system bo i tak nie pojedziecie wcześniej niż one. **CO ROBIMY W SAMOCHODZIE?** A nic. Rozmawiamy lub nie, ale raczej tak i przede wszystkim nie denerwujemy kierowcy. Niektórzy są naprawdę niesamowici, naoglądali się telewizji i za każdym razem gdy się ruszacie dostają palpitacji (nie chcecie to nie wierzcie). A o czym rozmawiamy? Najważniejsze dla nas to dogadać się gdzie nas wysadzi, przypilnować żeby nas podwiózł tam gdzie chcemy, spytać się gdzie łapać stopa jadąc dalej oraz (gdy chodzi o duże miasta) jak przejechać z jednej na drugą rogatkę. Można się spytać też dokąd kierowca jedzie, bo może się zdarzyć, że jedzie dalej niż się na początku pytałeś. A poza tym o dupie Maryni, o tym co was interesuje, o tym co chce kierowca, czasami słuchacie monologu kierowcy, który naprawdę was nie obchodzi i nie macie zielonego pojęcia o co mu chodzi, ale słuchacie i przytakujecie. O czym nie rozmawiamy: z księdzem o dziewczynach, a tak ogólnie to nie mówimy o napadach na samochody, morderstwach, przestępstwach popełnionych przez autostopowiczów, o cargo jakie wiezie kierowca, ile zarabia, ile kosztuje ten samochód, czy ma gotówkę przy sobie. Czasami kierowca nie ma ochoty na rozmowę, to i rzecz jasna, wtedy nie rozmawiamy. A po czym poznać, że kierowca nie ma ochoty nic mówić, aaa... są takie bardzo subtelne rzeczy i całkiem ciężko je zauważyć np.: nastawia muzykę na maxa, otwiera wszystkie okna i przyspiesza, zaczyna się niemiłosiernie wiec, nie odzywa się, udaje

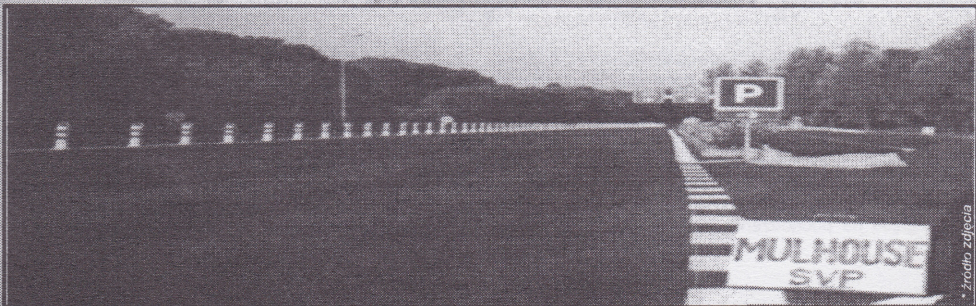
głuchego i niemowę. **JAK WYSIADAMY.** Najważniejsze i podstawowe przy opuszczaniu czyjegoś samochodu jest podziękowanie za podwiezienie, życzenie szerokiej drogi itp. A tak przy okazji warto sprawdzić czy się wszystko z samochodu zabrało. Zanim wysiądziesz, spytaj się z którego miejsca łapać stopa, jak przejechać przez miasto. Co można napisać ***O POGODZIE.*** W zimie jeszcze nie praktykowałem autostopowania, tak więc nic nie napisze na temat aury zimowej. Ale ogólnie, podstawa jest, że jeśli jedziesz na długie wyjazdy i nie wiesz czy pokonasz trasę w ciągu jednego dnia, to powinieneś zabrać ze sobą kilka ciepłych rzeczy. Noce nawet w najbardziej upalne dni są conajmniej chłodnawe, o ile nie dyy, dyy, dyy... zimne. Najgorszą aurą dla autostopowicza jest, o dziwo, nie deszcz lecz upał. W czasie deszczu naturalnym jest, że albo przerywasz stopowanie i się gdzieś chowasz, albo okrywasz się czymś przeciwdeszczowym i przeklinasz pogodę. Natomiast stojąc w pełnym słońcu na początku się cieszysz, cieszysz się w ciągu 1 godziny, 2, 3, pierwszego dnia, połowy drugiego dnia, pod koniec drugiego uświadamiasz sobie, że masz całkowicie poparzoną skórę na ramionach i twoja podróż już się kończy, bo jedyna rzecz o której myślisz to słońce, to pie........ słońce, kiedy ono zgaśnie. Wtedy, to znaczy, gdy słonko obdarza nas całą swoją mocą dobrze jest: mieć jakiś silny filtr do opalania lub chodzić ubranym w długi rękaw i długie spodnie. Przydałoby się też ze względu na kark kepi. Na takie wyjazdy zazwyczaj zabieram oxycort, czy jakoś tak, jest to spray do (od) oparzeń. Optymalna pogoda to ciepło i niebo zachmurzone w 50%, a może w 49, ale coś koło tego. No i chyba najdłuższy dział i mój ulubiony. **EFEKTY SPECJALNE** - czyli wszystko to co wykracza poza nasze szare i jakże zdehumanizowane realia. Efekty można podzielić na te gdzie stroną aktywną są: kierowcy, pasażerowie. A dodatkowo każdy z nich dzielimy na te, które są poniżej i powyżej pasa. Wymienię te, których sam doświadczyłem, a niech każdy się oceni po swojemu. Otóż, możemy zacząć od łapania samego stopa. Jeśli już stanęły obok nas jakieś kobiece symbole sexu to dajmy sobie spokój z machaniem, weźmy plecaki i przenieśmy się bliżej nich, to znaczy dziewczyn, a nie plecaków. Jest kilka plusów takiego postępowania, możemy zawrzeć nowe znajomości, nasycić oczy cudownym widokiem, a co dla nas (chodzi o szowinistów, wrednych egoistycznych samców) najważniejsze, zabrać się razem z nimi. Jeśli jest ich dwie, to o dziwo zazwyczaj zatrzymują pusty samochód i wtedy niewinnym wzrokiem możemy się spytać kierowcy czy nie mógł by nas też podrzucić. Drugi sposób to błagalne łapanie (tyczy się jedynie tych lepszych wozów, praktykowane raczej za granicą). Widząc piękną furę padamy na kolana, bijemy pokłony itp. No... i rzeczywiście czasami się udaje. Kolejny sposób to pytanie się (chodzi o autostrady) kierowców na stacjach benzynowych (czasami to pomaga) czy też na granicy. Jeżeli jesteśmy w ciężkiej sytuacji możemy posunąć się dalej i próbować przekupić kierowcę - tyczy się raczej ludzi dziwnie wyglądających (kiedyś dowiecie się co to znaczy to "dziwnie"). Otóż, oferujemy im za podwiezienie pieniądze i w ogóle kokosy, sprzedajemy nerki brata itp., ale nie mówimy nic, że jesteśmy w podbramkowej sytuacji finansowej. Po podwiezieniu dziękujemy i szybko się ulatniamy (to jest przecież autostop, a nie taxi). Teraz trochę o cudach ze strony kierowców - od błahostek jak zatrzymywanie się na autostradzie, po cofanie na niej. Kiedyś wracając z X, poszedłem zaraz po tym jak wysiedliśmy z jakiegoś stopa, odcedzić kartofle za przystankiem. Jakie było moje zdziwienie, gdy usłyszałem nagle pisk opon, myślałem, że kumpel "złapał stopa na pajaca", to znaczy po prostu pod niego wpadł, mało sobie interesu w rozporku nie przyciąłem. A to po prostu kierowca wyskoczył zza wzniesienia i tylko jak nas zobaczył wcisnął hamulec do dechy. Ten kierowca poza tym robił wiele innych dziwnych rzeczy. Jeśli już jedziesz, to nastaw się, że jeśli palisz, kierowca będzie cię częstował fajkami ile tylko zechcesz, czasami da ci kanapkę. Jeśli masz gadane, potrafisz opowiadać, śpiewać, po prostu rozbawisz kolesia to on podwiezie cię o wiele wiele dalej. Sam słyszałem o gościu, którego dwie Niemki podwiozły z Niemiec do Łodzi pod sam dom, nie wiem ile w tym jest prawdy, ale po tym, co sam przeżyłem, uważam że mogło się tak zdarzyć. Kierowcy, zwłaszcza za granica lubią dostawać jakieś upominki, tak że dobrze jest jeśli masz jakieś gadgety związane z Polską, swoim miastem. Uskuteczniałem też handel wymienny, np.: drewniana figurka za mapę Holandii, fajki, picie i żarcie. Czasami, znaczy się zawsze, jadąc na przednim fotelu zapnij się pasami, większość z kierowców, którzy się zatrzymują to niesamowite speedygonzalesy. Możesz trafić na niesamowitych ludzi, 50 letnich flowerpower, 18 letnich skinheadów, przemytników (przemytnicy byli najlepsi). Czasami kupią ci posiłek (trzy obiady na przykład), czasami piwo, np. 6 butelek, no i też się zdarzy ze kupią ci bilet na pociąg. Kochani ci przemytnicy. Jeszcze inni podwiozą cię pod same drzwi. Jednak sam też musisz wykazać inicjatywę. Jadąc z obcokrajowcami robisz np. za tłumacza na polskiej granicy. Mi trafił się ten zaszczyt, że musiałem załatwić za szwedzkiego kierowcę wszystkie formalności (nie mając o tym zielonego pojęcia) na przekroczenie granicy cysterną przewożącą coś tam (taką jaką miał Gumowa Kaczka). Kiedyś, wsiedliśmy do samochodu z językami wyschniętymi na wiór. Na wstępie wypiliśmy kierowcy wszystko co się dało wypić, a na odchodne dostaliśmy od niego jeszcze trochę pieniędzy, to się nazywa fart! Zdarzyć się też może, że zapada już zmrok, a na stopie stoi kilka osób. Nie przejmujcie się, nie traćcie nadziei. Po godzinie stania 350 km od domu, o godzinie 17, w 8 osób jadących w tym samym kierunku, zatrzymaliśmy pusty autobus który, hip hip hurra, jechał do rodzinnego Lublina. Niestety, ale jeszcze zdarzają się kierowcy którzy mają bardzo ciężki humor, od pokazywania środkowego palca, rzucania w ciebie butelkami, do zatrzymywania się i ruszania z piskiem gdy już prawie łapiesz za klamkę. **NIEOCZEKIWANE SYTUACJE.** (Mężczyźni) Zatrzymujesz stopa, cieszysz się jak cholera, podchodzisz, pytasz się, a tam na pierwszy rzut oka gej, jechać czy nie? Deklarujesz się po prostu jako ortodoksyjny katolik studiujący na KUL-u i masz spokój, no ale lepiej samemu nie wsiadać. Zajmujesz miejsce z tyłu, zakładasz przyciemniane okulary (lubią się patrzeć w oczy) i spokojnie sobie jedziesz, a jak coś nie tak to wysiadasz jak tylko szybko się da. (Kobiety) Sam kobietą nie jestem, ale nie radzę jeździć stopem pojedynczo. Mojej koleżance jadącej ze swoją kumpelką kierowca proponował numerek, dostał w łeb, zatrzymał się, wysiadły i więcej go nie widziały. Mam małą prośbę do pań, jeśli wam coś takiego się zdarzy to spisujcie numery rejestracyjne i wysyłajcie na te stronę *(dyjo@kki.net.pl)*. Może uda się zrobić jakąś kartotekę trefnych numerów.

Na podst. strony Pawła Haładyja (www.autostop.digimer.pl) opracował Roberto.

Zainteresowanych zachęcam do odwiedzania innych stron internetowych poświęconych tej formie podróżowania (poniżej wybrane adresy), na których możecie znaleźć więcej informacji, poczytać ciekawe relacje z podróży autostopem po całym świecie, a nawet złapać stopa na wirtualnej autostradzie.

str. polskojęzyczne:
http://www.pwr.wroc.pl/ąwfwroc/
http://autostop.koti.com.pl
*http://friko3.onet.pl/wa/pisklak2**
http://dziza.koti.com.pl/autostop
str. anglojęz.:
Http://puni.osf.it/~vhhc/world.html - autostopem dookoła świata
Http://www.ii.tuniv.szczecin.pl/~.pbobako.i97.stud.ii/vacation.htm - po Europie

Do wszelakich refleksji oraz relacji z podróży tym środkiem lokomocji gorąco zachęcamy wszystkich autostopowiczów - co byłoby pretextem do zainicjowania kolejnego działu punturystycznego, tym razem poświęconego wyłącznie autostopowi.



* źródło zdjęcia

"Wychowano mnie jako idealistę, nauczono, że wszyscy ludzie są braćmi..."

L. Zamenhof

DLACZEGO ESPERANTO?

- Dlaczego Esperanto ?
- A dlaczego by nie !

Od zarania wieków człowiek posługiwał się mową w celu komunikowania się. Nierozerwalnie z mową związany jest język mówiony. Obecnie w użyciu jest ok. 6 tysięcy języków. Wielu z nich nikt już się nie uczy, co w praktyce oznacza, że są martwe. Zaledwie 300 języków używanych jest przez społeczności przekraczające milion osób. Język to coś więcej niż zbiór słówek i regułek gramatycznych, to zwierciadło naszego wnętrza i zarazem wyraziciel myśli. Jednak język mówiony pozwala nam na używanie go tylko na określonym terenie gdzie jest rozpowszechniony i powszechnie znany.

Język międzynarodowy.

W historii ludzkości rola języka międzynarodowego była przypisywana zawsze językom narodowym, już w epoce hellenistycznej prym wiódł język grecki oraz łacina od V do XV wieku naszej ery. Po piętnastym stuleciu brak było jednoznacznie dominującego języka, który uzurpowałby sobie prawo bycia językiem międzynarodowym. Niewątpliwie jednak językiem dworu i dyplomacji był język włoski i francuski, dopiero od wieku XIX palmę przejął język angielski i dzierży ją nieprzerwanie do dziś.

Lecz wszystkie te języki były językami narodowymi, które wręcz niszczyły kulturę i tradycję rdzennych języków. Tymczasem zamiarem twórcy języka esperanto Ludwika Zamenhofa, było stworzenie języka, który by uczynił wszystkich ludzi równymi bez względu na pochodzenie, wyznanie i mowę. Język esperanto jest takim językiem, językiem transnarodowym, popierającym różnorodność regionalnych języków przeciw nadużywaniu imperialistycznych języków.

Argumentem również przemawiającym po stronie esperanto w rywalizacji z innymi językami jest jego prosta budowa, która opiera się na językach romańskich, germańskich i słowiańskich, co świadczy o wielkim umiędzynarodowieniu słownictwa esperanckiego, a zarazem łatwiejszej jego nauce. Esperanto jako język międzynarodowy umożliwia optymalne porozumienie się przy bardzo niskim zaangażowaniu czasu, pieniędzy i energii oraz niweczy koszty drogich i pracochłonnych tłumaczeń. A przez swój międzynarodowy charakter może się stać językiem używanym w kontaktach międzynarodowych dzięki czemu przyczyni się do rozpowszechniania idei braterstwa, przyjaźni i pokoju między ludźmi.

Arek / NEVER B 29 zine/

Po jednonumerowej absencji, jak bumerang, powraca temat Esperanto. Działka esperancka, prowadzona od teraz przez Marcosa (czy jak kto woli Marko), będzie integralną częścią tego zine'a.

Ostatnio coś drgnęło w światku punkowców - esperantystów. Otóż wespół z andrychowskim zinem LA VERBO oraz mieleckim NEVER B-29 prowadzimy kampanie LIGO ESPERO, mającą na celu promowanie (brr, co za paskudne słowo) idei tego pięknego języka na "scenie". Sądzimy, że komunikacja bez barier jest bardzo ważna i potrzebna w alternatywnym społeczeństwie i wierzymy, że może ona się urzeczywistnić właśnie dzięki Esperanto.

Więcej na ten i inne E-tematy w następnym numerze. Dzisiaj prezentujemy ankietę pt. "DLACZEGO ESPERANTO - czyli co cię skłoniło do zainteresowania się tym językiem?".

***

SALUTON!

Językiem międzynarodowym interesowałem się już od dawna, jednak nie wybiegało to poza okazjonalne przeglądanie (dosyć skąpych zresztą) informacji nt. języków uniwersalnych (prasa, biblioteka, czasem TV...) - nie zagłębiałem się zbytnio w ową tematykę.

Siedząc w scenie DIY, siłą rzeczy wyczuwam jej specyfikę, jak również zauważam zagadnienia wokół których w głównej mierze scena się obraca. Szybko zorientowałem się, że na scenie niemal nie zauważa się istotnych barier komunikacyjnych, wynikających m. in. z monopolistycznego charakteru języka angielskiego na świecie. Esperanto, jako najlepszy do tej pory język

uniwersalny mógłby być doskonałą platformą komunikacyjną właśnie w ramach sceny niezależnej! Dlatego zacząłem uczyć się tego języka, który jak się okazuje - jest bajecznie prosty do nauki, precyzyjny i łatwo przyswajalny! Język ten ma także wspaniałą cechę, mianowicie opiera się na zasadzie, że nie powinno się wyróżniać, faworyzować języka jakiegokolwiek narodu, społeczności, mniejszości/większości itd. Nie oszukujmy się - język angielski nachalnie wciskany całemu światu, jako doskonałość XXI wieku, to manewr podszyty polityczno-ekonomicznymi interesami neoliberalnych molochów na czele Wujem Samem (pamiętacie drugą stronę medalu, gdy język rosyjski był tym najwspanialszym?) - to żadna spiskowa teoria, lecz chłodno wykalkulowany fakt. Nie chodzi wcale o jakąś nienawiść lingwistyczną do j. Angielskiego, czy jakiegokolwiek innego - po prostu międzynarodowy język esperanto może spokojnie pełnić rolę komunikacyjną na całym świecie, bez faworyzowania języków poszczególnych narodów i mniejszości, co może prowadzić do konfliktów i nieporozumień.

Wszyscy znamy trudności wynikające z nieznajomości języków innych narodów, przez co nie możemy porozumieć się np. z kapelami z Japonii, Kanady, Brazylii, czy nawet krajów europejskich. Esperanto na światowej scenie DIY byłoby świetnym rozwiązaniem lingwistycznym, oryginalnym i w pełni autonomicznym posunięciem, które mogłoby ułatwić kontakt z anarcholami, zielonymi, feministkami, animalistami, squattersami, ogólnie - z wszelkiej maści wolnościowcami. Propagowanie esperanta na scenie, to dosyć mozolne przedsięwzięcie, ale myślę, że warto to robić m. in. dlatego powstało "LA VERBO" - zin promujący ten język w środowisku HC/punk. Całym sobą popieram zaistnienie międzynarodowego języka na scenie i mam nadzieję, że esperanto stanie się popularnym i praktycznym sposobem komunikowania się w światku DIY na całym globie (co wymaga maksymalnej propagandy!!!). Zachęcam wszystkich do nauki esperanta i zapraszam na łamy LA VERBO!

FARTU BONE!
Lukaso

Dlaczego Esperanto?

Moje zafascynowanie tym językiem wynikło początkowo z ogólnego umiłowania przeze mnie rzeczy nowych, nieznanych. Urzekły mnie przede wszystkim "techniczne" walory tego języka, czyli niezbyt skomplikowane zasady gramatyczne, które przy odrobinie dobrej woli i chęci można z grubsza opanować w krótkim czasie oraz zasób słownictwa, stanowiący zlepek wyrażeń zapożyczonych z całej gamy języków europejskich. I dopiero po opanowaniu podstaw Esperanto przyszła chwila na refleksję nad rolą, jaką ten język powinien pełnić w multijęzykowym świecie. Czy jest sprawiedliwe, że językiem powszechnym na naszej planecie ma być język jednego czy tam kilku państw? Przecież i tak nie posługuje się nim większość - gdyby wybrać język używany przez największą grupę ludzką, należałoby wybrać chyba język chiński - Chińczyków jest już przecież ponad miliard! I co, wszyscy mamy się zacząć uczyć chińskiego? Chińskiego nie, ale za to angielskiego. Niechęć do tego języka wynika dla mnie nie tylko z powodu, że jest on symbolem drapieżnego, ekspansywnego kolonializmu gospodarczego Stanów Zjednoczonych, ale również dla tego, że go po prostu nie lubię - nie podoba mi się jego brzmienie, debilne akcenty i wymowa. Ale to jest, że tak stwierdzę moja sprawa prywatna, tymczasem sylabizowane użycie języka angielskiego ma swój wymiar ekonomiczny - najdobitniej wyraża się on w kosztach poniesionych przez rozmaite agendy międzynarodowe na tłumaczeniu tekstów anglojęzycznych na teksty w językach państw, których przedstawiciele są z nimi w różny sposób powiązani. Koszty te idą w setki milionów $. Całą tę przykrą aferę rozwiązuje idea języka sztucznego, uniwersalnego, neutralnego wobec wszystkich narodów świata - takim językiem jest np. esperanto. Realnie jednak patrząc, szansa na takie położenie się sprawy jest równa zeru. Język angielski osiągnął już zbyt silna pozycję na arenie międzynarodowej - to wywodzi się ze starożytności: imperium narzucało swój język, może nawet nie narzucało, ale państwa zależne same zaczynały używać tego języka, bo było to korzystniejsze. Dzisiaj imperatorem jest "Uncle Sam", a więc nie marzmy, że coś się w tej sytuacji zmieni. Cóż więc oczekiwać po Esperanto? Chyba tylko to (a może aż to), że stanie się alternatywną drogą komunikacji językowej pomiędzy różnojęzycznymi, nielicznymi grupami, które będą się przeciwstawiać w ten sposób postępującej amerykanizacji świata.

Marko (git.,voc. ALIOTH, SURPRIZO)

TOHU WABOHU

Zespół TOHU WABOHU powstał w sierpniu 1998 r. Nazwa pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza nieład, chaos, nieporządek. Początkowy skład: Żana - wokal, Urban - wokal, Truposz - gitara, Ździchu - bas, Duduś - perkusja i Willy - trąbka, którego na początku roku 1999 zastąpił Szopen. W tym składzie gramy po dziś dzień muzykę, którą można określić jako punk-ska. Na swoim koncie mamy już kilkanaście koncertów, m.in. w Toruniu, Braniewie (Czad Festiwal), Płocku, Płońsku, Gostyninie. Na początku roku 2000 nagraliśmy płytę demo "Nienawidzę Ludzi" w "Sensacyjnym Studiu" w Staroźrebach koło Płocka. Znajduje się na niej jedenaście kawałków w klimatach punk, reggae, ska. Aktualnie czekamy na okładkę z Torunia i zamierzamy ją wydać, tylko jeszcze nie wiemy gdzie (jesteśmy otwarci na propozycje). Czekamy również na propozycje koncertowe (warunki: zwrot kosztów podróży i kratka piwa).



Kontakt z zespołem: (0-24) 263-55-54 Jarek

Majówka w Eko Espero

Część najdłuższego weekendu nowoczesnej (?) Europy dane nam było spędzić w wiosce ekologicznej (to może za dużo powiedziane, ale wszystko chyba zmierza w dobrym kierunku) EKO ESPERO na terenie Bożewa (20 km od Płocka). Od 28.IV. do 3.V.00 trwała tam impreza pod nazwą "Majówka w Eko Espero". Zapowiadanych było sporo rozmaitych atrakcji m.in.: warsztaty, ogniska, wycieczki a nawet WIO czyli Wiejskie Igrzyska Olimpijskie.

Nasza ekipa zlądowała w Espero dopiero po południu w niedzielę (30.IV. a więc w Noc Walpurgii). Na miejscu było już sporo ludzi (co widać było np. po namiotach) z różnych stron Polski. Ogólnie przez tych 5 dni, jak mówił główny organizator - Dóhó, przewinęła się ponad setka osób (część przyjeżdżała tylko na 1, 2 dni)

Wieczorem płonie ognisko. Noc jest ciepła. My kładziemy się spać na słomę do szopy.

Poniedziałek do południa mija każdemu z osobna (chociaż później większość majówkowców idzie nad rzekę). Pod wieczór ma odbyć się set imprezowo-integracyjny. W rytm muzyki puszczanej przez Fiesta Grande Sound System rozpoczyna się pierwsza konkurencja WIO. Jest nią rzut widłami do słomianych bołdów. Dyscyplina ta cieszy się wielką popularnością, ale sam nie wiem dlaczego, skoro nagroda jest po prostu do dupy - papier toaletowy. Są trudy wyłonienia mistrza w rzucaniu, wskutek czego pierwsze miejsce zajmuje ex equo kilka osób (w tym brygada z La Manczy w składzie Grucha - Rosynant i Wesołek - Don Kichot. Która iście po huzarsku natarła na słomiany cel).

Kolejną konkurencją był bieg w workach. Nie pamiętam kto zwyciężył, ale zabawnie oglądało się te pokraczne skoki. Później była wspinaczka na 7-metrowy (?) słup, kto pierwszy wspiął się na sam szczyt - zdobywał piwo. Czarnym koniem okazał się Tom, broniący barw Płocka i Die Leere zine'a, który zdystansował rywali. Następnie można było popatrzeć na zmagania w przeciąganiu liny - najpierw pań, potem panów. Był też slalom taczką do tyłu, tylko że jakoś mało osób było zainteresowanych udziałem w tym przedsięwzięciu. Mam nadzieję, że wymieniłem wszystkie dyscypliny olimpijskie rozegrane w Bożewie, a jeśli nie to za rok spiszę wszystkie dokładniej.

Po zawodach rozpalono ognisko w przygotowanym z kamieni kręgu (każdy miał przynieść choćby po kamyku - takie było założenie, aby wszyscy mieli jakiś wkład). Przygrywała też skoczna muzyczka, w sam raz do zabawy. Rozpoczęła się część integracyjna, o której powiem tylko, że była szampańska zabawa i trwała do późna. Jedynym minusem tej nocy był ziąb totalny, który przyjebał nie wiadomo skąd. Oj, przemarzło się, przemarzło...

Na wtorek planowane były różne konstruktywne zajęcia: od sadzenia drzewek, przez budowę sauny, po prelekcje. Gotowany był również, jak dzień wcześniej, wspólny obiad. Po południu, niestety, musieliśmy się zmywać z Eko Espero i nie było nam dane zbyt wiele zobaczyć i usłyszeć, jednak z tego co wiem, to sauna wyszła naprawdę gorąca, a w nocy znowu piździało maksymalnie.

Dilers

Przy okazji pozdrowienia dla wszystkich, których mieliśmy okazję tam poznać.

z cyklu: żenady miasta Płocka

APAGE SATANA !!!

- Dziś wieczorem zbierze się przed teatrem kilkaset osób z całego miasta. Ruszamy na satanistów, którzy znowu chcą odprawić czarną mszę. Raz na zawsze wybijemy im to z głowy. Jak któryś podskoczy, to go zaj...my - powiedział nam w piątek wieczorem znajomy dresiarz.

Wszystko zaczęło się podobno od tego, że pewnej klientce znudziło się uczestnictwo w jakimś satanistycznym zgromadzeniu (których ponoć kilka działa na terenie Płocka). Chciała z tym zerwać, ale „czarni bracia" zagrozili, że będą „załatwiać" jej bliskich. Na pierwszy rzut poszedł chłopak jej przyjaciółki. Kilkakrotnie go bito, pociachano skalpelem, okradziono, etc. Później, gdy opowiedział o tym przed kamerą ZOOM-u, dostał „kosę" w brzuch od samego satańskiego Mistrza. No i zaczęło się... Lokalni debile (panowie dresowie, „skinheadzi" i inna patologia) w ramach solidarności z kumplem i pokazania, kto rządzi w mieście, zapowiedzieli vendettę - oczyszczanie Płocka z „elementów szatanistycznych". To, do czego doszło przechodzi jakiekolwiek pojęcie: hordy (dosłownie ze 3 setki) kretynów biegały po centrum i nad Wisłą, napierdalając każdego, kto przekroczył „publiczny limit wyglądu", a więc miał dłuższe włosy, ubranie bez trzech pasków czy choćby czarną koszulkę. Szpitalna izba przyjęć pękała w szwach.

- Tych satanistów i narkomanów nienawidzę.
- Dlaczego?
- Po prostu mnie wkur..., jakby mi taki podleciał pod rękę albo pod buta...
- Jak poznajecie satanistów?
- Jak to jak? Po długich, czarnych włosach albo po brudnym ubraniu z naszywkami, tatuażach. Ćwieki, pasy, duże buty, podobni do punków.
- Czy kogoś namierzyliście?
- Kilku tam złapaliśmy i skopaliśmy.
- ... ?
- Oni wszyscy niewinni, ale słuchają „szatanistycznej" muzyki.

Oliwy do ognia dolewały media, głównie telewizja i prasa. Wywiady z „rozgoryczoną młodzieżą walczącą na własną rękę ze złem" czy też instruktaże „jak rozpoznać satanistę" (np. po naszywce Włochatego) jeszcze bardziej podsycały emocje bezmózgich palantów i dawały im poczucie społecznej akceptacji. Agresja przybierała na sile. Dostawały w pysk także i dziewczyny. Tak było co weekend. Wreszcie po 2 tygodniach znudziła się chyba chłopakom ta zabawa i jest na razie spokój. Jednak krzywe spojrzenia starszych pań i wyzwiska dzieciarni są nadal na porządku dziennym. Ciężko być „odmieńcem" w tym pojebanym mazowieckim grodzie.

P.S. Ciekawi mnie jak te „trudne dni" znieśli murzyni, księża, kominiarze i zakonnice. Ich czarny „styl" mógł napykać im sporo biedy. Znając poziom mentalny płockiej młodzieży nie wierzę, że tak nie było. Ale o tym policyjne kroniki milczą. Czyżby znów polityczna poprawność...?

P.S.2. ***Kursywą*** pisane są fragmenty wywiadów z płockimi dresami (Tygodnik Płocki i Gazeta Wyborcza). Nie wiadomo czy się śmiać czy pociachać...



Nie mamy nic. Nie mamy linii papilarnych, zapachu, cienia. Psy policyjne są bezradne. Nie mamy nic. Nic do stracenia... Nie imają się nas kule. Wychodzimy na przeciw systemowym tankom. Nie mogą nas ogarnąć. Nie mogą nas schwytać. Nie mogą nas zabić. Jesteśmy jak powietrze - wszędzie i nigdzie. Jesteśmy jak wyrzut sumienia, który ciągle powraca i kąsa znienacka. Ciskają na nas gromy, a my się śmiejemy im w twarz. Karmią nas swą nienawiścią, my dajemy im miłość... Nie jesteśmy ani starzy ani młodzi, ani źli ani dobrzy. Po prostu jesteśmy... trwamy i działamy. Nasze farby pokryły już wszystkie koszary. Nasze dłonie uszkadzają ich transportery. Nasze noże tną druty na zasiekach. Nasze plakaty zastępują ich plakaty. Niszczymy... by żyć. Żyjemy by tworzyć. Gumowe pałki miotają się bezradnie. Będziemy tu, aż oszaleją z niemocy. Dopóki ich karabiny nie będą strzelać tylko na wiwat, a psy szczekać tylko do księżyca. Jesteśmy. Ciągle w drodze. Nazywają nas **U T O P I A ...**

Pojawiają się czasem na ulicach.
W ciemnych zaułkach krętych alei
Noce są im drogowskazem.
W światłach latarni gubią się ich spojrzenia
W świetle poranka umiera o nich pamięć
Tam też ginie po nich wszelki ślad...
Rękoma wspinając się na obłoki
Ich głowy unoszą się w przestworzach
Ich serca ciosane piorunami
Upadają na ulicę tworząc barykady...
Dopóki tworzą to w co wierzą
Dopóki wierzą w to co widzą
Dopóki światła lamp nie zgasną
A blask w ich oczach nie roztopi się w blasku słońca
Dopóki myśli nie zabiją marzeń
Wciąż żyją
W spojrzeniach pomiędzy światami
Pomiędzy ostatnim przystankiem ślepej ulicy
A snem czekającym na odjazd
Wsiadając do rozpędzonego autobusu
Zmierzającego do nikąd
Znikają tuż za pierwszym zakrętem
Rozbijając się o barykadę...



Tym,
Którym Poetykę Marzenia
Zabiła Proza Życia

r. o. b.

FEMI QUIZ

czyli co wiedzieć powinna każda feministka

1. Która kobieta była pierwszą koronowaną królową?
2. Której z kobiet możemy nadać miano pierwszej uczonej?
3. Kiedy kobiety polskie ogłosiły swój pierwszy emancypacyjny manifest?
4. Gdzie i kiedy zaczęło wychodzić pierwsze na świecie pismo dla kobiet? A w Polsce?
5. Kiedy i gdzie powstały pierwsze organizacje walczące o równouprawnienie kobiet?
6. Jakie państwo przyznało jako pierwsze pełne prawa polityczne kobiecie?
7. Od kiedy obchodzi się na świecie Międzynarodowy Dzień Kobiet?
8. Która kobieta została pierwszym w Polsce ministrem?
9. Która kobieta została pierwszym premierem?
10. Podaj nazwisko pierwszej kobiety kosmonautki.
11. Kto w dziejach myśli europejskiej pierwszy opowiedział się za równym wykształceniem dla kobiet i mężczyzn; uczynił to w najbardziej znanym ze swych dialogów filozoficznych?
12. Który z krajów europejskich ma najstarsze tradycje studiów uniwersyteckich kobiet?
13. W jakim kraju po raz pierwszy wprowadzono w szkołach koedukację?

odpowiedzi 

1. Pierwszą koronowaną królową była prawdopodobnie egipska władczyni Hatszepsut z 18 dynastii. Żyła ona około 1508-1482 r. p.n.e. Już za panowania faraona Totmesa II (1508-1502 p.n.e.), którego była żoną i siostrą, wywierała wielki wpływ na rządy - będąc faktyczną władczynią Egiptu. Po śmierci swego męża sprawuje władzę w imieniu nieletniego Totmesa III. Po 7 latach odsunęła go całkowicie od rządów I ogłosiła się królem Egiptu. W przeciwieństwie do ekspansywnej polityki zagranicznej swoich poprzedników Hatszepsut prowadziła politykę pokojową, organizując wielką wyprawę do Puntu.

2. Pierwszą uczoną - a więc nie tylko kobieta wykształconą, była Hypatia, córka wybitnego matematyka, filozofa I astronoma Teona z Aleksandrii. Po śmierci swego ojca prowadziła wykłady z filozofii. Piękna i uczona Hypatia cieszyła się ogromną popularnością wśród swych uczniów. Była m.in. autorką nie zachowanych komentarzy do "Elementów nauki o stożkach" Apoloniusza z Pergi. Jako doradczyni prefekta Aleksandrii Orestesa naraziła się potężnej gminie chrześcijańskiej, na której czele stał biskup Cyryl. Została zamordowana w 415 r. przez rozjuszony tłum, z inspiracji biskupa Cyryla.

3. Pierwszym emancypacyjnym manifestem kobiecym w Polsce były tak zwane "Artykuły panieńskie posłane na Sejm walny w 1637 r." Choć podobno nie ukazał się on drukiem, w licznych odpisach krążył po całej Polsce. Co było treścią tego manifestu? Przede wszystkim panny domagały się w nim prawa do wolnego wyboru męża, ograniczenia surowej władzy ojcowskiej, obrony przed prawnymi opiekunami, a także możliwości kształcenia i uczestnictwa w życiu politycznym.

4. Pierwsze pismo dla kobiet zaczęło wychodzić w Niemczech, w latach 1726-1727. W Polsce natomiast pierwszym pismem dla kobiet był "Tygodnik Polski i Zagraniczny", który zaczął wychodzić w roku 1818 (pod redakcją Brunona Kicińskiego). Czasopismo to nosi później tytuł "Tygodnik Polski" I "Wanda". Do współpracowników pisma należeli: F.S. Dmochowski, D. Lisiecki, K. Godebski. Pierwszym pismem na świecie poświęconym wyłącznie problemom kobiety walczącej o swoje prawa był francuski "L'Observateur feminin" wychodzący w okresie Rewolucji Francuskiej.

5. Pierwsze organizacje stawiające sobie za cel realizację interesów kobiety powstają w okresie Rewolucji Francuskiej. Jest ich kilka, np.: "Femmes revolutionaires de la Constitution" w Bordeaux, "Femmes revolutionaires et republicaines" w Paryżu oraz "Patriotes de deux sexus defenseurs de la Constitution", w której wiodącą rolę odgrywała przywódczyni żyrondystów, kobieta o wielkim talencie politycznym - pani Rolland.

6. Była to Nowa Zelandia (1893r.). Należy dodać, że niektóre stany USA (Massachusetts, New Jersey, Wirginia) jeszcze pod koniec XVIII w. przyznały kobietom prawo udziału w wyborach. W Australii przyznanie kobiecie pełnych praw wyborczych nastąpiło w 1902 r., w Finlandii - w 1906 r., w W. Brytanii - 1918 r., w całej zaś Szwajcarii dopiero w 1971 r.! W Polsce natomiast wielka zasługa przyznania kobiecie pełni praw publicznych przypada Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej (listopad 1918, "Manifest do Ludu Polskiego").

7. Decyzja o ustanowieniu M. D. K. została podjęta na II Międzynarodowej Konferencji Kobiet w Kopenhadze (26-27 sierpnia 1910r.). Marzec uznano miesiącem najodpowiedniejszym, ponieważ wiązały się z nim różne tradycje rewolucyjne, a także głośne wystąpienie kobiet amerykańskich walczących o swoje prawa (8 marca 1857 w Nowym Yorku strajkowały robotnice fabryk tekstylnych żądając zrównania płac i 10-godzinnego dnia pracy).

8. Była to Irena Kosmowska. Sprawowała ona funkcję wiceministra (1879-1945) Opieki Społecznej w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej. Była to działaczka dużego formatu. I. Kosmowska od wczesnych lat swojej działalności była związana z radykalnym odłamem ruchu ludowego. Z zawodu nauczycielka, prowadziła szeroką akcję oświatowa organizując pierwsze w Polsce ludowe szkoły rolnicze. W latach 1915 - 1918 przebywała na zesłaniu za działalność niepodległościową. Współpracowała z radykalną organizacją młodzieżową ZMW R.P. "Wici", w czasie okupacji - z podziemnym ruchem ludowym. Aresztowana w 1942 r., przebywała najpierw na Pawiaku, a później w berlińskim Moabicie. Umarła już po wyzwoleniu na skutek ciężkiej choroby i wyczerpania.

9. Pierwszą na świecie kobietą premierem w 1960 r. została pani Sirimavo Bandaranaike z Cejlonu (obecnie Sri Lanka), gdzie była przewodniczącą Partii Wolności. Bandeanaraike prowadziła politykę uniezależniania się od wpływów zachodniego kapitału.

10. Była nią Walentyna Tiereszkowa, 26-letnia Rosjanka na statku kosmicznym "Wostok-6", wystrzelonym 16 czerwca 1963 r. z kosmodromu "Bajkonur".

11. Platon. Mowa tu o jego dialogu Państwo". Kreśląc w swoim dziele utopijny obraz państwa idealnego Platon zastanawiał się, jakie miejsce powinny zająć w nim kobiety, i doszedł do wniosku, że takie samo jak mężczyźni: "Zatem nie ma, przyjacielu, w administracji państwa żadnego zajęcia dla kobiety jako kobiety ani dla mężczyzny jako mężczyzny (...)". Wniosek z tego płynął jasny: wychowanie musi być jednolite dla obu płci.

12. Włochy. W słynnej szkole medycznej w Salerno kobiety były nie tylko słuchaczkami, lecz nawet profesorkami.

13. W Stanach Zjednoczonych.

14. Francja. Paryż dopuścił kobiety do studiów w roku 1868

NA POHYBEL

Nic się nie zmieniło... Krojenie na koncertach, napierdalanie innych, złodziejstwo, żulerka... Można wymieniać by tak w nieskończoność. Punk is dead? O nie, najebana tępa hołota nie ma z nim nic wspólnego! Olać to gówno, bezmyślnych kretyńskich skurwysynów!

Wielu ludzi zraża się do PUNKa stykając się z wyżej opisanymi zachowaniami, gdyż po prostu nie chcą mieć z tym nic wspólnego, nie chcą być z nimi utożsamiani. Wielu odchodzi. Wielu staje się HARDCORE (ponoć "bardziej pozytywny" od PUNKA). Część zostaje i zaciska pięści...

Spotykając się z tym całym gównem naprawdę czasami można ostro się zniechęcić. Zadaję sobie pytanie: po chuj coś robić, skoro takie gnoje potrafią bez zastanowienia zniszczyć



wszystko, nad czym inni ciężko pracowali (np. przez kradzieże)? Szkoda jednak załamywać ręce - to byłby ich triumf, a zarazem triumf głupoty - działajmy, róbmy swoje, a przy tym zacieśniajmy kręgi, integrujmy się! Bez przyjacielskiego wsparcia naprawdę ciężko sobie poradzić. Czasem jedno słowo, jeden gest daje poczucie, że to co się robi ma jednak jakiś sens. Na przekór skurwysyństwu łączmy się i twórzmy swoją własną "pozytywną rzeczywistość". Lepszy świat jest w nas i realizujmy go wg swoich możliwości, chociażby tylko wokół siebie, chociażby tylko po to, aby nie dać się zaszczuć i nie zwariować do końca.

STIWI

@pokalips@

Piłkarski motłoch rozniecił zamieszki. I zatrąbił pierwszy Anioł i stał się grad i ogień zmieszany ze krwią; i zrzucono to na ziemię, a trzecia część drzew zgorzała i wszelka trawa zielona spalona jest. Obrońcy przyrody skutecznie zostali skopani przez policję.

Potem zatrąbił wtóry Anioł, a jakoby góra wielka, ogniem pałająca wrzucona jest w morze i obrócona jest w krew trzecia część morza. Prawicowe bojówki rozpierdoliły wszystko co się da.

Biada jedno przeszło, a oto idą jeszcze dwa bieda potem. Z jednej strony policja, z drugiej narodowcy. A liczba wojska jezdnego była dwieściekroć tysiąc tysięcy; bom słyszał liczbę ich. Widziałem także konie w widzeniu, a ci którzy siedzieli na nich mieli pancerze hiacyntowe, ogniste i siarczyste, a głowy onych koni były jako głowy lwów, a z gęby ich wychodził ogień, dym i siarka.

A cała reszta biernie się przyglądała. I byli sądzeni każdy według uczynków swych.

PROROB

CIĄGLE W DRODZE
CIĄGLE W DRODZE
CIĄGLE W DRODZE
CIĄGLE W DRODZE

